

■ **Oszczędziliśmy 168 mln zł s. 10** ■ **Dostęp do broni s. 22** ■ **Kalendarz 2010 s. 26**

POLICJA

nr 1 (58), styczeń 2010 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



**Przełom
w narkotykach**

POLICJA

997

KRAJ

Rozmaitości

- s. 4 Protest policjantów; Proces w sprawie Magdaleny; Symbol odzyskany; Kadry; Nowe środki?
Śladem naszych publikacji
- s. 5 Wyrok za fałszywe zeznania; Pomówieni i uniewinnieni; Sąd uchylił naganę

TYLKO SŁUŻBA

Przestępczość narkotykowa

- s. 6 Rok nowych struktur – regres w ujawnianiu przestępstw narkotykowych został wreszcie zahamowany
- s. 8 Karać za posiadanie? – całkowity zakaz posiadania narkotyków nie ma wpływu na zmniejszenie problemów narkotykowych

Logistyka

- s. 9 Mundurowe nieporozumienia – wyjaśnia dyrektor Biura Logistyki Policji KGP
- s. 10 Jeszcze o cięciu – o oszczędnościach w 2009 r. i budżecie na 2010 r. mówi insp. Andrzej Trela, zastępca komendanta głównego Policji ds. logistyki

Informatyka

- s. 13 Przyjazny KSIP – rozstrzygnięcie konkursu na modernizację systemu informacji policyjnej

Wątpliwości policjantów

- s. 20 Pytania i odpowiedzi – wszystko o strzelaniu

Policja a dzieci

- s. 29 Macierzyństwo a służba – o prawach matek policjantek mówi radca prawny Biura Kadr i Szkolenia KGP

Prewencja

- s. 34 Ciąg dalszy nastąpił – sprawdziliśmy, co dzieje się z niektórymi pomysłami prewencyjnymi opisywanymi wcześniej na naszych łamach

Stres w Policji

- s. 36 Pomóż sobie sam – choreoterapia i aromaterapia

90 LAT POLSKIEJ POLICJI

- s. 14 Służba na wygnaniu – początek lat 20. ub.w. na Kresach Wschodnich to czasy nieustannego terroru

U NAS

Dzień Dawcy Szpiku

- s. 16 Żeby uratować komuś życie – jeżeli my dziś pomożemy, jutro nie zostaniemy sami w potrzebie

TYLKO ŻYCIE

Przemoc w rodzinie

- s. 17 Ofiary swoich ofiar – wiele jest zabójstw dokonanych w obronie własnej, których sprawcami są kobiety

Resortowe mieszkania

- s. 18 Batalii ciąg dalszy – rozmowa z emerytowanym policjantem Władysławem Koskiem, inicjatorem i organizatorem mieszkaniowego „pospolitego ruszenia” w Lesznie

PROWOKACJE

Dostęp do broni

- s. 22 Nie będzie rozdawnictwa – rozmowa z Jarosławem Lewandowskim, zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Strzał”, członkiem Fundacji Rozwoju Strzelectwa w Polsce

KALENDARIUM 2010

70. rocznica zbrodni katyńskiej

- s. 25 Katyń w Strasburgu – Europejski Trybunał Praw Człowieka prosi stronę rosyjską o wyjaśnienia; termin: 19 marca br.

- s. 26 Kalendarz na 2010 rok

- s. 28 *Pro publico bono* – 20. rocznica powstania Policji i 5. rocznica powstania miesięcznika „Policja 997”

POLICYJNY PITAWAL

Wampir z Galkówka

- s. 30 Wpadka po 11 latach – Modzelewski został powieszony w listopadzie 1969 r.

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Tragedia w Gnieźnie cd.

- s. 32 Kontrola zakończona – ujawniła wiele uchybień w pracy jedenastu osób odpowiedzialnych za nadzór

HISTORIA

Średniowieczna odznaka

- s. 33 Policyjna „blacha” sprzed stuleci – to najstarsza odznaka służb policyjnych w Polsce, można ją zobaczyć tylko w Pałacu Królewskim we Wrocławiu

PASJE

Pamiętnik antyterrorysty

- s. 37 Świat według Buntline’a – czyli autora pamiętnika ukazującego się na IFP

Podróż do Meksyku

- s. 43 Śladami Majów – wyprawa życia Elżbiety Sitek na meksykański Jukatán

PRAWO

Podstęp procesowy i operacyjny

- s. 40 Przekroczenie terminu zgody następczej

SPORT

Mistrzostwa Polski Policji w Pływaniu

- s. 44 Od ściany do ściany – na szczycieńskiej pływalni królowali sportowcy ze służb mundurowych MSWiA

ROZRYWKA

Kryminal z końca PRL

- s. 47 Jestem pisarzem kryminalistą – mówi Ryszard Ćwirlej

zdjęcie na okładce KPP w Białostrzegach
 zdjęcie do kalendarza Andrzej Mitura



Protest policjantów

Ponad 4 tys. policjantów, według organizatorów protestu, zebrało się 1 grudnia ub.r. w południe przed Kancelarią Premiera. Protestujący domagali się wypłaty zaległych świadczeń socjalnych do końca grudnia.

Manifestanci przynieśli trumnę z napisem „Były wybory, były obietnice, teraz mamy umierającą policję”. Były także transparenty z hasłami: „Głino pomóż sobie”, a także z cytatem z wypowiedzi premiera Donalda Tuska: „Dobrze zarabiający policjanci będą dbać o nasze bezpieczeństwo”. W pikiecie uczestniczyli też przedstawiciele Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i innych związków zawodowych, by w ten sposób wesprzeć żądania policjantów. ■

AK, PAP

zdj. Andrzej Mitura

Nowe środki?

Trwają prace nad ustawą o środkach przymusu bezpośredniego. MSWiA chce, aby policjanci nie musieli już oddawać strzału ostrzegawczego w powietrze. Do katalogu środków projektodawcy zamierzają dodać blokadę stawu kolanowego i zasłonę na twarz, chcą natomiast zrezygnować z prowadnic, które według obecnie obowiązujących przepisów mogą być stosowane wobec osób poniżej 17. roku życia.

Według projektu funkcjonariusze będą mogli jako środka przymusu używać pojazdów służbowych w celu np. pokonania przeszkód, utworzenia blokady czy spychania na pobocze.

W ustawie znajdzie się także zapis, że w celu obezwładnienia agresywnych i niebezpiecznych zwierząt będzie można użyć broni. Nowe przepisy mają ujednoczyć katalog środków przymusu bezpośredniego we wszystkich służbach, które mają prawo je stosować. ■

P. Ost. PAP

Kadry

Komendant główny Policji 30 listopada ub.r. zwołał ze stanowiska dyrektora Biura Łączności i Informatyki KGP mł. insp. Lecha Świdurskiego i jego zastępcę mł. insp. Marka Kuzio. Pełnienie obowiązków szefa policyjnej informatyki powierzył mł. insp. Radosławowi Chinalskiemu, dotychczasowemu zastępcy dyrektora Biura Kryminalnego KGP.

16 grudnia komendant główny powierzył pełnienie obowiązków zastępcy komendanta Centrum Szkolenia Policji w Legionowie mł. insp. Leonidesowi Wiśniewskiemu, a mł. insp. Jan Znajdkowi powierzył pełnienie obowiązków na stanowisku zastępcy dyrektora w Biurze Ochrony Informacji Niejawnych KGP. ■

P. Ost.

Proces w sprawie Magdalenki

Przed warszawskim sądem okręgowym rozpoczął się drugi proces trojga policjantów oskarżonych m.in. o nieodpowiednie przygotowanie akcji zatrzymania groźnych bandytów w Magdalence w 2003 r. Podczas akcji zginęło dwóch policjantów, a 16 zostało rannych.

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Warszawie zasiedli: Grażyna Biskupska – była naczelnik Wydziału dw. z Terrorem Kryminalnym Komendy Stołecznej Policji, Kuba Jałoszyński – były dowódca pododdziału antyterrorystycznego i Jan P. – były zastępca komendanta stołecznej Policji. Grozi im kara do 8 lat więzienia.

Pierwszy proces ruszył w październiku 2005 r. W czerwcu 2006 r. Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił oskarżonych. Rok później Sąd Apelacyjny w Warszawie przychylił się do apelacji prokuratury, która wskazując na błędy „w ustaleniach faktycznych i obrazie przepisów postępowania” sądu pierwszej instancji, domagała się ponownego procesu. ■

AK, PAP

Symbol odzyskany

– Policja uratowała honor Polski – można było usłyszeć w mediach przed świętami. Po niespełna trzech dobach policjanci odzyskali napis „Arbeit macht frei”, skradziony z bramy muzeum w Oświęcimiu 18 grudnia 2009 r. rano. Został zdjęty z wysokości 4 metrów. Teren obozu jest co prawda monitorowany, ale zapis kamer nie jest nagrywany. Zuchwała kradzież wywołała głosy potępienia i oburzenia opinii polskiej i światowej.

20 grudnia ub.r. późnym wieczorem policjanci zatrzymali w woj. kujawsko-pomorskim pięć osób i odnaleźli napis, przecięty na trzy części. Kiedy wysyłaliśmy do druku ten numer „Policji 997”, piątka podejrzewanych była przesłuchiwana. Za kradzież dobra kultury o szczególnym znaczeniu i za jego uszkodzenie grozi im kara do 10 lat więzienia. Zatrzymani są w wieku od 20 do 39 lat. Jeden z nich to właściciel firmy budowlanej. Zostali ujęci dzięki informacjom i współpracy policji małopolskiej, kujawsko-pomorskiej i Biura Kryminalnego KGP. Śledztwo prowadzi krakowska prokuratura okręgowa.

Brama główna w obozie Auschwitz I, jako jedyna w całym obozie, została wykonana na rozkaz Niemców przez polskich więźniów politycznych. Zostali oni przywiezieni jednym z pierwszych transportów przybyłych z Wiśnicza na przełomie lat 1940–1941. Wykonanie bramy związane było z wymianą prowizorycznego zewnętrznego ogrodzenia obozu, wspartego na słupach drewnianych, na ogrodzenie stałe na słupach żelbetowych, z drutem kolczastym pod napięciem. Napis nad bramą – „Arbeit macht frei” (Praca czyni wolnym) – który jest jednym z symboli obozu, wykonali więźniowie z komanda ślusarzy pod kierownictwem Jana Liwacza (numer obozowy 1010). ■

IF, PAP

Wyrok za fałszywe zeznania

Jeden z byłych policjantów Komendy Wojewódzkiej Policji w Kielcach uniewinniony od zarzutu składania fałszywych zeznań, czterech pozostałych skazani prawomocnie. Przed Sądem Okręgowym w Kielcach ostatecznie zakończyła się sprawa sprzed siedmiu lat.

Chodzi o kolizję policyjnego volkswagena wento z fiatem 126p, do której doszło we wrześniu 2002 roku na jednym z kieleckich skrzyżowań w centrum miasta. Policjanci jechali wtedy na akcję. Przed skrzyżowaniem kierujący samochodem Dariusz Zebrzowski zatrzymał się i ruszył



dopiero, gdy zapaliło się żółte światło. Wtedy nagle z lewej strony poczuł uderzenie. Z kolei kierowca fiata twierdzi, że był już na skrzyżowaniu, miał zielone światło, gdy nagle uderzył w niego volkswagen. Według policjantów winę za stłuczkę ponosił student Marcin L., kierowca fiata. Ten twierdził, że jechał prawidłowo. Sprawa kilka miesięcy później została umorzona, ale prokurator, powołując się na opinię biegłego, wskazywał, że winnym może być kierowca fiata – nie zachował szczególnej ostrożności i nie ułatwił przejazdu samochodowi uprzywilejowanemu. Latem 2003 r. sekcja RD KMP w Kielcach skierowała do sądu grodzkiego wniosek o ukaranie Marcina L. Sąd pierwszej instancji uznał, że kierowca fiata jest winny, ale policjanci przyczynili się do kolizji. Sąd drugiej instancji uniewinnił go. Po tym wyroku i po interwencjach ojca Marcina L. kielecka prokuratura okręgowa wszczęła postępowanie w sprawie składania fałszywych zeznań przez policjantów. W obawie przed stronniczością śledztwo zostało przekazane do Nowego Sącza. Ostatecznie biegli z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie ustalili, że to radiowóz uderzył w malucha, ale ponieważ bazowali na prawdopodobieństwie, a wszelkie wątpliwości należy rozstrzygać na korzyść oskarżonych, w czerwcu 2005 r. prokurator śledztwo umorzył. Pięć miesięcy później zmienił zdanie i postawił policjantom zarzut składania fałszywych zeznań. W styczniu ubiegłego roku zostali skazani na siedem miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata i grzywnę. Apelowali. Sąd Okręgowy uniewinnił tylko kierującego volkswagenem Dariusza

Zebrzowskiego. Decyzję sędziego Leszek Grzesiak uzasadniał jedną z zasad prawa karnego, która mówi, że podejrzany nie ma obowiązku dostarczania dowodu swojej winy i nie można go zmuszać do samooskarżenia. Wyrok dla czterech pozostałych policjantów został utrzymany. Według sądu policjanci umyślnie złożyli fałszywe zeznania oskarżające kierowcę fiata o spowodowanie kolizji.

Mężczyźni odeszli z Policji na własną prośbę. ■

AK

Pomówieni i uniewinnieni

W grudniu 2009 r. Sąd Rejonowy w Bełchatowie uniewinnił Jana H. i Jacka K., policjantów z Komendy Powiatowej Policji w Bełchatowie, z zarzutu przyjęcia korzyści majątkowej. Wyrok nie jest prawomocny.

O sprawie pisaliśmy w maju 2007 r. w artykule „Z obawy przed matactwem?”. Oczekiwanie na wyrok trwało trzy i pół roku.

W 2006 r. obaj policjanci zostali pomówieni przez Jarosława K., przestępcę wielokrotnie karanego za różne czyny, m.in. za fałszywe zeznania. W trakcie pobytu w areszcie śledczym Jarosław K. powiedział prokuratorowi, że wręczał łapówki policjantom, w zamian za co pozwolili mu handlować nielegalnym alkoholem.

Prokurator dał wiarę przestępcy i postawił policjantom zarzut przyjmowania przez okres dwa i pół roku korzyści majątkowych na łączną kwotę 30 000 złotych.

27 czerwca 2006 r. obaj funkcjonariusze na wniosek Prokuratury Apelacyjnej w Łodzi decyzją Sądu Rejonowego dla Łodzi-Śródmieście zostali aresztowani. Sprawa wędrowała z sądu w Łodzi do Bełchatowa, sąd do Piotrkowa Trybunalskiego, potem znów do Bełchatowa, a postanowienie o tymczasowym aresztowaniu było przedłużane.

W efekcie obydwaj funkcjonariusze spędzili w areszcie rok i dwa tygodnie. Po publikacji „Policji 997” interweniował w ich sprawie m.in. rzecznik praw obywatelskich.

W ciągu trzech i pół roku bełchatowska prokuratura zgromadziła 22 tomy akt w tej sprawie. Sąd uznał, że nie zawierają one dowodów winy policjantów i wytknął prokuratorze liczne błędy i uchybienia w śledztwie. W tym czasie pomawiający po-



licjantów przestępca został skazany za kolejny czyn – kradzież samochodów. Obecnie odsiaduje wyrok.

Jan H. i Jacek K. nie są już policjantami. Gdy zostali pomówieni, po 20 latach nienagannej służby zostali zmuszeni do odejścia. ■

E.S.

Sąd uchylił nagane

O sprawie Mirosława P. z komendy Miejskiej Policji w Tarnobrzegu pisaliśmy w maju 2008 w artykule „Zabójcza dyscyplina” i w październiku 2008 r. w artykule „Czułem się jak zwierzę”.

Policjantowi temu we wrześniu 2007 r. wszczęto postępowanie dyscyplinarne o wprowadzenie w błąd przełożonego, a w październiku 2008 r. w artykule „Czułem się jak zwierzę”.



Policjantowi temu we wrześniu 2007 r. wszczęto postępowanie dyscyplinarne o wprowadzenie w błąd przełożonego, a w październiku 2008 r. w artykule „Czułem się jak zwierzę”.

Przewinienia, jakich zdaniem przełożonych się dopuścił, były następujące: niewykonanie polecenia służbowego dotyczącego zmiany daty na sporządzonym dokumencie, niewykonanie polecenia służbowego dotyczącego przekazania teczek operacyjnych do archiwum, użycie określenia „nieudolny” w stosunku do przełożonego – kierownika referatu, złożenie skargi do komendanta miejskiego z pominięciem drogi służbowej, niezgodne z przepisami przechowywanie broni służbowej, niezdeponowanie broni służbowej u dyżurnego jednostki z chwilą, gdy udawał się na zwolnienie lekarskie i 15-minutowe spóźnienie do pracy. Miesiąc później Mirosławowi P. wszczęto następne postępowanie, przedstawiając dziewiąty już zarzut – o to, że pomijając drogę służbową, przesłał raport informujący o nieprawidłowościach w jednostce bezpośrednio do komendanta głównego Policji.

Postępowania dyscyplinarne przeciwko policjantowi ciągnęły się wiele miesięcy. Część zarzutów umorzono, w efekcie zostały tylko dwa dotyczące przechowywania broni służbowej we wspólnej szafie z kolegą oraz niezdeponowania broni u dyżurnego na czas choroby. W kwietniu 2009 r. komendant powiatowy ukarał Mirosława P. karą nagany, a komendant wojewódzki orzeczenie podtrzymał.

Mirosław P. odwołał się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. 3 grudnia 2009 r. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Rzeszowie uchylił zaskarżone orzeczenie i stwierdził, że nie podlega ono wykonaniu do czasu uprawomocnienia się wyroku. ■

ELŻBIETA SITEK

Rok nowych struktur

Regres w ujawnianiu przestępstw narkotykowych, który trwał od połowy 2007 roku, został wreszcie zahamowany. Zagrożenie jednak wciąż rośnie. Od stycznia do października 2009 roku stwierdzono prawie 59 tys. przestępstw. To o 22 proc. więcej niż w tym samym okresie 2008 roku.

To efekt działania struktur antynarkotykowych, które od początku 2009 r. funkcjonują w komendach wojewódzkich, miejskich i powiatowych. Ich budowa była wymuszona: przestępczość narkotykowa rozrosła się – świadczyły o tym ceny i powszechność narkotyków, natomiast w statystyce policyjnej było jej coraz mniej.

– Spadek ujawnionych przestępstw narkotykowych, tak samo jak korupcyjnych i gospodarczych, nie oznacza, że jest tej przestępczości mniej. My jej po prostu mniej ujawnialiśmy – mówi mł. insp. Zbigniew Stawarz, p.o. dyrektora Biura Kryminalnego KGP.

Konieczne były zmiany. Tym bardziej że narkotyki zalały rynek lokalny, pojawiły się w małych miejscowościach i na wsiach. Zadaniem struktur było opanowanie przestępczości narkotykowej w terenie, na poziomie komend powiatowych. Miały zająć się zwalczaniem sieci dilerkich i lokalnych producentów środków odurzających. I nie oglądać się na CBS, które zajmuje się zwalczaniem zorganizowanej przestępczości narkotykowej, związanej z wielkim przemysłem i fabrykami.

POLICJANT – SPECJALISTA

– Struktury sięgnęły do samego dołu: do komend powiatowych i rejonowych. W zależności od wielkości jednostki są to samodzielne stanowiska albo zespoły/sekcje/referaty w ramach wydziałów kryminalnych – mówi Zbigniew Stawarz.

I tak w większych województwach powstały etatowe sekcje narkotykowe, w mniejszych wyodrębnione zespoły, w komendach miejskich referaty, sekcje lub zespoły, w komendach powiatowych zespoły lub samodzielne stanowiska. Idea była taka, by w każdej jednostce, na każdym szczeblu był policjant – specjalista, który zna się na sprawach narkotykowych, potrafi prowadzić rozpoznanie, a potem postępowanie i nie jest przypadkowym człowiekiem na przypadkowym stanowisku. Tylko przy takich założeniach można mówić o skuteczności policyjnych działań w zakresie zwalczania przestępczości narkotykowej.

– Fakt, że gwałtownie wzrosła liczba przestępstw narkotykowych, znaczy, że Policja pracuje – mówi Zbigniew Stawarz. – Różnica w dynamice między postępowaniami wszczętymi a przestępstwami stwierdzonymi w okresie styczeń–październik 2009 roku pokazuje, że w sprawach, które wszczynamy, potrafimy udowodnić więcej prze-



Przestępczość narkotykowa w okresie styczeń–październik 2009

58 911 – stwierdzone przestępstwa narkotykowe

16 937 – wszczęte postępowania

21 568 – liczba ustalonych podejrzanych, w tym 3021 nieletnich

Dynamika przestępczości narkotykowej w okresie styczeń–październik 2009

Wskaźnik dynamiki postępowań wszczętych – **105,3 proc.**

Wskaźnik dynamiki przestępstw stwierdzonych – **122,2 proc.**



stępstw niż jedno. To nie są tylko pojedyncze trafienia dotyczące posiadania środków odurzających.

SKALA ZJAWISKA

O tym, że nie na łapaniu narkomanów i osób uzależnionych skupiła się Policja, świadczy liczba przestępstw stwierdzonych w konkretnych kategoriach przestępstw. Liczba ujawnionych przemytów wzrosła o 25 proc., a przemytów znacznych ilości o 30 proc. Podobnie jest, jeśli chodzi o ujawnienie wytwarzania znacznych ilości narkotyków – wzrost o 31 proc. i ujawnienie dużych i małych plantacji – wzrost o 25 proc. i prawie 10 proc.

– Te liczby pokazują nie tylko, że Policja podjęła wyzwanie, ale że wciąż utrzymuje się bardzo duże zapotrzebowanie na środki odurzające – mówi nadkom. Michał Saffjański z Wydziału Kryminalnego Biura Kryminalnego KGP. – Oczywiście wzrosła też liczba posiadaczy narkotyków, ale nie dlatego, że jesteśmy ukierunkowani na tę kategorię przestępstw. Liczba ujawnionych posiadaczy odzwierciedla skalę zjawiska. Poza tym większość tych drobnych przestępstw o posiadanie jest ujawniana przez pion prewencji, np. podczas interwencji podejmowanych w innych obszarach przestępczości.

NIERÓWNOMIERNA PRACA

Chociaż ogólnokrajowe statystyki pokazują, że Policja działa lepiej, nie wszędzie jest tak, jak być powinno. Niektóre jednostki wybijają się, ale są też komendy, które przez dziesięć miesięcy nie odniosły żadnych sukcesów w walce z dystrybutorami i uważają, że u nich problemu przestępczości narkotykowej nie ma. A przy tym mają ujawnionych w trakcie realizowania innych spraw w terenie wiele przypadków posiadania środków odurzających.

– Skoro macie posiadaczy, to chyba macie problem narkotykowy – mówi im Saffjański, który jeździ w teren i sprawdza efektywność działania struktur. – No bo przecież skąd ci ludzie narkotyki biorą...

– Jeżeli coś działa nie tak, jedziemy, sprawdzamy – mówi Zbigniew Stawarz. – Żeby struktury antynarkotykowe wszędzie działały prawidłowo, potrzeba przede wszystkim chęci policjantów i ich przełożonych. Potrzeba też czasu. Wyników nie robi się w tydzień. Czasem wymaga to kilku miesięcy.

UPRAWY

Tak było w przypadku głośnej sprawy z sierpnia 2009 roku. Policjanci z komendy powiatowej w Białobrzegach zlikwidowali wówczas dwie plantacje marihuany w rezerwacie przyrody w lasach w okolicy Białobrzegów Radomskich. Nad sprawą pracowali cztery miesiące. W lasach, w trudnym, bo otoczonym mokradłami, terenie znaleźli ponad tysiąc krzaków konopi indyjskich. Głównym plantatorem okazał się mężczyzna urodzony w 1939 roku. Pomagali mu syn i kumpel ze wsi.

– Znali las jak własną kieszeń, na pamięć. Wyprawiali się tam raz dziennie – mówi podinsp. Jacek Rączkiewicz, komendant powiatowej Policji w Białobrzegach. – Ja wysyłałem moich chłopaków we dwóch, żeby w razie czego jeden drugiemu pomógł. Bałem się, żeby się w tych bagnach nie potopili. Sprawę prowadziliśmy sami, od momentu wsadzenia roślin w ziemię.

– Prawda jest taka, że podobnych profesjonalnych plantacji zlikwidowaliśmy bardzo dużo, sporo było też upraw na własny użytek – mówi Saffjański. – Bo dziś nie ma w kraju miejsc, które nie byłyby zagrożone przestępczością narkotykową. Coraz więcej upraw jest w małych miejscowościach i na wsiach, czyli tam, gdzie dotychczas zjawisko narkomanii nie było znane. ■

Karać za posiadanie?

Egzekwowanie art. 62 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii kosztuje budżet państwa blisko 80 mln zł rocznie. Poza tym, w opinii przedstawicieli organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, całkowity zakaz posiadania narkotyków nie skutkuje zmniejszeniem problemów narkotykowych w Polsce, nie wpływa na ograniczenie handlu i nie odstrasza potencjalnych użytkowników narkotyków.

Townioski z badań przeprowadzonych przez Instytut Spraw Publicznych na grupie 464 osób – policjantów, prokuratorów, sędziów, kuratorów sądowych i funkcjonariuszy Służby Więziennej. Najpierw wylosowano 125 miast, potem konkretne instytucje. Zadaniem ankietowanych było dotarcie do osób, które zajmowały się przestępstwami z art. 62 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.

– W przypadku policjantów zwracaliśmy się do komendantów, żeby wyznaczyli osoby, które zajmują się zwalczaniem przestępczości narkotykowej – mówi Ewelina Kuźmicz z ISP. – Byli to więc specjaliści, fachowcy w swojej dziedzinie.

Aż 78 proc. z nich jest przekonanych, że posiadanie narkotyków w każdej ilości powinno być karane. Za to blisko połowa (48 proc.) uważa, że egzekwowanie art. 62 nie wpływa na ograniczenie handlu narkotykami. Pozostali przedstawiciele organów ścigania

i wymiaru sprawiedliwości też nie są co do tego przekonani. 60 proc. prokuratorów, 45 proc. sędziów i 56 proc. kuratorów sądowych nie zgadza się z tezą, by art. 62 pomagał w walce z handlem narkotykami.

Pozostają pytania. Jak walczyć z drobną, osiedlową dilerką bez tego artykułu? Jak udowodnić handel, gdy posiadanie narkotyków nie będzie karane i zarówno sprzedający, jak i kupujący będą zapewniali, że mają je

Art. 62 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii

1. Kto, wbrew przepisom ustawy, posiada środki odurzające lub substancje psychotropowe, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

2. Jeżeli przedmiotem czynu, o którym mowa w ust. 1, jest znaczna ilość środków odurzających lub substancji psychotropowych, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

3. W wypadku mniejszej wagi sprawca podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.

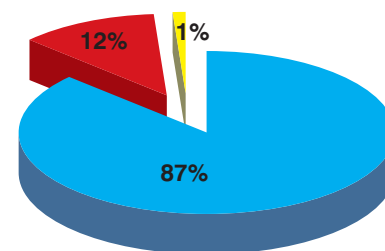
na własne potrzeby? Jakie będą koszty pracy operacyjnej?

Czytelników zapraszamy do dyskusji.
a.krawczyńska@policja.gov.pl ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
infografika Krzysztof Zaczekiewicz

Czy posiadanie narkotyków powinno być karane? Opinie policjantów

- Tak. Należy karać za posiadanie każdej ilości narkotyków
- Częściowo. Posiadanie nieznacznej ilości narkotyków nie powinno być karane
- Nie. Nie należy karać za posiadanie narkotyków, niezależnie od posiadanej ilości



źródło: Instytut Spraw Publicznych

Art. 62 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii jest skutecznym narzędziem...

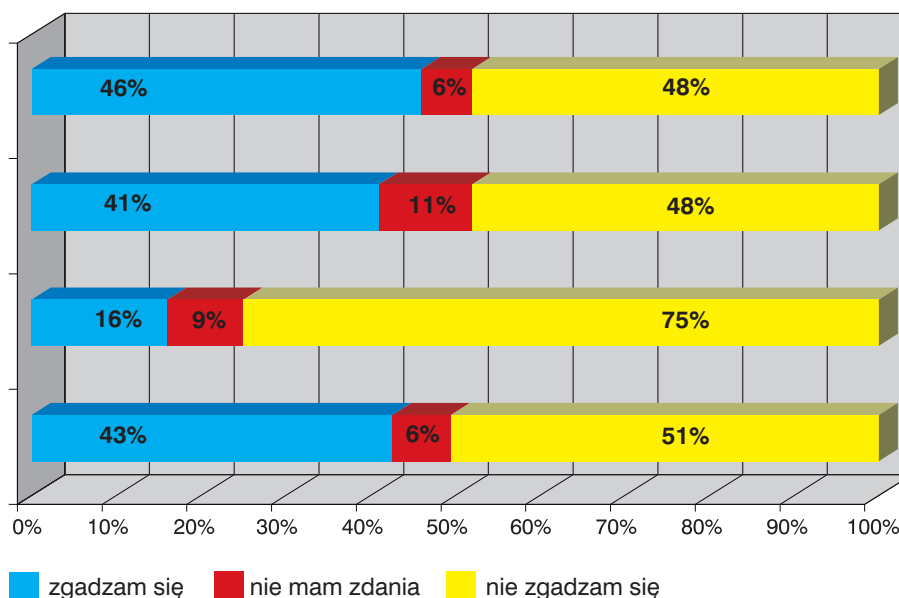
w ograniczaniu handlu narkotykami

ograniczenia używania narkotyków wśród osób, które już używają narkotyków (eksperymentują, używają narkotyków okazjonalnie)

pomocy w wychodzeniu z nałogu narkotykowego osób uzależnionych

odstraszającym potencjalnych użytkowników narkotyków (osoby, które jeszcze nie zażywały narkotyków)

Opinie policjantów na temat art. 62 jako narzędzia polityki narkotykowej



źródło: Instytut Spraw Publicznych

W przetargu na mundury zimowe pojawiło się dwóch oferentów. W obu wypadkach cena jest dużo niższa niż poprzednio (o 17 i 14 mln zł). Postępowanie zostało jednak unieważnione, ponieważ przedstawione przez oferentów wzory nie spełniały wymagań określonych w dokumentacji.

Mundurowe nieporozumienia

Wszczęto ponownie procedury zmierzające do uruchomienia nowego postępowania przetargowego na zakup umundurowania zimowego tak, aby na przyszły sezon policjanci otrzymali nowe ubiory. Tej zimy będą musieli nosić jeszcze stare umundurowanie.

NA MIARĘ

– Zmieniamy sposób zaopatrywania funkcjonariuszy w nowe mundury – informuje nadkom. Piotr Kucia, dyrektor Biura Logistyki Policji KGP. – Nowe umowy z wykonawcami zobligują ich do szycia mundurów na konkretną osobę z imienia i nazwiska, a nie do tzw. rozmiarówki, jak to było praktykowane do tej pory. Policjanci, którzy dostaną mundury zimowe (a są to ci sami funkcjonariusze, którzy noszą mundury letnie), podadzą dokładne swoje rozmiary, a te trafią do producentów. Jedyny problem w dopasowaniu nowych mundurów do sylwetki mogą więc powodować już tylko ruchy kadrowe, gdy mundur zostanie uszyty dla kogoś, kto akurat odejdzie ze służby, a na jego miejsce przyjdzie ktoś całkiem innej postury.

WEDŁUG STOPNI CZY DATY

Według rozporządzenia ministra SWiA z 20 maja 2009 r. mundury letnie nosi się od 1 maja do 30 września, zimowe od 1 listopada do 31 marca. Kwiecień i październik to tzw. miesiące przejściowe, kiedy w zależności od temperatury można nosić jedno lub drugie.

– Wiem, że jest problem z przepisami zabraniającymi noszenia mundurów letnich zimą – kontynuuje dyrektor BLP KGP. – Apeluje więc do przełożonych o zdrowy rozsądek. Zalecam zwracanie większej uwagi na temperaturę na dworze niż na datę. Najważniejszy musi być komfort pracy policjanta, a nie przepis, który i tak niebawem zostanie zmieniony. Bo i nad tym już pracujemy. Chcemy doprowadzić do takiej sytuacji, aby komendant wojewódzki, czy powiatowy, mógł elastycznie podchodzić do tego problemu.

W tym celu zastępca komendanta głównego Policji ds. logistyki insp. Andrzej Trela wysłał pismo do wszystkich komendantów wojewódzkich apelujące o „jak najszersze użytkowanie przez policjantów umundurowania nowego wzoru”. Chodzi o to, że jeśli temperatura na to pozwala, można nosić mundury letnie (nowe) także w grudniu czy styczniu.

W LETNICH ZA GORĄCO

Wiele zastrzeżeń policjantów wzbudziły nowe buty i spodnie, które musieli zakładać w letnie upały. Problem wziął się stąd, że policjantom przysługują dwa rodzaje butów letnich i dwa rodzaje spodni. Jedne, cieplejsze, przeznaczone do trzewików, i drugie, typowo letnie – do półbutów. Ze względu na ograniczenia budżetowe policjanci dostali w 2009 r. tylko tę cieplejszą wersję. I stąd wzięły się narzekania, że w upał nie da się w nich pełnić służby oraz obec-

na ochota, aby właśnie w tych spodniach i butach wychodzić do służby mimo kalendarzowej zimy. Drugi komplet spodni i butów, przeznaczony właśnie na upalne dni, policjanci dostaną także w roku bieżącym.

– Te nowe elementy umundurowania chcemy mieć gotowe w maju – mówi dyrektor Piotr Kucia. – Trafią do tych policjantów, którzy noszą nowe mundury i będą mogli w zależności od temperatury zakładać to, w czym im będzie wygodnie i nie za gorąco. We wrześniu

już zostały przetestowane i choć miały bardzo dużo ocen pozytywnych, ze szczególną uwagą odnosimy się do wszystkich uwag krytycznych. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Nowe mundury zimowe wciąż na etapie przetargu





O oszczędnościach w 2009 roku i budżecie na 2010 rok rozmawiamy z insp. Andrzejem Trelą, zastępcą komendanta głównego Policji ds. logistyki

Ile udało się Policji oszczędzić w 2009 roku?

– Efekt racjonalizacji naszych wydatków to około 168 mln zł, które udało się zaoszczędzić. To o 13 mln więcej, niż początkowo zakładaliśmy.

Co nam te pieniądze dały?

– Bardzo wiele. Dzięki tym pieniądzom mogliśmy zrealizować wszystkie te cele, które są istotą funkcjonowania Policji. Mogliśmy także ochronić przyjęte na początku roku przez KGP wszystkie priorytety logistyczne i finansowe. Pensje wypłacaliśmy na bieżąco. Wbrew temu, co wielu wróżyło – nie zabrakło na paliwo do radiowozów, pokryliśmy także koszty bieżące funkcjonowania jednostek. Racjonalizacja to nowe podejście do zarządzania kosztami i zasobami naszej firmy. Po raz pierwszy w historii polskiej Policji dokładnie wylczyliśmy koszty funkcjonowania, porównaliśmy je i okazało się, że wiele wydatków przekracza sensowną miarę. Zrobiliśmy to, co każdy w swoim budżecie domowym zrobiłby już dawno. Jeżeli coś kupuję, to sprawdzam na bieżąco, czy płacę najniższą cenę. Rozpoczynając inwestycję, muszę mieć pewność, że stać mnie na nią. Podejmowanie decyzji bez zwracania uwagi na koszty jest dla mnie nie do zaakceptowania.

Mówi się, że bezpieczeństwo musi kosztować...

– I nikt tego nie kwestionuje. My tych zaoszczędzonych pieniędzy nikomu nie oddajemy. Przede wszystkim dzięki temu, co zaoszczędziliśmy, przetrwaliśmy bardzo trudny rok 2009. Analizy, które przeprowadziliśmy, pokazały miejsca absurdu, miejsca

Jeszcze o cięciu

marnotrawienia środków, czasu i pracy, bo czym innym, jeśli nie absurdem były np. sławne normy spalania paliwa. Z takimi absurdami walczyliśmy i jeszcze walczymy.

Niestety, wcześniej Policja sama stworzyła systemy utrudniające pracę, i to wcale nie oszczędnościowe. Pamiętajmy, że 90 procent decyzji, które mają skutki finansowe, to decyzje przełożonych, nie policjantów. Policjant, który wykonuje czynności policyjne, nie powinien mieć dylematu, czy stać go na podjęcie czynności.

Na czym oszczędziliśmy najwięcej?

– Na tym, co kosztuje najwięcej. O 77,7 mln zł zmniejszyły się koszty transportu, a przejechaliśmy 355 mln km – czyli nie mniej niż w poprzednich latach. Przejechanie jednego kilometra staniało średnio z 90 do 70 groszy. Materiały pędne i smary – ponad 34 mln zł oszczędności, bo nie ma starych samochodów, nie ma przepalów itp. 8300 nowych samochodów zasilanych olejem napędowym zastąpiło zużyte, awaryjne pojazdy, w tym polonezy i furgony zasilane benzyną. Obniżyliśmy koszty utrzymania obiektów przeznaczonych na potrzeby transportu. U uruchomiliśmy 32 stacje serwisowe fiata ducato i 29 stacji marki KIA. Obsługa techniczna i naprawy wykonywane są obecnie we własnym serwisie, a nie u dostawcy.

16 mln zł mniej kosztowały postępowania przygotowawcze, a przecież skuteczność ścigania sprawców przestępstw rośnie. Utrzymanie nieruchomości dało 7 mln zł oszczędności w porównaniu z rokiem poprzednim. A pamiętajmy, że gdybyśmy nie racjonalizowali tych wydatków, one wciąż by rosły.

Przeгляд stanu posiadania wykazał, że Policja ma 137 zbudowanych nieruchomości, na których jest około 300 obiektów – ich utrzymanie kosztuje duże pieniądze.

Dokonałiśmy też przeglądu nieruchomości pod kątem możliwości przeprowadzenia termomodernizacji obiektów i pozyskania, przy istniejących ograniczeniach finansowych, wsparcia tych zamierzeń z funduszy pozapolicyjnych. Przykładem dobrego działania może być projekt KWP w Białymstoku pn. „Termomodernizacja wybranych budynków siedzib na terenie województwa podlaskiego” o wartości ponad 16 mln zł. Został on zakwalifikowany do finansowania w ramach IX Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko (Termomodernizacja budynków administracji publicznej).

Niektóre województwa racjonalizują koszty po mistrzowsku, np. Katowice, Wrocław, Bydgoszcz, Rzeszów, Gorzów, Gdańsk, Lublin, Opole czy Białystok, który startował z bardzo wysokich kosztów.

A komenda główna? Wiosną zapowiadał Pan, że zaczynamy od siebie.

– Tak też się dzieje. W Komendzie Głównej Policji zamiast planowanych 16 mln zł

zaoszczędziliśmy 23 mln zł. Na tym jednak nie koniec.

Na przykład na telefony komórkowe w 2010 r. wydamy w KGP połowę tego, co w 2009 r. (600 tys. zł zamiast 1,2 mln zł). Podobnie na telefonię stacjonarną. I wcale nie będziemy zabierać telefonów, czy wprowadzać limitów na prowadzenie rozmów służbowych. Rynek jest konkurencyjny. Konkretne korzyści przynosi stosowanie przetargów nieograniczonych, ale wszędzie tam, gdzie jest to tylko możliwe, stosujemy tzw. aukcję internetową. Wszystko w celu uzyskania maksymalnych upustów cenowych.

Oszczędności osiągnęliśmy także w zarządzanych przez komendę główną systemach centralnych. Na przykład ogólnopolski system łączności krótkofalowej zracjonalizowaliśmy poprzez zmniejszenie liczby obiektów oraz środków technicznych, zachowując jego zasadniczą funkcjonalność. Zapewni to rocznie około 1,44 mln zł oszczędności.

Zamiast dotychczasowego przydziału pojazdów i kierowców do poszczególnych biur utworzyliśmy kolumnę transportową, z zadaniem obsługi całej Komendy Głównej Policji. Te same zadania realizuje mniejsza liczba osób i mniej samochodów – koszty znacznie mniejsze. Zmieniliśmy system i zasady ochrony obiektów – zadanie to realizują obecnie pracownicy Policji, a nie, jak przedtem, policjanci.

Racjonalizujemy też koszty energii, bo stanowi ona (energia cieplna, elektryczna itd.) największy składnik kosztów utrzymania nieruchomości. Szacujemy, że o 15, może nawet 20 procent obniżymy w KGP koszt energii elektrycznej (o tym piszemy na str. 12 – red.).

Czy KPP/KMP, zgodnie z zapowiedziami, będą wreszcie miały swoje budżety?

– Komendanci powiatowi i miejscy nie będą formalnie dysponentami III stopnia, ale będą mogli dysponować swoimi budżetami. Komendanci wojewódzcy dostali polecenie zbudowania planów finansowych dla KMP/KPP. Ich obsługa pozostanie jednak w jednostkach szczebla wojewódzkiego. KMP/KPP nie będą miały własnej księgowości, ale będą mogły przesuwac środki.

To nowy sposób zarządzania budżetem. Nowy algorytm naliczania funduszu na wydatki rzeczowe bierze pod uwagę koszty podstawowe, w tym wskaźnik inflacji oraz fakt, czy dane województwo prowadzi badania np. DNA na rzecz innych województw. Wyłączyliśmy składniki, na które KWP nie mają wpływu (laboratoria, mundurówka, fundusz świadczeń). Braliśmy pod uwagę poziom wydatków na transport, utrzymanie obiektów itp. Jeśli jakieś wydatki były nieracjonalnie zawyżone, tniemy je.

Ile było, ile będzie

Płace i pochodne

2009 – 6 246 051 000 zł
(w tym 370 471 000 z modernizacji)
2010 – 6 344 291 000 zł

Fundusz wydatków rzeczowych

2009 – 751 141 000 zł
2010 – 829 763 000 zł

wszystkie kwoty brutto

Założyliśmy, że w całym kraju na tzw. rzeczówkę dla KWP i KPP potrzebujemy nie mniej niż 870 mln złotych. W najlepszej sytuacji będą te województwa, które lepiej zarządzają swoimi kosztami. Te będzie stać na najwięcej. Inne, które z oszczędzaniem sobie dotąd nie radziły, będą musiały się tego nauczyć.

Rozumiem, że tak naprawdę to komendanci wojewódzcy będą dysponowali budżetami komendantów powiatowych/miejskich, na ich wnioski.

– Zmiany odnoszą pozytywny skutek wtedy, kiedy jak najwięcej osób jest w nie zaangażowanych. Wprowadzam jasne reguły. Daję środki i mówię: sprawdzam. Dzisiaj trzeba być menedżerem. Dobry komendant miejski czy powiatowy to taki, który zarządza, a nie tylko administruje. Zarządzanie wymaga również odwagi, administrowanie – nie. Trzeba analizować poziom ryzyka. Każdy przełożony robi to codziennie. Po to, żeby zgadzało się nie tylko na papierze, ale i w życiu.

Jakie jeszcze zmiany czekają nas w 2010 roku?

– W styczniu ponad 400 policjantów oraz 485 pracowników ze szkół Policji, z transportu, ochrony obiektów przejdzie do służby i pracy w komendach miejskich i powiatowych oraz komisariatach Policji. W 2009 roku racjonalizowaliśmy te obszary, które generują największe koszty. W roku 2010 zaczniemy uwalniać pewne wydatki, np. na szkolenia, które w roku bieżącym były z konieczności ograniczone. Oczywiście pod warunkiem, że nie przejdziemy z dużymi zobowiązaniami z roku 2009. Zarządzanie kosztami jest procesem ciągłym. Z chwilą, gdy ponownie przestaniemy liczyć koszty, szybko wrócimy do stanu poprzedniego.

Czy można jeszcze bardziej oszczędzać, na przykład w informatyce, gdzie wydatki na programy i licencje okrojono w 2009 roku o 2/3? To boli.

– Zdecydowana większość tych programów i licencji dotyczy oprogramowania, które ma swoje odpowiedniki open source, co nie wymaga ponoszenia żadnych kosztów. Różnice w funkcjonalności są niezauważalne dla zdecydowanej większości użytkowników. Znadto przyzwyczailiśmy się uważać za niezbędne takie oprogramowanie, którego możliwości wykorzystywane są w około 5 procentach. To typowy przykład strzelania z armaty do wróbla.

Chcemy zreformować wydatki na informatykę w roku 2010. Utrzymanie KSIP i KCIK nie musi kosztować ponad 40 mln zł rocznie. W informatyce za dużo kosztuje nas sama gotowość do napraw i innych usług, a mało zostaje na rozwój.

Fundusz reprezentacyjny i wiele innych niepriorytetowych wydatków też okroiliśmy. Wydatki muszą mieć swoje miejsce w „kolejce”, tak jak w budżecie domowym.

Ile pieniędzy zagwarantowano w budżecie Policji w 2010 roku?

Jak to się ma do ubiegłorocznego budżetu?

– Na płace i pochodne w budżecie zapisano 6,3 mld złotych, w tym około 96 mln zł na uwolnienie 2 tysięcy wakatów. Na świadczenia pozapłacowe przeznaczono – jak poprzednio – około 290 mln złotych. Na wydatki rzeczowe trochę przybyło: ponad 829 mln zł, przy 751 mln w ubiegłym roku. Ze środków programu modernizacji będziemy mieli 352,5 mln zł, które w całości przeznaczymy na wydatki rzeczowe, w tym 125 mln zł na użytkowane już samochody.

Ile pochłoną ubiegłoroczne zobowiązania, w tym te wobec policjantów?

– Dziś, 18 grudnia, minister finansów podpisał decyzję o tym, że plan finansowy Policji na 2009 rok zostanie zwiększony o 121 982 tys. złotych. To pozwoli nam zrealizować wszystkie zaległe świadczenia pozapłacowe dla policjantów, według stanu na 30 listopada. Wciąż zabiegamy o dodatkowe środki na 2009 rok, by pokryć wszelkie zobowiązania wobec policjantów w służbie i tych, którzy odeszli na emeryturę. Jeśli chodzi o wydatki rzeczowe, w rok 2010 wejdziemy ze zobowiązaniami około 30 mln złotych.

Pamiętajmy, że rok ubiegły rozpoczynaliśmy z 79 mln zł zobowiązań na samym funduszu wydatków rzeczowych.

Czy w tej sytuacji funkcjonariusze i pracownicy Policji mogą liczyć na jakiegokolwiek podwyżki w 2010 roku?

– W założeniach konstruowanego budżetu państwa na 2010 rok podwyżek nie uwzględniono. To niestety także efekt kryzysu, z którego, mam nadzieję, już wychodzimy.

Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ

rozmowa została przeprowadzona 18 grudnia 2009 r.
zdj. Andrzej Mitura

Megawaty nie na straty

W grudniu 2009 r. w KGP zakończył się sukcesem proces zmian związanych z zakupem energii elektrycznej wraz z zakupem usługi jej dystrybucji. Oszczędności mogą sięgać 3/4 mln zł.

Służby techniczne BLP KGP przeprowadziły we współpracy z firmą audytorską analizę warunków technicznych oraz ekonomicznych dostaw energii elektrycznej we wszystkich obiektach służbowych KGP. W oparciu o wyniki analizy podjęto decyzję o ogłoszeniu przetargu na zakup energii elektrycznej w 2010 r.

W przetargu, oprócz dotychczasowego sprzedawcy, oferty złożyły jeszcze dwie firmy posiadające koncesję na sprzedaż energii elektrycznej. 2 grudnia 2009 r. został wyłoniony sprzedawca, który zaproponował najkorzystniejsze warunki handlowe. Oznacza to, że w br. za energię elektryczną KGP zapłaci, w warunkach porównywalnych, nawet o 20 proc. mniej niż w roku 2009.

To efekt m.in. audytu elektroenergetycznego dla obiektów KGP oraz wdrożenia technicznej części specyfikacji istotnych

warunków zamówienia (SIWZ) dla przetargu na scentralizowany zakup energii elektrycznej.

KONIEC Z MONOPOLEM

Polskim standardem w relacjach pomiędzy przedsiębiorstwem energetycznym a odbiorcą końcowym jest umowa kompleksowa, która składa się z dwóch umów. Zawierana jest ze sprzedawcą energii elektrycznej na jej zakup i jednocześnie upoważnia sprzedawcę do zawarcia w naszym imieniu umowy z operatorem systemu dystrybucyjnego (OSD) o dostarczanie energii elektrycznej.

Do 2007 r. rynek energii elektrycznej był rynkiem monopolistycznym. W roku 2007, po implementacji w ustawie Prawo energetyczne Dyrektywy UE 2003/54/WE rozdzielającej rynek energii elektrycznej na sprzedaż i jej dystrybucję, w odrębnie funkcjonujących przedsiębiorstwach energetycznych każdy odbiorca otrzymał fakturę od nowego podmiotu, który stał się stroną umowy w ramach kontynuacji podpisanej wcześniej umowy kompleksowej.

Spowodowało to, w obliczu rosnących cen dystrybucji energii elektrycznej, że kwestia niepoprawnie dobranych mocy umownych stała się również ważna, jak niepoprawnie

dobrana grupa taryfowa. Te parametry mają zdecydowany wpływ na nasze relacje z OSD, ale również mogą mieć znaczenie dla określenia relacji ze sprzedawcą energii elektrycznej.

OSZCZĘDNOŚCI

KGP w 2009 r. za energię elektryczną płaciła średnio 296,51 zł/MWh (netto) i należało liczyć się z tym, że w 2010 r. ceny energii elektrycznej wzrosną o około 10–15 proc. Średnia cena w przypadku wzrostu o 10 proc. wyniosłaby prawdopodobnie około 325 zł/MWh. Przeprowadzony wybór sprzedawcy doprowadził do tego, że KGP w br. będzie kupowała energię elektryczną w średniej cenie netto – 253,71 zł/MWh. I będzie to stała cena w okresie obowiązywania umowy dla poszczególnych grup taryfowych. Zatem wyłonienie sprzedawcy energii elektrycznej w postępowaniu przetargowym, przy bardzo ostrożnym prognozowaniu wzrostu cen energii elektrycznej w br., może dać oszczędność rzędu 740 tys. zł.

W Wielkiej Brytanii i w krajach skandynawskich odbiorcy końcowi aktywnie badają kierowane do nich oferty. Skutkiem tego mamy tam do czynienia z częstymi zmianami sprzedawców. Polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorstwa energetyczne dopiero uczą się zachowań na zliberalizowanym rynku energetycznym. ■

informacja BLP KGP
oprac. TN

Przyjazny KSIP

„KSIP przyjazny dla użytkowników” – konkurs pod tym tytułem, ogłoszony 7 lipca 2009 r. na stronach internetowych KGP oraz Biura Łączności i Informatyki, został w grudniu rozstrzygnięty.

Pomysł konkursu wziął się stąd, że nieustannie od 7 lat rozbudowywany Krajowy System Informacji Policyjnej stawał się dla użytkownika końcowego coraz trudniejszy w obsłudze. Na konkurs wpłynęło 8 prac, z czego komisja wybrała 4 najlepsze i zaprosiła ich twórców do KGP na spotkanie 3 grudnia 2009 r.

Andrzej Tobiasz, emerytowany policjant z KGP, mł. insp. Wojciech Zamorski z KWP w Krakowie, podinsp. Arkadiusz Popiół i mł. asp. Paweł Staniszewski z KWP w Szczecinie oraz kom. Jacek Dynysiuk z BŁiI KGP zaprezentowali swoje pomysły na rozwiązanie problemu KSIP. Wszystkie były bardzo nowatorskie i proponujące wiele wartych do zastosowania pomysłów, za które serdecznie podziękował ich twórcom insp. Andrzej Treła, zastępca komendanta głównego Policji ds. logistyki.

4 POMYSŁY

W pierwszej zaprezentowanej pracy Andrzej Tobiasz proponował m.in.: wysoki poziom dostępności do KSIP przez zastosowanie czytelnego interfejsu i przeglądarki www, łatwą rozbudowę systemu, jego zgodność ze światowymi standardami, ponadto KSIP tańszy w utrzymaniu, serwisowaniu i rozwoju, niezależny od dostawców sprzętu i aplikacji.

ROZPROSZENIE DANYCH

Najbardziej nowatorskie rozwiązania proponowali podinsp. Arkadiusz Popiół i mł. asp. Paweł Staniszewski z KWP w Szczecinie. Ich koncepcja polegała na rozproszeniu danych KSIP na wielu serwerach (o czym użytkownik końcowy podczas korzystania z KSIP nawet by nie wiedział), bez centralnej bazy. Każda grupa osobno zlokalizowanych serwerów obsługiwałaby dany teren. W zależności od ich obciążenia dodawałoby się je lub odejmowało. Osobny serwer stworzono by w celu udzielania informacji policjantom podczas patroli (tylko „tak” lub „nie” na zapytanie, czy dana osoba jest poszukiwana. To samo dotyczyłoby pojazdów itp.). Jednak

przy tak nowatorskim podejściu mogłyby wystąpić spore trudności techniczne, którym trudno byłoby zaradzić.

INTELENTNA SZYNA

Mł. insp. Wojciech Zamorski, naczelnik Wydziału Łączności i Informatyki z Krakowa (który swą pracę przygotował wraz z Krzysztofem Antczakiem – nieobecnym na spotkaniu w KGP) wyszedł z założenia, że obecna funkcjonalność systemu KSIP tkwi korzeniami w trendach sprzed 7 lat, kiedy system był tworzony. Zaproponował zmianę architektury systemu opartej na usługach SOA (Service Oriented Architecture) oraz zastosowanie inteligentnej szyny ESB (Enterprise Service Bus). Jej działanie polega na tym, że użytkownik zadaje pytanie, a inteligentna szyna wie, gdzie to pytanie przesłać. Konkurencyjność dostawców szyn danych jest ogromna. Można więc wśród nich wybierać tych, którzy zaoferują najkorzystniejszą cenę i najlepszy produkt. Dla zwiększenia bezpieczeństwa z kolei zaproponował zastosowanie stacji NC (Network Computer), powodujących, że danych nie ma w komputerze, są na serwerach i przez to nie można ich ukraść, przenieść na USB itp). Ponadto mieszany outsourcing (czyli współpraca Policji i partnerów zewnętrznych). Wszystkie to razem przyniosłoby 70 proc. oszczędności.

KRÓTKIE ZAPYTANIA

Jacek Dynysiuk z BŁiI KGP także zaproponował podobne rozwiązania – szyna danych, wprowadzenie krótkich zapytań (w rodzaju

„hit – nohit”) i wykorzystanie do budowy nowego tego, co już jest, a także budowa zapasowego centrum danych, ułatwienie w rejestracji do systemu.

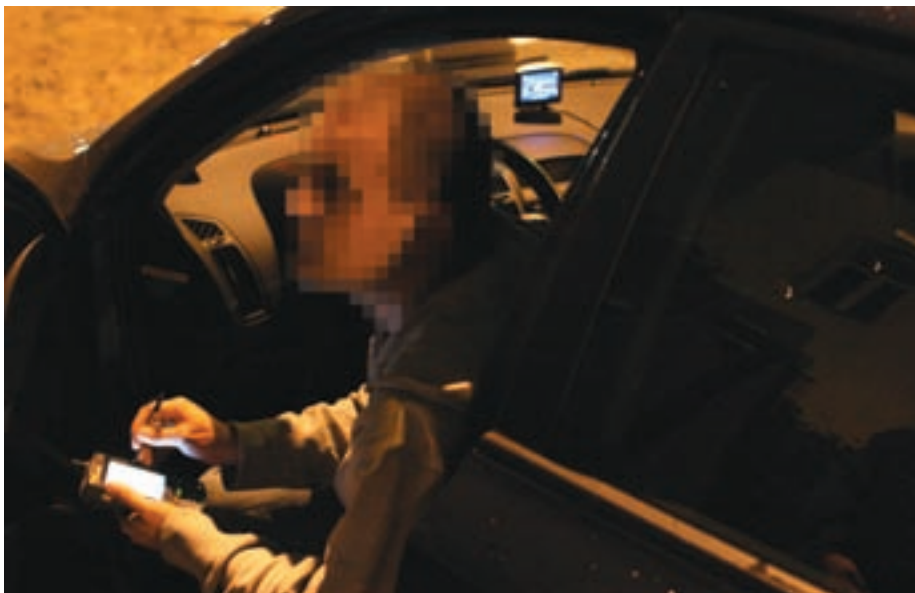
Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło 15 grudnia ub.r. Wybrano pomysł mł. insp. Wojciecha Zamorskiego i Krzysztofa Antczaka z KWP w Krakowie.

WSZYSCY NAGRODZENI

– Ich praca konkursowa jednomyślnie została uznana przez komisję oceniającą za najbardziej spójną, rzeczową i kompletną – mówi mł. insp. Radosław Chinalski, p.o. dyrektora BŁiI KGP. – Zawiera gruntowną analizę prezentowanego rozwiązania oraz uwzględniła wiele propozycji opartych na obecnych trendach w budowie złożonych systemów informatycznych. Również prezentacja rozwiązania w trakcie obrony prac potwierdziła obszerną wiedzę autorów w zakresie teleinformatyki, znajomość obszarów powiązanych z KSIP oraz wykazała zasadność przedstawionego rozwiązania, które niewątpliwie mogłoby się przyczynić do usprawnienia i poprawy wydajności kluczowego systemu informacyjnego Policji.

Drugie równorzędne nagrody otrzymali pozostali uczestnicy konkursu – kontynuuje dyrektor. – Autorzy tych prac zostali wyróżnieni za pomysłowość, ogromny wkład pracy, zaangażowanie, wykazane zainteresowanie oraz olbrzymi zasób wiedzy. Zaproponowane przez autorów rozwiązania i kierunki zmian będą mogły zostać wykorzystane do modyfikacji systemu i z pewnością przyczynią się do zoptymalizowania kosztów utrzymania oraz poprawy wydajności KSIP. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura





Cała Polska interesuje się osobą pana Mięśowicza, który tak godnie reprezentował pod ławką wagonu salonowego Policję Państwową – ironizował we wrześniu 1924 r. „Kurier Wileński”. Wtórowały mu też inne polskie dzienniki, bez skrupułów zarzucając ówczesnemu komendantowi XIV Okręgu Poleskiego PP zwykłe tchórzostwo.

Czym zasłużył sobie inspektor Józef Mięśowicz na tak haniebną opinię, niegodną polskiego oficera, a już zwłaszcza tak wysokiej rangi? Czy były to zarzuty uzasadnione, czy tylko chęć zwykłego „dokopania” policji przez nieprzyjazne jej środowiska dziennikarskie?

DZIURAWA GRANICA

Początek lat dwudziestych ubiegłego wieku na Kresach Wschodnich to czasy nieustannego terroru, z którym nie mogła sobie poradzić ówczesna administracja państwowa. Ni szczelna granica umożliwiała łatwe przenikanie do Polski licznym sowieckim bandom. Mnożyły się napady na przygraniczne miasteczka i wsie, mordowano osiedlających się tu Polaków, bez przeszkód rozwijano komunistyczną agitację. Nie do opanowania była również pospolita kontrabanda. Wszystkie te działania miały jeden cel: wykazać, że polska administracja jest nieudolna, bo nie potrafi zagwarantować bezpieczeństwa swoim obywatelom i zapewnić spokoju na odzyskanych ziemiach.

Odpowiadając na wzmagającą się aktywność organizacji wyrotowych, inspirowanych przez ZSRR (czego liczne dowody dostarczał nasz wywiad wojskowy), władze polskie nasiliły polonizację kresów. Nadal jednak brakowało formacji, która mogłaby skutecznie zabezpieczyć granicę wschodnią przed niechcianymi gośćmi. Nie spełnili oczekiwań ani żołnierze pułków Strzelców Granicznych, pełniący tam służbę od zakończenia wojny polsko-bolszewickiej, ani Baony Celne wspierane przez Policję Państwową. Także decyzja Rady Ministrów (przeformowana w maju 1923 r. przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych generała Władysława Sikorskiego) o całkowitym powierzeniu ochrony granicy wschodniej policyjnej forma-

cji okazała się niewypałem. Po rocznych nieudanych doświadczeniach generał Sikorski pisał rozczarowany (w liście do premiera Władysława Grabskiego): *Stosunki na naszym pograniczu wschodnim muszą być poddane radykalnej i natychmiastowej rewizji. Z faktu, że bolszewicy prowadzą tam z nami zacieklą, podjazdową wojnę, musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Słaba, względnie zła administracja, zdemoralizowana policja, której członkowie zawodowo piją i z rodzinami przechodzą do Rosji Sowieckiej* (podkr. moje – J. Pac.), *kompletny brak autorytetu państwa wśród ludności miejscowej, tolerowanie jawnych podżęgiwań do zamieszek, wszystko to przygotowuje doskonały grunt pod napady bolszewickie na kresach wschodnich. Napadów tych nie zwalczy wojsko używane dorywczo.*

A jak miała to zrobić policyjna formacja, zredukowana rządowymi decyzjami o połowę (do ok. 10 tys. funkcjonariuszy), uzbrojona w stare rosyjskie karabiny, pozbawiona środków transportu i łączności, mająca do ochrony obszar o długości blisko 2 tys. kilometrów?

KWATERY W KURNIKACH

Generał Władysław Sikorski jako szef MSW, a później premier Rzeczypospolitej, doskonale zdawał sobie sprawę, że stan zagrożenia na granicy wschodniej nie wynikał ani z nadmiaru spożywanego przez policjantów alkoholu, ani odnotowywanych wśród nich – nie tak znów częstych – przypadków korupcji czy dezercji. Bo tego rodzaju zdarzenia nadzwyczajne miały miejsce także w innych skoszarowanych formacjach stacjonujących na Kresach RP. Śledząc relacje policjantów pełniących wówczas służbę graniczną i wędrujących tam niejednokrotnie w warunkach urągających elementarnym zasadom higieny, do tego w ciągłym stresie i tęsknocie

za rodziną, trudno się dziwić, że nie wszyscy funkcjonariusze mogli tym wyzwaniom sprostać. Że szukali ukojenia w alkoholu albo porzucali mundur, nie mogąc doczekać się zgody nawet na krótki urlop.

Tygodnik „Na Posterunku” nie szczędził swych łamów pogranicznikom w policyjnych mundurach, którzy opisywali „romantyzm” służby na Kresach Wschodnich: kwatery w kurnikach, stodołach lub chatach cuchnących od wilgoci. W małych izbach bez podłóg, okien i światła, z kilkoma lokatorami, często nawet z chłopską rodziną.

We wrześniu 1921 r. podinsp. Henryk Hass z krakowskiej komendy PP przygotował raport dla kierownictwa KG PP z wizytacji 37 posterunków granicznych. Potwierdził w nim spartańskie warunki, w jakich przyszło wegetować szeregowym funkcjonariuszom, stwierdzając wręcz, że mieszkali oni jak *ostatni nędzarze, na bartogach ze słomy, na podłodze, rzadko na pożyczonym od chłopca łóżku, bez sienników, jakiegokolwiek przykrycia i cieplejszych koców.*

Skrytykował też policyjne wyposażenie: stare, wytarte mundury, często podarte; brak ciepłej bielizny, butów, kozuchów wartowniczych, środków łączności, koni, nowej broni.

W takich warunkach stanął na posterunku policjant graniczny, odcięty od połączenia ze światem, na pół odziany, pod gołym niebem, w lasach i nieprzystępnych bagnach, nie tylko pozbawiony możliwości zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb kulturalnych, lecz zmuszony do ciężkiej walki o zabezpieczenie własnej egzystencji („Na Posterunku”, 1926, nr 12).

KOMENDANT POD ŁAWKĄ?

Słabe zabezpieczenie polskiej granicy wschodniej w latach 1923–1924 oraz marna kondycja policyjnej formacji skierowanej do jej ochrony do tego stopnia rozzuchwaliły sowieckich dywersantów i pospolitych bandziorów, że do Polski zaczęły przenikać coraz liczniejsze, dobrze uzbrojone grupy terrorystyczne. Atakowali już nie tylko pojedyncze zagrody, ale również całe wsie i miasteczka (m.in. Wiszniew, Stołpce), nierzadko też środki transportu.

Zuchwalstwo dywersantów osiągnęło swój szczyt 25 września 1924 r. podczas napadu

Służba na wygnaniu



na pociąg relacji Brześć–Sarny, którym na spotkanie z ministrem spraw wewnętrznych Zygmuntem Hibnerem udawała się oficjalna delegacja woj. poleskiego. W jej skład wchodził m.in.: wojewoda Stanisław Downa-



Graniczny patrol

Komendant główny PP Marian Borzęcki przy słupie granicznym w powiecie sarniejskim

rowicz, senator Bolesław Wysłouch z żoną, biskup miński Zygmunt Łoziński oraz komendant okręgowy PP (odpowiednik dzisiejszego komendanta wojewódzkiego – przyp. J. Pac.) insp. Józef Mięśowicz. Asystę, a zarazem ochronę stanowiło kilkunastu uzbrojonych policjantów i żołnierzy.

Według relacji „Gazety Administracji i Policji Państwowej” do napadu na pociąg doszło wczesnym popołudniem w pobliżu stacji kolejowej Łuniniec. Bandyci (około 70 osób) zatrzymali go za pomocą chorągiewki alarmowej, otoczyli cały skład i po ostrzelaniu z broni maszynowej przystąpili do grabieży. Śledztwo nie wyjaśniło, czy cel napadu stanowili dostojnicy państwowi, czy był to tylko przypadek. Sparaliżowani strachem członkowie delegacji – i, niestety, eskorta też – szybko złożyli broń. Jedynie post. Władysław Dmowski sięgnął po służbowy pistolet i próbował stawiać opór. Wystrzelał cały magazynek, otrzymał sześć postrzałów, ale się nie poddał. Za bohaterską postawę został później awansowany do stopnia starszego przodownika i odznaczony Krzyżem Zasługi.

Wszystkich pasażerów obrabowano z pieniędzy i kosztowności, a niektórych – dla większego upokorzenia – nawet z ubrań i bielizny. W stroju Adama bandyci pozostawili m.in. wojewodę Downarowicza i komendanta Mięśowicza, nie szczedząc im wyzysk. Biskupowi Łozińskiemu zdarli z szyi insy-



stwa. Ten akt tchórzostwa miał bardzo przykre dla nich konsekwencje. Obu natychmiast zdymisjonowano (nie pomogła nawet protekcja ministra Władysława Sikorskiego) i po kilku miesiącach odesłano na emeryturę. Nowym wojewodą poleskim został generał Kazimierz Młodzianowski (późniejszy minister SW), a funkcję komendanta XIV Okręgu Poleskiego PP objął insp. Bronisław Ludwikowski (w latach 1927–1931 komendant III Okręgu Kieleckiego PP).



Insp. Bronisław Ludwikowski

Jedynym plusem całego zdarzenia była zdecydowana wola rządu Władysława Grabskiego przywrócenia spokoju na wschodniej granicy. Rada Ministrów jednomyślnie podjęła uchwałę o konieczności zastąpienia policji granicznej nową formacją – Korpusem Ochrony Pogranicza, zorganizowanym na wzór wojskowy. 12 września 1924 r. ukazał się rozkaz o powołaniu KOP.

Na zdecydowaną poprawę stanu bezpieczeństwa na przygranicznych terenach Rze-

gnia władzy kościelnej – krzyż ze złotym łańcuchem. Próbujących stawiać jakikolwiek opór pobito. Była też ofiara śmiertelna, niejaki Lejzer, żydowski handlarz bydłem, który wolał zginąć, niż oddać swój portfel.

W zamian za zrabowane rzeczy napastnicy podpisali pokwitowanie: „Ukraińsko-Białoruskie Stowarzyszenie. Ataman Trofim Kalinienko, kwatera główna Timkowicze, dnia 24 IX 1924 r.” – i odeszli w szyku zwartym na północ, w kierunku pow. baranowickiego. Tam zniknęli w okolicznych lasach. W czerwcu 1925 r. banda została rozbita w rejonie Łuninca. Kalinienko i kilku jego kompanów zginęli.

UPOKORZONA WŁADZA

Napad na pociąg pod Łunincem, choć nie pierwszy i nie ostatni w II RP, mocno jednak zbulwersował polską opinię publiczną. Zarówno ze względu na *dramatis personae*, jak i – a może przede wszystkim – niegodną postawę obu wysokich urzędników państwowych. Ówczesna prasa szydziła, że dwudziestu uzbrojonych mężczyzn nie próbowało w ogóle stawiać oporu (poza jednym posturkowym) i od razu złożyło broń.

„Kurier Wileński” pisał wprost: (...) *nie potrafili obronić ani honoru swojego, ani państwa*. Także inne gazety donosiły o „gołych faktach”, nabijając się z „ugodowości” naszych dygnitarzy w obliczu niebezpieczeń-



Obława na granicy

czypospolitej trzeba było jednak poczekać jeszcze kilkanaście miesięcy, do roku 1926. W tym czasie żołnierze KOP i wspierający ich policjanci skutecznie likwidowali bandyckie przyczółki. Stało się to możliwe dzięki zdecydowanie większym nakładom rządu na ochronę granic, rozwijanej systematycznie na Kresach Wschodnich sieci agenturalnej, dobrej współpracy z wywiadem wojskowym, a także zaostrzeniu represji wobec dywersantów i bandytów. Tęgo wymagała jednak sytuacja, bo – jak pisał generał Sikorski – *bol-szewicy prowadzą tam z nami zacieklą, podjazdową wojnę*. W tym przypadku miał zupełną rację. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Gazeta Administracji i Policji Państwowej”

– Można powiedzieć, że to jest trochę wykupywanie się od złego losu. Jeżeli my dziś pomożemy, jutro nie zostaniemy sami w potrzebie – mówi Anna Zabielska. Podczas Dnia Dawcy Szpiku, który razem z Fundacją DKMS Polska – Baza Dawców Komórek Macierzystych zorganizowała w Komendzie Głównej Policji, 115 osób zarejestrowało się jako potencjalni dawcy.



Żeby uratować komuś życie

Akcja była zamknięta, tylko dla policjantów i pracowników Policji. Tydzień wcześniej w budynkach komendy głównej przy Puławskiej i Domaniewskiej Anna Zabielska razem z kolegami z Biura Międzynarodowej Współpracy Policji rozwiesili plakaty i ulotki. Zależało im, by informacja o Dniu Dawcy Szpiku trafiła do wszystkich. Udało się! Już w pierwszej godzinie zarejestrowało się 20 osób. Pod koniec dnia było ich 115.

Rejestracja polega na podaniu danych osobowych, pobraniu 4 ml krwi i trwa tylko chwilę. Potem na podstawie pobranej krwi określa się cechy zgodności antygenowej, a jeśli okaże się, że kod genetyczny dawcy zgadza się z kodem chorego, konieczne są jeszcze dodatkowe badania.

jak 3-letnia córka jej znajomych zmarła na białaczkę.

– To był straszny szok. Postanowiłam coś zrobić, chciałam działać – mówi Zabielska. W internecie znalazła Fundację DKMS, zarejestrowała się, a kilka miesięcy później pomyślała o zorganizowaniu Dnia Dawcy Szpiku w komendzie głównej. Przygotowanie akcji zajęło około 1,5 miesiąca. Największy problem był ze znalezieniem pielęgniarek i lekarzy, którzy za darmo, w ramach wolontariatu zgodziliby się wziąć udział w Dniu Dawcy Szpiku. Ostatecznie znalazła ich fundacja. Pracownicy Biura Międzynarodowej Współpracy Policji zajęli się całą resztą.

– Przełożeni nas wspierali. Wszyscy, od dyrektora przez naczelników – mówi Zabielska.



Na czym polega pobranie szpiku od dawcy?

Dawca przechodzi szczegółowe badania i w zależności od decyzji lekarza stosowane są dwie metody. Pierwsza z nich to pobranie komórek macierzystych z krwi obwodowej. Trwa 3-4 godziny, nie wymaga pobytu w szpitalu. Stosuje się ją w 80 proc. przeszczepów. W pozostałych 20 proc. pobiera się szpik z talerza kości biodrowej (nie jest to rdzeń kręgowy). Zabieg wykonywany jest pod narkozą, dawca szpiku przebywa w szpitalu około 2 dni, a jego szpik regeneruje się w ciągu dwóch tygodni.

O JAKOŚĆ CHODZI

– Zależy nam, żeby każda rejestracja była świadoma. Tu nie chodzi o ilość dawców, ale o ich jakość – mówi Kinga Dubicka, dyrektor Fundacji DKMS Polska. – Nie możemy dawać nadziei, a potem jej odbierać.

Anna Zabielska jako potencjalny dawca zarejestrowała się w marcu 2009. Zaraz po tym,

– Jestem dumny, że moje biuro zorganizowało taką akcję. W komendzie odzew był szeroki. Im więcej nas będzie, tym większe szanse, by uratować komuś życie – mówi podinsp. Rafał Łysakowski, dyrektor BMWP.

W Polsce co druga osoba chora na białaczkę nie znajduje dawcy szpiku kostnego. Dlatego tak ważne jest, by było ich coraz więcej.

– Obecnie w naszej bazie mamy ponad 27 tys. potencjalnych dawców, ale to wciąż kropla w morzu potrzeb – mówi Kinga Dubicka.

Takich akcji, jak ta w komendzie głównej, fundacja planuje jeszcze wiele. DKMS czeka na każdą inicjatywę i na takie osoby, jak Anna Zabielska. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

Więcej informacji o tym, jak zostać potencjalnym dawcą szpiku, można znaleźć na www.dkms.pl, tel. 22 331 01 47 e-mail: fundacja@dkms.pl

Ofiary swoich ofiar

Można powiedzieć tak: idealna ofiara nie reaguje, nie broni się, da się zabić. Albo ucieknie. Rzadziej: poskarży się i będzie prosić o pomoc. Zdarza się, że chwyci za nóż. Wiele jest zabójstw dokonanych w obronie własnej, których sprawcami są kobiety.

Według danych z początku listopada ub.r. w polskich więzieniach aż 3961 osób odbywało karę za zabójstwo, z czego 402 osoby to kobiety. Nie ma statystyk, które odzwierciedlałyby związek sprawcy z ofiarą.

Z kolei z danych policyjnych wynika, że każdego roku funkcjonariusze przeprowadzają 80 tys. interwencji dotyczących przemocy w rodzinie, blisko 130 tys. osób jest pokrzywdzonych, a w 2008 roku stwierdzono 247 zabójstw na skutek nieporozumień rodzinnych.

Podczas IX Trybunału ds. Przemocy Wobec Kobiet, który poświęcony był problematyce zabójstw na tle przemocy w rodzinie, swoje historie opowiedziały cztery kobiety. Ofiary przemocy. Mężobójczynie. Wyroki odsiadują w zakładzie karnym w Lublińcu.

SKAZANA: IRENA, 46 LAT

– Za mąż wyszłam z wielkiej miłości, po roku urodziłam dziecko, potem następne. Byliśmy bardzo szczęśliwi, tworzyliśmy partnerski związek. Razem wychowywaliśmy dzieci. Mąż nie był abstynentem, pił od czasu do czasu, jak każdy. Problemy zaczęły się, gdy po raz pierwszy stracił pracę. Zaczął częściej popijać. Chwilę to trwało, ale gdy znalazł zajęcie, otrząsnął się i wszystko wróciło do normy. Potem znów stracił pracę i znów zaczął pić. Było gorzej. Nie chciał szukać pracy, wreszcie ja mu ją załatwiłam u siebie w zakładzie. W 2001 roku w ramach reorganizacji został zwolniony. Miał do mnie pretensje, bo ja zostałam. Nie mógł mi wybaczyć, że go nie obroniłam, że się za nim nie wstawiłam. Mogłam, ale to nie byłoby uczciwe. Nie spojrzalabym tym wszystkim ludziom w twarz.

Z utratą pracy zaczęło się picie. Pił, awanturował się i bił mnie. Tak przez trzy lata. Wtedy zakład pracy, w którym pracowałam upadł i coraz częściej zaczęła zaglądać do nas bieda. Brakowało na wszystko. Gdyby nie pomoc nastoletniego syna, nie wiem, jak by to wyglądało.

Pamiętam, jak pierwszy raz syn stanął w mojej obronie. Miał wtedy 16 lat. Pobili się z mężem strasznie. Policji nie zzywałam. Z zewnątrz wyglądaliśmy na normalną rodzinę z przejściowymi problemami. Bo mąż jak był trzeźwy, potrafił mi na przykład okna umyć. A ponieważ ja byłam bardziej wybuchowa, ludzie mi mówili: „Co ty od niego chcesz?”. Chciałam, żeby przestał pić. Od 2006 roku mąż nie trzeźwił. W 2008 doszło do tragedii. Zabójstwo w kuchni. On chciał mnie uderzyć, ja się chciałam bronić. Uderzyłam skutecznie. Mąż zmarł kilka minut po przyjeździe karetki.

WOŁANIE O POMOC

Irena od 20 miesięcy przebywa w zakładzie karnym w Lublińcu. Prokurator żądał dla niej 10 lat za zabójstwo. Sąd zmienił kwalifikację i skazał ją na 4 lata więzienia za pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Jej historia jest typowa. Podobna do historii Krystyny, której mąż nieraz połamane palce i rozciął głowę; Danuty, która przez lata znosiła poniżanie i bicie; Barbary, która za usiłowanie zabójstwa męża została skazana na 15 lat więzienia.

Wszystkie uważają, że broniły własnego życia. Zabiły – przyznają, ale nie działały z zamiarem pozbawienia życia. To była chwila, impuls, brak rozwiązania.

– Nie wiedziałam, gdzie szukać pomocy – mówiła Irena.

– Nikt nie chciał mi pomóc – mówiła Krystyna.

– Było mi wstyd pokazywać się między ludźmi, nie wiedziałam, do kogo się zwrócić – mówiła Danuta.

– Gdyby ktokolwiek dodał mi sił, otuchy, powiedział, gdzie mam iść, nie byłoby mnie dziś tutaj – mówiła Barbara. – Dopiero w zakładzie karnym uświadomiono mi, że jestem ofiarą przemocy.

KOBIETA = CZŁOWIEK

– Te świadectwa to oskarżenie na bezradność, na niewrażliwość – mówiła poseł Izabela Jaruga-Nowacka, a poseł Magdalena Kochan dodała: – To wołanie o pomoc, której nie umieliśmy dać wcześniej i której nie umiemy dać dzisiaj.

– 80 proc. ofiar przemocy w rodzinie to są kobiety. Trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że przemoc przeciw kobietom równa się przemocy przeciw człowiekowi – podsumowała Jolanta Kwaśniewska, przewodnicząca Trybunału.

Według ekspertów Rady Europy przemoc z rąk najbliższych mężczyzn jest główną przyczyną śmierci kobiet między 16. a 44. rokiem życia. Kobiety rzadko potrafią się bronić. Z kolei te, które w samoobronie zabijają, są niewspółmiernie surowo karane. Urszula Nowakowska z Centrum Praw Kobiet uważa, że to wynik stereotypów w postrzeganiu roli kobiety i mężczyzny w rodzinie. W takich sytuacjach kobiecie zarzuca się, że się nie rozwiodła, nie odeszła, a więc w pewnym sensie sama sobie trochę zasłużyła.

– Stąd potrzeba debaty na temat zmian prawnych i instytucjonalnych, które pozwolą skuteczniej przeciwdziałać przemocy wobec kobiet i zwalczać ją, chronić życie ofiar i nie dopuszczać do tego, aby pozostawione bez wsparcia i pomocy ofiary stały się sprawczyniami zabójstwa – mówiła Nowakowska. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura



Rok temu pisaliśmy o toczącej się od kilkunastu lat batalii leszczyńskiego środowiska policyjnego z bezduszną biurokracją, uniemożliwiającą byłym i obecnym pracownikom resortu SWiA wykup służbowych mieszkań.

Funkcjonariusze Policji oraz emeryci resortu zakwestionowali decyzje wojewodów leszczyńskiego i wielkopolskiego o darmowym przekazaniu miastu Leszno budynków postawionych ze środków MSW, wnosząc w tej sprawie sprzeciw do ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz wystąpili z pozwami do sądu cywilnego. Pod koniec grudnia 2008 r. minister SWiA przyznał im rację, czego wyrazem było anulowanie decyzji wojewody wielkopolskiego z 2004 r. o komunalizacji policyjnego budynku przy ul. Niepodległości w Lesznie.

Batalii ciąg dalszy

Rozmowa z mł. insp. w stanie spocz. Władysławem Koskiem, inicjatorem i organizatorem mieszkaniowego „pospolitego ruszenia” w Lesznie

Gratuluję sukcesu, wreszcie udało wam się zamieszkać we własnych lokalach.

– Niestety, sprawa nie posunęła się ani o krok.

Jak to? Przecież minister SWiA wyraźnie stwierdził, że miasto przejęło policyjne nieruchomości z rażącym naruszeniem prawa. Naruszono także przepisy dotyczące prawa pierwokupu mieszkań na preferencyjnych warunkach.

– No cóż, jesteśmy świadkami uporu lewicowych leszczyńskich władz z prezydentem miasta Tomaszem Malepszym na czele, który robi wszystko, aby realizację decyzji ministra opóźnić. Niestety, prezydent z upoważnienia wojewody jest przedstawicielem Skarbu Państwa w zakresie zbycia mieszkań policjantom. Nie wiem, może ucierpiała jego duma i stąd urzędnicza obstrukcja. Od 10 lat, walcząc o wykup mieszkań, ujawniałem arogancję lokalnych decydentów i przypadki łamania prawa. Okazuje się bowiem, że w Lesznie prawo często przegrywa z władzą. Znamienna w ocenie sprawy jest okoliczność, że w kraju tylko w Lesznie toczy się przed sądem cywilnym sprawa o przyznanie policjantom prawa do nabycia mieszkań. Tylko w Lesznie policjant (emeryt) niczym chłop pańszczyźniany przypisany jest do mieszkania: nie może bez zgody władz nie tylko go wykupić, ale również zamienić na mniejsze.

Jesienią 2008 r. poinformowałem prokuratora krajowego o nieprawidłowościach w zakresie komunalizacji policyjnego budynku oraz przypadkach „kumoterskiej” sprzedaży mieszkań osobom prominentnym przy jednoczesnym ignorowaniu praw funkcjonariuszy Policji oraz resortowych emerytów. Moje informacje dotyczące łamania konstytucyjnej zasady równości obywateli wobec prawa przekazane zostały do Prokuratury Rejonowej w Lesznie, kwestie bezprawnej komunalizacji budynków natomiast przesłano do rozpatrzenia prokuraturze w Wągrowcu.

Jaki był tego efekt?

– Sprawę pierwszą, czyli potraktowanie przez prezydenta miasta Leszna szeregowych policjantów i emerytów „mundurowych” jako obywateli drugiej kategorii, wyjaśniał przez 6 miesięcy miej-



scowy prokurator w trybie skargowym. Nie dopatrzył się żadnego naruszenia prawa, bo – jak stwierdził w nadesłanej odpowiedzi – „za 5 proc. sprzedawano mieszkania pracownikom z dużym stażem pracy, którzy ciężko fizycznie pracowali”. Pan prokurator pominął kwestię uporczywych odmów sprzedaży mieszkań zwykłym policjantom oraz kwestię „prominencką”. Poza tym, załatwiając w trybie skargowym sprawę dotyczącą przestępstwa, sam naruszył prawo, uniemożliwił mi bowiem wniesienie sprzeciwu wobec absurdalnych ustaleń.

A jak posuwa się śledztwo w Wągrowcu?

– Ku naszemu ogromnemu zaskoczeniu zostało ono niedawno umorzone z powodu niestwierdzenia znamion przestępstwa. Prokurator rejonowy uznał, że nie doszło do złamania prawa. To absurd. Minister spraw wewnętrznych i administracji, powołując się na obowiązujące ustawy, dostrzega w przejściu policyjnych nieruchomości „rażące naruszenie prawa”, a przedstawiciel resortu sprawiedliwości nie widzi żadnego problemu i sprawę umarza.

Na jakiej podstawie?

– Na podstawie jednej pokrętnej opinii biegłego, negującego ustawy i rozporządzenia. Pan biegły uważa na przykład, że decyzja o przejęciu mieszkań przez miasto nie miała wpływu na sytuację prawną lokatorów. Pozbawienie nas prawa pierwokupu i uniemożliwienie nabycia lokali po cenach preferencyjnych to dla niego przysłowiowa pestka. Na decyzję prokuratora rejonowego złożyliśmy zażalenie do Prokuratury Okręgowej w Poznaniu.

Pana zdaniem w Lesznie złamane zostało prawo?

– Tak, i łamie się je nadal, przynajmniej w odniesieniu do naszego środowiska. Jako prawnik z wykształcenia i długoletni oficer służby dochodzeniowo-śledczej jestem szczególnie wyczulony na przypadki deptania prawa, zwłaszcza przez tych, którzy to prawo reprezentują. Przykłady? Proszę bardzo.

Pozbawiono nas w ogóle możliwości wykupu mieszkań na skutek zawartego w roku 2000 bezprawnego porozumienia o blokowaniu sprzedaży mieszkań służbowych, zawartego pomiędzy ówczesnym komendantem Policji w Lesznie T. Paulim i wspomnianym prezydentem miasta (zachował się protokół tego porozumienia z 10.02.2000 r.). Zablokowano w ten sposób sprzedaż policyjnych mieszkań po to, by zapewnić wpływy do miejskiej kasy z tytułu opłat czynszu.

Inny przykład. Wobec szeregowych policjantów naruszona została konstytucyjna zasada równości obywateli wobec prawa (art. 32 Konstytucji RP), gdyż prezydent Leszna w latach 2001–2004 sprzedawał mieszkania komunalne jednym za 5 procent wartości (63 mieszkania), innym za 50 procent, np. byłemu wojewodzie leszczyńskiemu (w policyjnym budynku!) i kilku prominentnym policjantom (nazwiska powszechnie znane w Lesznie). Równocześnie z uporem odmawiał sprzedaży mieszkań szeregowym policjantom i resortowym emerytom, nawet po cenach komercyjnych. Podkreślał – w budynku postawionym ze środków MSW.

Kolejny przykład. Komunalizację policyjnego budynku (w latach 1997 i 2004) przeprowadzono z rażącym naruszeniem prawa, potajemnie, nie informując lokatorów o przysługujących im

uprawnieniach, choćby o prawie pierwokupu i cenach preferencyjnych.

Dochodzicie swych praw również w sądzie cywilnym?

– Na początku czerwca 2008 r. złożyłem pozew o przywrócenie prawa pierwokupu mieszkania. Podobne pozwy złożyło również 70 policjantów i emerytów. Pozwałem Skarb Państwa, reprezentowany przez wojewodę wielkopolskiego. Wkrótce trzeba było zmienić powództwo, gdyż okazało się, że w takich sprawach, zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego, należy pozywać gminę Leszno. W tym czasie sąd sprawę zawiesił, czekając na werdykt MSWiA o uchyleniu komunalizacji. Kiedy minister wydał pomyślną dla nas decyzję, trzeba było z powrotem zmienić powództwo – pozwać, jak na początku, Skarb Państwa. Sprawa w najbliższych miesiącach powinna wreszcie trafić na wokandę.

Czy nie prościej byłoby zasiąść do stołu i polubownie wynegocjować rozwiązanie tego problemu?

– Oczywiście, ale do tego potrzebna jest dobra wola obu stron. Tak jak w Poznaniu, gdzie władze miasta, uznając słuszne roszczenia policyjnych rodzin do własnego „M”, nie szukały żadnych kruczków prawnych, aby wyprowadzić ich w pole.

Dziękuję za rozmowę.

– Ja również. Korzystając z okazji, chciałbym serdecznie podziękować redakcji miesięcznika „Policja 997” za nagłośnienie naszej sprawy. Otrzymałem z kraju wiele telefonów z prośbami o porady prawne, pytań, jak postępować „krok po kroku”, by wyegzekwować swoje prawa. Dzięki temu niektórzy policjanci, np. z Sejnu koło Suwałk, stali się już szczęśliwymi właścicielami mieszkań służbowych za 5 proc. ich wartości, a koledzy z Poznania, Piły i Sieradza są na etapie pertraktacji z lokalnymi władzami. ■

rozmawiał JERZY PACIORKOWSKI
zdj. autor

O wypowiedź w sprawie resortowych mieszkań w Lesznie poprosiliśmy Tomasza Malepszego, prezydenta miasta. Oto ona:

– Decyzjami nr 786 z 11 grudnia 2008 r. oraz nr 803 z 22 grudnia 2008 r. minister SWiA stwierdził nieważność decyzji komunalizacyjnych dotyczących nieruchomości położonych przy ul. Niepodległości w Lesznie, zabudowanych budynkami mieszkalnymi, w których znajdują się lokale zajmowane m.in. przez rodziny policjantów.

Ponieważ w budynkach położonych na ww. nieruchomościach oprócz mieszkań zajmowanych przez rodziny policyjne znajdują się również mieszkania wchodzące w skład zasobu mieszkaniowego miasta Leszna, dokonałem inwentaryzacji przedmiotowych budynków i zwróciłem się do wojewody wielkopolskiego z wnioskami z 17 marca 2009 r.

i z 6 kwietnia 2009 r. o wydanie decyzji stwierdzających nabycie własności nieruchomości w udziałach pomiędzy Skarbem Państwa i miastem Leszno według stanu na dzień 27 maja 1990 roku. Najemcy lokali w budynkach przy ul. Niepodległości mieli możliwość zapoznania się z opinią – wyodrębnienia samodzielnych lokali mieszkalnych i wypowiedzenia się co do jej treści, o czym zainteresowane osoby zostały poinformowane pismami z 23 marca 2009 r. i z 9 września 2009 r. Wobec powyższego wojewoda wielkopolski podjął postępowania z zamiarem wydania powyższych decyzji, co skutkowało wdrożeniem procedury sprzedaży zajmowanych lokali mieszkalnych na rzecz ich najemców.

Jednak w trakcie postępowania policjanci wystąpili o stwierdzenie nieważności decyzji kierownika Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UM w Lesznie z 1 października 1986 r., przekazującej

w zarząd Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Lesznie zabudowanych nieruchomości, na których znajdują się lokale zajmowane m.in. przez rodziny policyjne, co spowodowało zawieszenie z urzędu przez wojewodę wielkopolskiego postępowania w sprawie stwierdzenia nabycia z mocy prawa własności nieruchomości.

Pismem z 28 października 2009 r. wojewoda przesunął termin rozpatrzenia prowadzonego postępowania w sprawie stwierdzenia nieważności decyzji kierownika Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UM w Lesznie do 31 grudnia 2009 r., co skutkuje tym, że zostało przesunięte w czasie wydanie decyzji stwierdzającej nabycie prawa własności przedmiotowych nieruchomości w udziałach, a w konsekwencji procedura dotycząca sprzedaży mieszkań na rzecz ich najemców, w tym policjantów i emerytów policyjnych. ■

Pytania i odpowiedzi (3)



Czy przełożony może żądać ode mnie raportu o zezwolenie na zabieranie broni służbowej po pracy do domu? O ile mi wiadomo, ma być dokładnie odwrotnie, tzn. jako policjant w służbie stałej powinienem po pracy brać broń do domu, chyba że nie mam warunków do jej przechowywania. Wówczas składam raport do przełożonego, ale o zezwolenie na pozostawianie jej w jednostce.

Zgadza się, powinno być dokładnie odwrotnie. Reguluje to Zarządzenie nr 6 Komendanta Głównego Policji z 16 maja 2000 roku w sprawie szczegółowych zasad przyznawania i użytkowania broni palnej przez policjantów:

„§ 13. 1. Broń palną przechowuje się:

krótką – w miejscu zamieszkania policjanta, jeżeli kierownik jednostki Policji nie wyda innego polecenia (...)

§ 14. 1. Jeżeli policjant nie ma możliwości przechowywania broni palnej krótkiej w miejscu zamieszkania lub nie może jej tam przechowywać z innych względów, to po pisemnym powiadomieniu przełożonego jest zobowiązany tę broń przechowywać w jednostce Policji (...).”

O wyjątkach od tej reguły traktuje § 13. 2. zarządzenia:

„Przepisów ust. 1 pkt 1 nie stosuje się do policjantów w służbie przygotowawczej lub kandydackiej oraz osób

odbywających ćwiczenia w jednostkach organizacyjnych Policji na podstawie przydziałów organizacyjno-mobilizacyjnych, którym przydzielono broń do użytkowania”.

I drugie pytanie: wcześniej przepisy nakazywały, by amunicję do starych P-64 i P-83 przechowywać wyjętą z magazynków; jak to jest w przypadku nowych waltherów P99? Ja trzymam w magazynku, żeby trochę wyrobić sprzężynę, która jest taka twarda, że właściwie nie mogę wcisnąć do magazynka ostatniego naboju.

Amunicję pistoletową zawsze powinno się przechowywać wyjętą z magazynków. Długotrwałe trzymanie jej w magazynkach osłabia sprzężynę, a nawet uszkadza je, w efekcie czego po kolejnym strzale któryś z naboju (zwłaszcza ostatni) nie może zostać wypchnięty z magazynka. To z pewnością sytuacje o wiele częstsze niż autentyczna niemożność załadowania do magazynka walthera P99 ostatniego, szesnastego naboju, o której – prawdę powiedziawszy – słyszę po raz pierwszy.

Od półtora roku, po odejściu na emeryturę kolegi, jestem jedynym nieetatowym instruktorem wyszkolenia strzeleckiego w swojej komendzie.

Zdarzyło mi się prowadzić zajęcia z grupą znacznie liczniejszą, niż przewidują przepisy i pewno jeszcze tak się zdarzy, bo podobno nie ma możliwości wysłania kogoś do Słupska na kurs. Czy w takiej sytuacji możliwe jest „nagięcie” przepisów i prowadzenie przeze mnie strzelania w liczniejszym gronie?

Decyzja nr 713 Komendanta Głównego Policji z 30 grudnia 2005 r. w sprawie szkolenia strzeleckiego policjantów jasno mówi w par. 5 pkt 2.: „Grupa szkoleniowa nie może liczyć więcej niż 22 osoby”, a w pkt 4.: „Zajęcia z jedną grupą (plutonem) realizuje minimum 2 (dwóch) prowadzących. Jeżeli grupa szkoleniowa liczy do 10 (dziesięciu) osób, zajęcia może realizować 1 (jeden) prowadzący”. Strzelanie, o jakie Pan pyta, byłoby zatem nie tyle „nagięciem”, co po prostu złamaniem przepisów.

Bardziej odpowiednie byłoby zwrócenie się do komendanta na piśmie i przedstawienie mu, co nakazuje decyzja nr 713 (niekoniecznie musi być tego świadomy) oraz poproszenie o skierowanie kogoś do SP w Słupsku. Fakt, że chętnych do dostania się na kurs nieetatowych instruktorów tamtejszego strzeleckiego jest więcej, niż może przyjąć tamtejszy Zakład Wyszkozenia Strzeleckiego (jedyny, prowadzący takie kursy). Mimo wszystko – w takiej sytuacji – policjant z Pana jednostki zostanie zapewne zakwalifikowany w pierwszej kolejności (oczywiście, dobrze jest pilotować sprawę u komendanta i w kadrach).

Do tego czasu pozostaje prowadzenie zajęć w kilku, kilkunastu 10-osobowych grupach w maksymalnym, dziennym wymiarze czasu dopuszczonym w par. 5 pkt 1 decyzji nr 713 – pięciu godzin lekcyjnych. Jeśli Pana komenda jest na tyle liczna, że nie uda się przez ten czas przeprowadzić strzelań dla wszystkich zobowiązanych danego dnia do ich odbycia, pozostaje zwiększenie liczby dni przeznaczonych na zajęcia z wyszkolenia strzeleckiego. Niestety, jeśli Pana jednostka korzysta nie z policyjnej, a użyczanej/wypożyczonej strzelnicy, zmiana grafiku zajęć w obiekcie może być bardzo trudna.

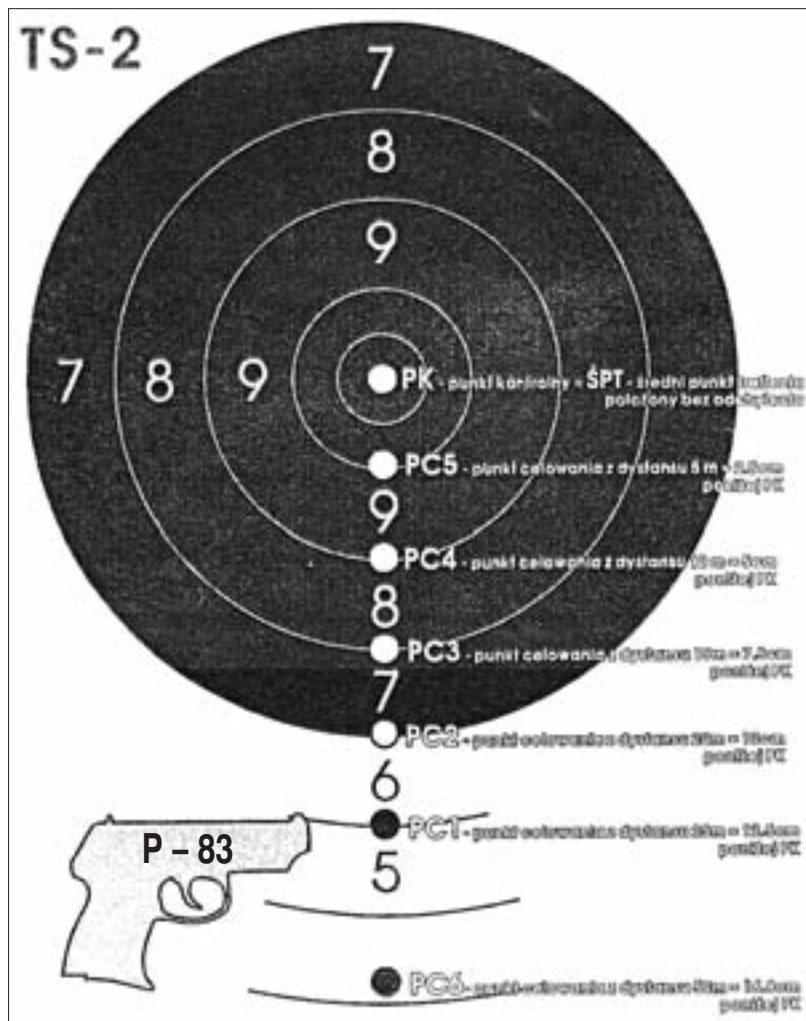
Parę lat temu, w ramach „modernizacji” Policji, musiałem wymienić broń; jako policjant służby wspomagającej oddałem swojego walthera P99, z którego strzelałem kilka lat, a w zamian dostałem P-83. Miałem styczność z tym pistoletem tylko na kursie podstawowym, teraz nie mogę się zupełnie do niego przyzwyczaić. Strzelam bez większych odchyień na boki, z niezłym skupieniem, ale z winy broni za wysoko. Muszę zawsze celować poniżej środka tarczy, a tego rodzaju branie poprawek utrudnia strzelania szybkie. W dodatku nawet uwzględniając taką korektę, nie ma się pewności, gdzie polecą pociski, raz trafiają wyżej, raz niżej. Co z tym począć?

Współczesne konstrukcje, takie jak walther P99 czy glock, mają fabrycznie ustawiane przyrządy celownicze i są przestrzeliwane na odległość 25 m, centralnie. Można przyjąć (pomijając wszystkie czynniki mające wpływ na celność), że strzelec, celując w środek tarczy, tam trafi. Używane jeszcze w Policji P-64 i P-83 mają tymczasem kilka różnych rodzajów przyrządów

celowniczych, najczęściej dostosowanych do potrzeb nie tyle stróżów prawa, co wojskowych. Średni tor lotów pocisków przecina się z linią celowania zazwyczaj w odległości około 50 m (bywa, że i 70 m – zależnie od typu przyrządów). Oznacza to konieczność brania poprawek, o których Pan pisze. Niestety, trzeba do tego po prostu przywyknąć. Wielkość poprawki zależy od odległości strzelającego od celu i związanej z tym wielkości przewyższenia toru lotu pocisku. Strzelając z odległości 10 m, należy przyjąć punkt celowania (PC) 5 cm poniżej zamierzonego punktu trafienia; z 15 m – 7,5 cm; z 20 m – 10 cm, z 25 m – 10 cm. Jak to wygląda w praktyce przy strzelaniu do często używanej tarczy TS-2, prezentuje ilustracja. ■

oprac. PRZEMYSŁAW KACAK (nieetatowy instruktor wyszkolenia strzeleckiego), wspomagając się: przepisami wewnętrznymi, Nowak T. Sprawdzenie celności i przystrzelenie broni strzeleckiej, Wydawnictwo MON, Ciechanowicz W. Pellowski L. Od Naganta do Czaka P-64, Wydawnictwo SP w Słupsku, Wojciechowski M. Szkolenie strzeleckie w Policji, Wydawnictwo WSPol. w Szczytnie. zdj. Andrzej Mitura

Uwagi do zamieszczanych w tym cyklu porad o praktykę służby prosimy kierować pod adresem: p.kacak@policja.gov.pl lub dzwonić 22 60 131 43



PO NOWEMU?

Posel Janusz Palikot (PO), szef sejmowej nadzwyczajnej komisji „Przyjazne państwo” zapowiedział w grudniu ub.r., że wkrótce do laski marszałkowskiej wpłynie projekt nowej ustawy, która „trochę zliberalizuje dostęp do broni”.

Prace na nim trwają od lipca, kiedy to członkowie Fundacji Rozwoju Strzelectwa w Polsce – inicjatorzy zmiany dotychczasowej ustawy – przekazali komisji zarys projektu nowych przepisów. Zakładają one powszechny dostęp do niektórych rodzajów broni sportowej, strzelb na śrut, wiatrówek i pistoletów gazowych; konieczność uzyskania pozwolenia na posiadanie dotyczyłaby jedynie broni palnej. Organem wydającym je byłiby wójtowie gmin i burmistrzowie miast, a nie – jak dotychczas – wydziały postępowań administracyjnych komend wojewódzkich Policji. To najważniejsze, ale nie jedyne proponowane zmiany – opracowywany w komisji „Przyjazne państwo” projekt nowej ustawy można by nazwać wręcz rewolucją w dotychczasowym sposobie myślenia o dostępie obywateli do broni. Dlaczego? Odpowiedzi znajdziecie państwo w wywiadzie z Jarosławem Lewandowskim.

Rozmowę tę traktujemy nie tylko jako przedstawienie poglądów inicjatorów prac nad zmianą ustawy, ale też jako wstęp do dyskusji o tym, jakie zapisy powinny znaleźć się w ustawie o broni i amunicji. Czy w obecnym kształcie jest ona wystarczająca, czy odstaje od oczekiwań obywateli? Co Państwo o tym sądzicie? Jak oceniacie proponowane zmiany?

Czekamy na listy:
p.kacak@policja.gov.pl

Z Jarosławem Lewandowskim, zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Strzał”, członkiem Fundacji Rozwoju Strzelectwa w Polsce rozmawia Przemysław Kacak

Posel Janusz Palikot zapowiedział projekt nowej ustawy, „trochę liberalizujący dostęp do broni”. Napisali go członkowie Fundacji Rozwoju Strzelectwa w Polsce...

– Sprostowanie. Sami używaliśmy takiego skrótu myślowego, ale oczywiście myśmy napisali tylko założenia do niego, czy raczej projekt projektu, który przekazaliśmy sejmowej Komisji Nadzwyczajnej „Przyjazne państwo”.



Nie będzie rozda

Naturalnie to prawnicy komisji przygotowali projekt, obecnie już szóstą wersję, nowej ustawy. Różnic merytorycznych nie było, chodziło o nadanie formy właściwej pod względem formalnoprawnym.

Dlaczego fundacja tak lobbuje za zmianą dotychczasowej ustawy, skoro w różnych sondażach widać, że Polacy – jeśli nawet nie boją się łatwiejszego dostępu do broni – to nie widzą potrzeb jego zwiększania? Nie mamy takich tradycji, jak Amerykanie.

– Nie zgadzam się, wystarczy poprzeglądać fora internetowe, by przekonać się, że jest odwrotnie. Ludzie skarżą się, że obecnie uzyskanie pozwolenia na broń graniczy z cudem.

Nie obawia się Pan, że ograniczenie się jedynie do sprawdzenia niekaralności ubiegającego się o broń oraz zastąpienie badania psychologicznego sprawdzeniem, czy dana osoba nie choruje na chorobę wykluczającą możliwość posiadania broni, to nie „trochę zliberalizowany dostęp”, jak mówił poseł Palikot, ale „za bardzo zliberalizowany” dostęp?

– Projekt nie zakłada rozdawnictwa broni wszystkim. Stwarza dużo ostrzejsze kryteria możliwości jej posiadania, niż są w tej chwili. Sprawdzenie policyjne będzie nie tylko w momencie ubiegania się o broń, ale obligatoryjnie co trzy lata. I jeśli ktoś popełnił czyn karalny z określonego katalogu przestępstw, automatycznie nie będzie mógł otrzymać pozwolenia na broń, a jeśli już je ma, to je straci. Dziś jest tak, że przestępca może mieć broń legalnie, może otrzymać pozwolenie.

Mieliśmy tego przykłady w Krakowie, Ząbkach, Wołominie. Obecnie bowiem funkcjonuje stwierdzenie, że organ „może odmówić”, podczas gdy w projekcie nowej ustawy w takich przypadkach jest po prostu: „odmawia”. Również co trzy lata posiadacz broni będzie musiał przejść egzamin kompetencyjny, jeśli chciałby nosić broń przy sobie w miejscach publicznych. Miałby być on dość wymagający i aby go zdać, trzeba będzie naprawdę umieć posługiwać się bronią – i to w sytuacjach stresowych (strzelanie na czas, w ruchu i z wyjęciem broni spod ubrania). Naszym zdaniem ci, którzy decydują się na noszenie broni pod marynarką, powinni bezwzględnie umieć się nią posłużyć, tak aby nie stwarzać zagrożenia dla osób postronnych. Projekt nie określa dokładnie, kto miałby przeprowadzać taki egzamin, o tym decydować ma organ wydający pozwolenie. Nie widzę przeszkód, by egzaminy przeprowadzała Policja. Co do badania psychologicznego potencjalnego nabywcy broni, to w obecnej formie jest ono farszą. W przypadku większości pozwoleń przeprowadzone zostaje raz w życiu. A co później? Tymczasem projekt nowej ustawy przewiduje, że jeśli dana osoba choruje na którąś z chorób wymienionych w opracowanym przez lekarzy wykazie, nie może mieć broni. Jest także założony mechanizm automatycznego cofania pozwolenia, jeśli wystąpi taki stan chorobowy. Teraz nie ma takiej możliwości.

A jak odniósłby się Pan do słów posta Marka Wikińskiego z SLD: „To bzdura, żeby wójt czy burmistrz, którzy często są uwikłani w lokalne układy, przyznawali broń.

Na pewno nie są bardziej obiektywni od Policji”?

– Pan Wikiński w ogóle nie zna projektu nowej ustawy, wypowiada się na temat czegoś, czego nie przeczytał. Takie twierdzenia to bzdura. Po pierwsze: decyzja o przyznaniu pozwolenia nie byłaby uznaniowa, w związku z czym byłoby wszystko jedno, kto by ją podejmował. Skoro burmistrz czy prezydent miasta może dopuszczać do użytkowania strzelnice, co rodzi potencjalne zagrożenie dla setek tysięcy ludzi, jeśli podejmie błędną decyzję, to dlaczego ten sam organ nie miałby podpisywać zezwoleń na posiadanie broni. Podpisywać, bo wójt czy burmistrz nie decyduje w sensie uznaniowym, ocenia tylko występowanie przesłanek. Jeśli występują negatywne, np. dotknęła cię choroba z wy-

wnictwa

kazu, nie wydaje ci pozwolenia. Układ zero-jedynkowy, a nie tak, jak dziś, uznaniowy: nie wydamy ci pozwolenia, bo nie, bo nam się nie podobasz. Tak, jak z prawami jazdy. Dlaczego ten sam organ może wydać prawo

W lipcu 2009 r., kiedy Fundacja Rozwoju Strzelectwa w Polsce przekazała komisji „Przyjazne państwo” zarys projektu nowej ustawy, TSN OBOP przeprowadził na zlecenie TVP sondaż, w którym 83 proc. ankieterów opowiedziało się przeciwko łatwiejszemu dostępowi do broni.

jazdy? Liczba wypadków w ruchu drogowym jest kilka rzędów wielkości większa niż wypadków z bronią palną, nieporównywalna. Po drugie: dlaczego pozwolenia ma wydawać organ administracji państwowej czy samorządowej? Bo on od tego jest. Nie Policja. Utrzymywanie w niej wydziałów postępowania administracyjnych, zajmujących się wydawaniem pozwoleń na posiadanie broni jest absurdem. Równie dobrze mogłyby one wziąć na siebie wydawanie praw jazdy, dowodów osobistych, paszportów. Na tej samej zasadzie: bo policjanci je kontrolują. Przy czym Policja nie traciłaby kontroli, bo projekt zakłada istnienie bazy danych o posiadaczach broni, do której dostęp miałyby służby, którym przychodzi czasami prowadzić tzw. działania realizacyjne. Dziś takiego przepływu informacji nie ma, a czym to skutkuje, prze-

konałiśmy się w sprawie pani Blidy, kiedy to funkcjonariusze ABW nie wiedzieli, że ma ona broń. *De facto* więc kontrola byłaby większa niż obecnie. Po trzecie: czy organem wydającym pozwolenie będzie wójt czy starosta, to kwestia wtórna, do dyskusji. Ważne, by było to blisko obywatela. Dziś człowiek z Ciechanowa musi jechać do Radomia, żeby złożyć jeden tylko papierek. To jest antyobywatelskie podejście, podobnie – prowadząca do niejasnych sytuacji – uznaniowość w przyznawaniu pozwoleń zamiast określonego katalogu sytuacji, kiedy możesz mieć broń, a kiedy nie.

Umieszczone w uzasadnieniu propozycji zmian zapisy: „Polska ma w tej chwili unikalny w swej historii okres spokoju na granicach. Ale taki stan nie będzie trwał wiecznie. Już nieraz wydawało się, że nasz kraj będzie stał niezagrożony przez wieki, co wkrótce okazywało się bolesną uludą (...) w dobrej armii zawodowej, która sama nie jest w stanie obronić kraju przed agresją, niezbędne jest posiadanie obywateli odpowiednio wyszkolonych w umiejętności posługiwania się bronią” zadziwiają. Nawet poseł Palikot przyznaje, że brzmią „nieco absurdalnie”. Zmiany w ustawie na pewno są proponowane ze względu na dobro obywateli, czy może sprzedawców broni?

– Uzasadnienie było pisane dawno temu, tak, żeby kogoś zainteresowało, więc specjalnie kilka spraw było przerysowanych. Potem było to zmieniane, nawet nie umiem teraz powiedzieć, czy ten fragment jeszcze jest, czy to jakaś beta-wersja. Zresztą teraz chyba napisze je komisja, to było fundacyjne. Zmiana przepisów ma pomóc zwykłemu strzelcom, takie były intencje i łatwo to zweryfikować. Żaden z autorów „projektu do projektu”, czyli ja, Leszek Erenfeicht i Piotrek Paszkowski, nie ma żadnych bezpośrednich interesów w handlu, żaden z nas nie jest sprzedawcą broni. Piszemy do „Strzału”, którego zapewne sprzedaje się więcej, jeśli więcej ludzi będzie mogło w normalny sposób uzyskać pozwolenie. Ale „Strzał” nie jest nasz. Czy wydawca zapłaci nam więcej? Znając go, wątpię. Śmieszy mnie, gdy niektórzy dziennikarze piszą o nas jako o „lobby handlarzy bronią”. Fakt, sprzedałem kilka pistoletów. Swoich starych, innym kolegom. Oczywiście, jeśli więcej ludzi kupi broń, ktoś na tym zarobi. Kto? Nie mam pojęcia, pewnie Niemcy i Czesi, bo w Polsce nie ma przecież przemysłu produkującego broń dla zwykłych obywateli.

Dziękuję za rozmowę. ■

zdj. autor


Inni widzą to tak


Nieskrępowany dostęp do broni (przy ograniczeniach dla pewnych grup osób, niektórych typów broni i broni o pewnych cechach):

 **Meksyk,**
 **Stany Zjednoczone**


Nabycie i posiadanie broni po uzyskaniu pozwolenia odpowiednich organów państwa:

 **Australia**
– warunki pozwolenia zależne od stanu, w niektórych dopuszczona jest sprzedaż broni półautomatycznej i automatycznej;

 **Belgia**
– wymagane odrębne zezwolenie na noszenie broni, które jest dopuszczalne tylko, gdy istnieją ku temu powody prawne;

 **Czechy**
– osiem kategorii pozwoleń na broń, nosić można ją bez dodatkowego zezwolenia, ale w sposób

Pozory mylą?

Ograniczenia w dostępie do broni palnej są powszechnie uzasadniane (zwłaszcza w mediach) wzrostem przestępczości związanej z jej użyciem, brutalnością napadów oraz liczbą ich ofiar. Tymczasem amerykańskie Federalne Biuro Śledcze (FBI) od 1993 r. dokumentuje w swoich raportach odwrotną zależność: przestępczość spada wraz z liberalizacją przepisów regulujących dostępność do broni. W stanach, w których istnieje możliwość noszenia broni dla ochrony osobistej, wskaźnik przestępstw z użyciem przemocy spadł do roku 1997 o 22 proc. Równocześnie wskaźnik przestępstw z użyciem broni palnej zmniejszył się o 29 proc., wskaźnik zabójstw o 31 procent, a liczba zabójstw z użyciem broni krótkiej zmniejszyła się o 41 proc.



uniemożliwiający natychmiastowe użycie; wyjątkiem jest kategoria G obejmująca broń służącą do ochrony życia, zdrowia i mienia w miejscach publicznych;

Francja – zakazane jest noszenie, z wyjątkiem broni: sportowej, myśliwskiej, historycznej i kolekcjonerskiej;

Kanada – pozwolenia wydawane są na posiadanie broni (na podstawie wydawanego przez policję *Firearms Acquisition Certificate* można zakupić dowolną liczbę sztuk broni), na jej przenoszenie oraz posiadanie w celach ochrony osobistej;

Hiszpania – obok zezwolenia na broń wymagane jest upoważnienie do posiadania i noszenia broni, wydawane w odniesieniu do niektórych typów broni: palnej krótkiej, broni długiej o lufie gwintowanej stosowanej do celów myśliwskich, broni sportowej i pneumatycznej;

Niemcy – pozwolenia wydawane są w szczególnie uzasadnionych przypadkach;

Wielka Brytania – druga nowelizacja *Firearms Act* z 1997 r. (*Firearms Amendment ACT 1997 No. 2*) wprowadziła zakaz posiadania przez obywateli broni o kalibrze poniżej 0,22 cala.

Unormowania europejskie

Obok legislacji poszczególnych państw istnieją w tym zakresie pewne wspólne rozwiązania regionalne. W 1978 r. podpisana została przez grupę krajów europejskich *Europejska konwencja o kontroli nabywania i posiadania przez osoby prywatne broni palnej*. Konwencję tę podpisało 15 państw członkowskich Rady Europy, ratyfikowało zaś – dziewięć. Sprawy kontroli nabywania i przechowywania broni palnej na terytorium Unii Europejskiej są przedmiotem *Dyrektywy 91/477/EEC* z 18 czerwca 1991 r., na podstawie której opracowano *Europejską Kartę Broni Palnej* zawierającą komplet informacji o egzemplarzu broni i jego posiadaczu. Karta definiuje także m.in. rodzaje broni zakazanej, do której zalicza: automatyczną broń palną, broń imitującą inne przedmioty, oraz amunicję, w tym pociski rozrywające, zapalające i rozpryskowe.

Nawiązując do tej dyrektywy, komisja opracowała także dwa zalecenia dotyczące *Europejskiej Karty Broni Palnej*: 93/216/EEC z 25 lutego 1993 r. oraz 96/129/EC z 12 stycznia 1996 r.

Ograniczenia w dostępie do broni i udzielania pozwoleń:

Belgia – zakazane jest wydawanie pozwoleń na posiadanie i przechowywanie broni osobom w wieku poniżej 16 lat;

Czechy – nie wydaje się pozwoleń osobom poniżej 21. roku życia; wyjątkami są uczniowie szkół, w których zajęcia obejmują łowiectwo (mogą się ubiegać o zezwolenie na broń myśliwską) oraz co najmniej 15-letni strzelcy sportowi;

Francja – za zgodą rodziców o pozwolenie na posiadanie broni mogą ubiegać się już 16-latkowie, pod warunkiem że chętny przedstawi pozwolenie

na polowanie lub licencję którejś z federacji sportowych. Pozwolenia nie uzyskają osoby skazane na co najmniej 3 miesiące pozbawienia wolności za przestępstwa określone w kodeksach: karnym, celnym, drogowym, sprzedaży alkoholu; nie dostaną go również niebezpieczni alkoholicy i osoby powiązane z działalnością anarchistyczną;

Kanada – ograniczenia w wydawaniu pozwoleń dotyczą niektórych rodzajów broni, zwykle półautomatycznych wersji broni wojskowej;

Stany Zjednoczone – prawo federalne zakazuje sprzedaży broni osobom skazanym i oskarżonym o popełnienie przestępstwa zagrożonego karą pozbawienia wolności powyżej roku, uchylającym się od wymiaru sprawiedliwości, uzależnionym od narkotyków, poddanych leczeniu psychiatrycznemu, osobom o ograniczonej zdolności rozeznania i kierowania swoim postępowaniem, a także pozbawionym stopni i funkcji wojskowych;

Wielka Brytania – całkowity zakaz posiadania broni obejmuje osoby skazane na co najmniej 3-letni pobyt w więzieniu lub zakładzie poprawczym; pozwolenia na posiadanie lub wypożyczanie broni nie dostaną także osoby poniżej 17. roku życia;



Włochy – nie wydaje się pozwoleń osobom, które: zdezerterowały podczas wojny, nielegalnie posiadały broń, w ciągu ostatnich dwóch lat miały ataki epileptyczne. Pozwolenia nie dostanie również osoba poniżej 18. roku życia, chyba że chodzi o broń myśliwską, a zainteresowany ma zgodę opiekuna prawnego i potwierdzenie umiejętności postępowania się nią.

Organy wydające pozwolenia na broń:

Australia – (w niektórych stanach) policja lokalna;

Belgia – policja gminna lub żandarmeria na posiadanie i przechowywanie w miejscu zamieszkania; a na jej noszenie gubernator prowincji (dla osób niemieszkających na stałe w Belgii minister sprawiedliwości i administracji bezpieczeństwa publicznego);

Francja – prefektura departamentu;

Hiszpania – Zarząd Główny Gwardii Cywilnej;

Kanada – policja lokalna;

Włochy – na broń palną długą – kwestor (szef policji w prowincji), a na broń krótką i laski z ukrytym ostrzem – prefekt (zwierzchnik całości sił bezpieczeństwa w prowincji);

Wielka Brytania – lokalny komendant policji, jeżeli uzna, że: 1) osobie ubiegającej się o pozwolenie można powierzyć broń, 2) nie podlega ona ustawowym ograniczeniom, 3) ma słuszny powód do posiadania broni i 4) nie będzie ona w żadnych okolicznościach stwarzać zagrożenia dla porządku publicznego; komendant może również wydać zezwolenie na posiadanie broni zakazanej, jeśli w konkretnym przypadku wydane zostało upoważnienie Rady Obrony (*Defence Council*). ■

Katyń w Strasburgu

Zbrodnia katyńska to hasło obejmujące morderstwa na polskich jeńcach wojennych dokonane przez stronę radziecką podczas II wojny światowej. Prawie 22 tysiące Polaków zabito na mocy decyzji najwyższych władz ZSRR z 5 marca 1940 r.

Masowe groby w Katyniu odkryto już w 1943 r., stąd nazwa. Na ujawnienie cmentarzyska w Miednoje i Charkowie trzeba było czekać do lat 90. ubiegłego wieku. Nie znamy jeszcze wszystkich miejsc, gdzie ukryto szczątki ofiar. Rodzi się jednak nadzieja dla rodzin pomordowanych, że zbrodnia zostanie nazwana po imieniu.

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu uznał zarzuty rodzin i krewnych ofiar zbrodni katyńskiej za uzasadnione. Rosja ma czas do 19 marca 2010 r. na wyjaśnienie europejskim sędziom postępowania organów swojego wymiaru sprawiedliwości.

TAJNE UMORZENIE

Śledztwo rosyjskie w sprawie zbrodni na polskich oficerach wojska, funkcjonariuszach Policji Państwowej, żandarmerii, wywiadu i więziennictwa trwało 14 lat i zakończyło się we wrześniu 2004 r. umorzeniem.

Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej cały czas konsekwentnie odrzucała możliwość zakwalifikowania mordu na Polakach jako ludobójstwa. Podkreślała, że była to

zbrodnia pospolita, która już dawno uległa przedawnieniu. Według strony rosyjskiej do odpowiedzialności można by, co najwyżej, pociągnąć siedem osób ze ścisłego kierownictwa ZSRR, które podpisały się pod decyzją z 5 marca 1940 r. o zgładzeniu prawie 22 tys. polskich jeńców. Żadna z nich nie żyje, więc zdaniem Rosjan – sprawy nie ma.

Prokuratura, umarżając sprawę, utajniła także... decyzję o jej umorzeniu.

W tym czasie polski Instytut Pamięci Narodowej podjął własne śledztwo, które ze względu na trudności czynione przez stronę rosyjską trwa do dziś.

JEDNO EURO ZA PRAWDĘ

Trzydziestu krewnych ofiar zbrodni katyńskiej zdecydowało się więc na szukanie sprawiedliwości przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. W sierpniu ub.r. złożyli ostatnie dokumenty w sprawie. Argumentowali, że Rosja złamała kilka artykułów europejskiej konwencji praw człowieka, w tym artykuł chroniący prawo do życia.

Wcześniej bliscy pomordowanych próbowali dochodzić swoich praw przed rosyjskimi sądami. Nie zobaczyli materiałów śledztwa, bo nie uznano ich za pokrzywdzonych, a zamordowanym odmówiono nie tylko rehabilitacji, ale także uznania za ofiary represji politycznych. Rosjanie obawiają się, że zrehabilitowanie polskich żołnierzy i policjantów pociągnęłoby za sobą lawinę pozwów o zadośćuczynienie i odszkodowanie.

Jak podkreślają jednak rodziny ofiar, w sprawie przed strasburskim trybunałem chodzi o prawdę i sprawiedliwość. Od strony rosyjskiej domagają się symbolicznego jednego euro i ujawnienia wszystkich okoliczności morderstwa bezbronných jeńców.

27 listopada ub.r. Europejski Trybunał Praw Człowieka wstępnie uznał skargę Polaków za uzasadnioną. Strona rosyjska musi wyjaśnić swoje postępowanie do 19 marca br. Potem będzie czas, aby skarżący odnieśli się do rosyjskiego stanowiska. Gdy to już się stanie, sprawą zajmą się znowu sędziowie ze Strasburga. Trudno przewidzieć, ile potrwa całe postępowanie. Trybunał może na podstawie zgromadzonych dokumentów wydać wyrok, ale może też zarządzić przeprowadzenie śledztwa. Specjaliści oceniają, że może to potrwać kilka lat. ■

9 KWIETNIA W KATOWICACH

Redakcja „Policji 997” objęła honorowym patronatem medialnym obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, organizowane przez Zarząd Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.”. Uroczystości odbędą się 9 kwietnia 2010 r. przed Grobem Policjanta Polskiego na terenie Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach.

Zostaną one poprzedzone konferencją naukową pt. „Gdy wszyscy bracia milczą”, w czasie której odbędzie się projekcja filmu z prac ekshumacyjnych w Miednoje oraz zostaną wygłoszone tematyczne prelekcje, m.in. o losach przedwojennych policjantów w Polsce Ludowej i walce funkcjonariuszy Policji Państwowej z dywersją we wrześniu 1939 r.

Współorganizatorami uroczystości są: Oddział IPN w Katowicach, śląska komenda wojewódzka i Szkoła Policji w Katowicach.

13 KWIETNIA W POLSCE I KATYNIU

Centralne obchody bolesnej rocznicy odbędą się 13 kwietnia 2010 r. w Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Koordynatorem uroczystości jest Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Z wizytą w Katyniu zapowiada się premier Rosji Władimir Putin. Jeżeli dojdzie do spotkania nad grobami polskich oficerów, będzie miało ono historyczne znaczenie. Tego samego dnia w Warszawie odbędą się centralne uroczystości rocznicy katyńskiej.

2 WRZEŚNIA W MIEDNOJE

W związku z 70. rocznicą zbrodni katyńskiej planowane są również pielgrzymki na Polskie Cmentarze Wojenne do Katynia, Charkowa i Miednoje. Mają się odbyć w rocznicę otwarcia nekropolii, a więc 17 czerwca w Charkowie, 28 lipca w Katyniu i 2 września w Miednoje. Podobnie jak 10 lat temu do miejsc zbrodni polecą nie tylko samoloty, ale pojadą także pociągi specjalne z rodzinami pomordowanych.

Podziemny dzwon pamięci na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje



Te dwie daty zna – a przynajmniej powinien znać – każdy polski policjant. Rok 1919 – powstanie Policji Państwowej, pierwszej polskiej formacji policyjnej, która nie była tylko epizodem w historii; i rok 1990 – narodziny współczesnej, w pełni suwerennej i demokratycznej Policji.

POLICJA
6 kwietnia 1990
MILICJA OBYWATELSKA

Pro publico bono

Policja Państwowa istniała tylko 20 lat. Przyszło jej działać w okresie najtrudniejszym – budowy zrębów nowego państwa, które po 123 latach niewoli odzyskiwało wolność. Nowej formacji powierzono niezwykle ważne zadanie zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa w rozgrabionym, zdemoralizowanym latami upokorzeń, zacofanym kraju. Stopniowo, z wielkim poświęceniem i trudem, nie szczędząc ofiar, Policja Państwowa przywracała porządek na ulicach, zmagając się z wszechogarniającą falą bandytyzmu i popolitą przestępczością. Kiedy pod koniec lat trzydziestych stan porządku i bezpieczeństwa w kraju uległ znacznej poprawie, agresja hitlerowskich Niemiec i Rosji Sowieckiej we wrześniu 1939 r. przypięczętowała jej los.

6 kwietnia 1990 roku Policja zastąpiła Milicję Obywatelską. Co – oprócz nazwy – zmieniło się dla tych funkcjonariuszy, którzy byli w służbie 20 lat temu? Jak te zmiany zapamiętali? Była to tylko formalność, czy nowa rzeczywistość?

Transformacja nie mogła obyć się bez kłopotów, nieporozumień, zabawnych i ponurych sytuacji. Wszystkich, którzy chcą o nich opowiedzieć, prosimy o listy i e-maile (gazeta.listy@policja.gov.pl) z dopiskiem „20 lat”. Najciekawsze wspomnienia opublikujemy.

Na blisko 6 lat policyjna formacja pod przymusem stała się dyspozycyjnym narzędziem w rękach okupanta, a potem – jako Milicja Obywatelska – przez 45 lat – „zbrojnym ramieniem” PZPR. Ochrona bezpieczeństwa obywateli, spokoju i porządku publicznego zesłała na plan drugi. Najważniejsza stała się troska o „socjalistyczną ojczyznę” i „wierność ideałom partii”.

Powrót do normalności nastąpił dopiero 6 kwietnia 1990 r. Mocą ustawy sejmowej, przy powszechnej aprobacie społecznej, MO została rozwiązana, a w jej miejsce powołano Policję. Co prawda, bez przymiotnika „państwowa”, ale i tak każdy wie, że jest ona spadkobierczynią i kontynuatorką misji podjętej w 1919 r. przez swą przedwojenną poprzedniczkę. Misji, która sprowadza się do łacińskiego hasła *pro publico bono*, czyli służby dla ogółu, dla społeczeństwa. W tym hasle mieści się również kardynalna zasada działania policyjnego korpusu – apolityczność. Zarówno formacji, jak i poszczególnych funkcjonariuszy.

Polska Policja wkacza w dwudziesty, jubileuszowy rok życia. Jest młoda, prężna i nowoczesna. Do tego dobrze wyszkolona i bogata w doświadczenia. Własne, ale i swych poprzedniczek także. ■

JERZY PACIORKOWSKI

5 lat „POLICJI 997”

Niedawno cieszyliśmy się z okazji wydania 50. numeru naszej gazety, a tu wielkimi krokami nadchodzi następny jubileusz. W tym roku minie pięć lat od wydania pierwszego numeru miesięcznika „Policja 997”. Wyszedł w kwietniu w 2005 r., ale z wrażenia zapomniałszy umieścić na okładce numerację. Egzemplarz majowy miał już oficjalnie numer drugi.

W pięcioletniej historii magazynu kierowało nim trzech redaktorów naczelnych: Paweł Biedziak, Paweł Chojecki i obecnie nam panująca Irena Fedorowicz.

Gwoli ścisłości przypomnieć należy, że obecny miesięcznik powstał z przekształcenia tygodnika „Gazeta Policyjna”. Gdyby gazeta wychodziła do tej pory, obchodziłaby dwudziestolecie istnienia. Pierwszy numer ukazał się w 1990 r. niemal równo z przekształceniem Milicji Obywatelskiej w Policję. Początkowo gazeta wychodziła jako dwutygodnik, przemienił się z „Magazynem Kryminalnym 997”. Potem już co tydzień. Ostatni numer wyszedł w styczniu 2005 r. Zabrakło wtedy trzech miesięcy do jubileuszu piętnastolecia. ■

P. Ost.



Macierzyństwo a służba

Policjantki wychowujące małe dzieci pełnią służbę w nocy. Często mają nadgodziny, zdarza się, że dyżurują nawet całą dobę, również w weekendy i święta. Nie przystępują im przerwy na karmienie dziecka.

Jestem policjantką, a jednocześnie mamą dzieci, 7-letniego i 7-miesięcznego, mam męża, który pracuje tylko w nocy. Wróciłam do pracy po macierzyńskim i moje kierownictwo zmusza mnie do pracy w nocy, czy muszę się na to zgodzić, czy są jakieś przepisy chroniące policjantkę-matkę. (Joanna)

Mimo iż moje dziecko miało pięć miesięcy, musiałam ciągnąć 24-godzinne dyżury oraz nocki. Nadmieniam, że część dzieci karmionych piersią nie chce jeść z butelki i moje dziecko do takich należy, a do tego mój mąż pracuje jako dyżurny po 12 godzin. (Grażyna, policjantka komendy powiatowej Policji).

Listów poruszających problem warunków i czasu służby przychodzi do naszej redakcji bardzo dużo. Funkcjonariuszki pytają: do czego mamy prawo, czy obowiązują nas kodeks pracy?

OBOWIĄZUJE USTAWA I ROZPORZĄDZENIA

– Policjantów obowiązują uregulowania zawarte w ustawie o Policji, a także w innych aktach wykonawczych – rozporządzeniach – mówi mecenas Magdalena Będziejewska-Michalska, radca prawny Biura Kadr i Szkolenia KGP. – Artykuł 79 ustawy o Policji dotyczy szczegółowych uprawnień policjantów przewidzianych według prawa pracy, z zastrzeżeniem, że mają one zastosowanie, jeśli przepisy tejże ustawy nie stanowią inaczej. A ustawa o Policji oraz akty wykonawcze – rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie rozkładu czasu służby policjantów z 18 października 2001 r. (Dz.U. 2001.131.1471) oraz rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie szczegółowych praw i obowiązków oraz przebiegu służby policjantów – z 2 września 2002 r. (Dz.U. 2002.151.1261) – zawierają odmiennie niż w kodeksie pracy uregulowania. Chodzi zarówno o służbę nocną, godziny nadliczbowe, przerwy na karmienie dziecka, delegowania poza stałe miejsce pracy.

Artykuł 79 ustawy o Policji odnosi się do policjantów – kobiet i mężczyzn. Takie stanowisko przekazał komendant główny Policji ministrowi spraw wewnętrznych i administracji. Rzecznik praw obywatelskich skierował bowiem do szefa resortu spraw wewnętrznych pytanie – czy artykuł 79 jest stosowany również w stosunku do mężczyzn, zgodnie z przepisami kodeksu pracy.

NADGODZINY I NOCKI – TAK, PRZERWY – NIE

– Obowiązek pełnienia służby w nadgodzinach, w nocy oraz w soboty, niedziele, a także inne dni świąteczne przez osoby mające małoletnie dzieci jest zgodny z rozporządzeniem w sprawie rozkładu czasu służby policjantów – mówi mecenas Będziejewska-Michalska. – Zwolnieni z niego są tylko jedyni opiekunowie dzieci do lat ośmiu lub osoby wymagającej stałej opieki. A także kobiety w ciąży.

Policjantkom, które karmią dziecko piersią, nie przysługują przerwy w trakcie pełnienia służby.

OPIEKA NIE TYLKO NA CHORE DZIECKO

Funkcjonariusz (niezależnie od płci), który musi opiekować się chorym dzieckiem (do czternastego roku życia) lub innym członkiem rodziny, ma prawo do zwolnienia lekarskiego, za które dostaje sto procent wynagrodzenia.

Policjant, który musi zająć się dzieckiem do lat ośmiu, np. z powodu nagłego zamknięcia żłobka czy przedszkola, porodu małżonki, ma również prawo zwolnienia od służby.

– Łączny okres zwolnień lekarskich nie może jednak przekraczać 60 dni w roku kalendarzowym, niezależnie od liczby dzieci i innych członków rodziny – dodaje mecenas Będziejewska-Michalska.

Funkcjonariusze Policji mają też prawo do dwóch dni wolnych od służby, na opiekę nad dzieckiem do czternastego roku życia. Może z niego skorzystać tylko jeden rodzic. Podstawą przyznania wolnych dni jest oświadczenie, które należy przedłożyć przełożonemu.

Kwestie związane z opieką nad chorym dzieckiem lub innym członkiem rodziny regulują paragrafy 4, 5, 6 i 8 (rozdział 2) rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie szczegółowych praw i obowiązków oraz przebiegu służby policjantów.

DELEGOWANIE ROZKAZEM PERSONALNYM

Zgodnie z artykułem 36 ustawy o Policji policjant może zostać przeniesiony albo delegowany do czasowego pełnienia służby w innej miejscowości, z urzędu lub na własną prośbę.

W ustawodawstwie pragmatycznym brak przepisów, które wyłączałyby jego stosowanie do osób wychowujących małoletnie dzieci. Przyjmując zasadę racjonalnego ustawodawcy, należy wskazać, że jeśli takie wyłączenie miałyby istnieć, to zostałyby uregulowane w ustawie lub rozporządzeniu.

– Przeniesienie lub delegowanie, zgodnie z paragrafem 3 rozporządzenia w sprawie szczególnych praw i obowiązków oraz przebiegu służby policjantów, ma formę rozkazu personalnego – mówi mecenas Będziejewska-Michalska. – Funkcjonariusz, nawet jeśli wychowuje maleńkie dziecko, nie może odmówić wykonania rozkazu. Powyższe wynika z faktu szczególnego stosunku łączącego policjanta i formację. W orzecznictwie sądów administracyjnych wielokrotnie podkreślano, że służba w Policji nie jest zwykłą pracą najemną (stosunkiem pracy), lecz stosunkiem administracyjnym, poddanym szczególnym regułom i wyrażającym się w uprawnieniach przełożonego do kształtowania tego stosunku, często według zasad uznania (co nie oznacza wszak dowolności).

Bardzo rzadko jednak zdarza się, aby przełożeni delegowali do innych, poza miejscem stałej służby, miejscowości matki mające małe dzieci. Ta sytuacja jest najczęściej podyktowana potrzebami służby. ■

W latach 1952–1956 zabił w okolicach podłódzkiego Gałkówka sześć kobiet; kolejnym sześciu napadniętym udało się ująć z życiem. Ostatnie ze śledztw w tych sprawach umorzono w 1957 r. W tym czasie sprawca – Stanisław Modzelewski – mieszkał już w Warszawie. Na 11 lat zaprzestał napadów. Zapewne gdyby 14 września 1968 roku nie zabił swojej 90-letniej sąsiadki, jego poprzednie zbrodnie pozostałyby niewykryte.

Wpadka po 11 latach

Stefan G. musiał doznać szoku, kiedy 15 września 1968 roku znalazł zwłoki ciotki Marii G. w jej mieszkaniu, w wannie napelnionej wodą. Rzut oka wystarczył, by ocenić sytuację – to musiało być morderstwo.

Powiadomieni przez siostrzeńca milicjanci z Komendy MO Warszawa-Wola nie mieli problemów z odnalezieniem świadków, z których zeznań wynikało, że zabójcą staruszki mógł być tylko jej sąsiad – Stanisław Modzelewski. Wiedzano o tym, że miał zatarg z Marią G. na tle finansowym, awanturował się, a w 1965 roku nawet próbował ją udusić. Widziano go też, kiedy krytycznego dnia wychodził od ofiary.

HERBATKA DLA MORDERCY

Po dziewięciu dniach ustalono, że Modzelewski przebywa u swojego teścia i tam też go zatrzymano. Początkowo zaprzeczył wszystkiemu, mówiąc, że – stwierdzonych przez dokonującego oględzin lekarza – „kilka linijnych zacerwieńień mogących być śladami zadrapania sprzed jednego lub dwóch tygodni” to efekt spożycia alkoholu i późniejszego treningu judo. Kiedy śledczy wprost powiedział mu, że krytycznego dnia był u Marii G., nie wyparł się, ale zaprzeczył, żeby miał cokolwiek wspólnego z morderstwem.

Nieoczekiwanie zmiękł po pierwszej nocy spędzonej w areszcie. Fragmenty jego wyjaśnień: „(...) Nabrałem chęci do zabawienia się z kobietą. Miałem tego mało, nie odczuwałem bowiem nigdy pociągu do mojej żony, dużo ode mnie młodszej i z nią nigdy nie współżyłem. Pociągała mnie natomiast blisko 90-letnia Maria G. (w oryginalne pełne nazwisko – przyp. aut.). Żyła samotnie, rzadko ją kto odwiedzał. Poszedłem do niej, była sama. Poczęstowała mnie herbatą, którą piliśmy przy stole. W tym czasie łapałem ją za kolana. Byłem dobrze pijany, więc pewnie myślała, że się wygłupiam i mi to wybaczała. (...) Po jakimś czasie pani G. powiedziała, że mam już iść do siebie (...) Gdy przechodziliśmy obok tapczanu, rzuciłem się na Marię. Leżeliśmy na tapczanie i pamiętam, że ją dusiłem. Ona się broniła, drapała mnie po twarzy. Nagle jednak przestała, straciła chyba przytomność po moim duszeniu. Wtedy rozerwałem na niej bieliznę, z popielniczki wzięłem zyletkę i ciąłem jej pośladki. Gdy już miałem dosyć, zaniósłem ją do wanny i puściłem wodę. Myślałem, że otrzeźwieje i dojdzie do siebie. Do wanny wrzuciłem jej buty, jakąś bieliznę i torbę gospodarczą. Żeby nie zmarła, przykryłem ją kocem i wysze-

dłem. (...) Następnego dnia rano pojechałem do teścia. (...) Dlaczego udusiłem G. i pociąłem jej pośladki, tego nie wiem. Sądzę, że będąc pijany, doznałem jakiegoś załamania psychicznego (...), choć kiedy tak myślę nad tym, to chyba jedną z przyczyn uduszenia staruszki były nieporozumienia z nią na tle mieszkania. Kupiłem od niej w 1956 r. jeden pokój za 22 tysiące złotych (...) Chciałem, żeby mi zwróciła te pieniądze, bo domu nie rozebrali, a ja chciałem się wyprowadzić. Odmawiała mi i robiła nawet wymówki. Zawsze, gdy wypilem i sobie to przypomniałem, to chciałem się na niej zemścić. Chciałem już to zrobić chyba w 1965 r., ale wzywała pomocy i odstąpiłem. (...) Chcę oczyścić się przed panem prokuratorem i dlatego donoszę, że mimo posiadania dziecka faktycznie nigdy nie miałem stosunku z żadną kobietą. Kiedy więc 14 września popiłem zdrowo i naszła mnie ochota, to pomyślałem, że może wreszcie pierwszy raz mi się uda i wstąpiłem do G. Być może nic nie wychodziło i ją udusiłem, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy. Następnego dnia niczego już nie pamiętałem i wyjechałem do żony”.

„ZAJĘCIE” Z KOBIETĄ

Rychło okazało się, że Modzelewski ma dużo więcej do powiedzenia. Przyznał, że latem 1952 roku, podczas odbywania służby wojskowej, miał „zajęcie” ze starą kobietą, gdy po pijaku wracał do koszar w Gałkówku. Zbierała jagody w lesie. Obalił ją i przydusił, a kiedy przestała się rzucać, zdarł odzież i skatował pasem wojskowym. Pozostawił nieprzytomną, nie wykorzystując jej seksualnie.

Przedstawiony opis idealnie zgadzał się z aktami sprawy zamordowania 67-letniej Józefy P., na obnażone zwłoki której natknął się 31 lipca 1952 roku robotnik leśny. Denatka zmarła na skutek przyduszenia i unieruchomienia klatki piersiowej, na ciele widać było liczne, podłużne krwawe podbiegnięcia. Obok martwej leżał przewrócony stoik, z którego wysypały się jagody.

Nie sposób było nie powziąć podejrzenia, że Modzelewski to „wampir z Gałkówka”, który w poprzedniej dekadzie przez kilka lat był postrachem kobiet z tej okolicy. Przypisywano mu także zabójstwa:

- 32-letniej Marii K. ze Starowej Góry, która 27 grudnia 1952 roku wybrała się do swoich rodziców mieszkających w pobliskich Rodzynkach;
- 21-letniej Teresy P., łódzkiej tkaczki, powracającej 1 marca 1953 roku, jak co dzień, po pracy do domu w Starowej Górze;

- dwudziestoparoletniej Ireny D., która 3 stycznia 1955 roku wracała od mieszkającego w Łodzi narzeczonego do domu rodziców we wsi Zielona Góra;
- 18-letniej Heleny W., uczennicy łódzkiego technikum, widzianej 29 marca 1956 roku wraz z mężczyzną, z którym spokojnie szła drogą między stacjami Gąlkówek i Borów;
- 24-letniej Heleny K. z Łodzi, która 28 lipca 1956 roku wybrała się odwiedzić krewnych w Borowie.

Wszystkie zostały zamordowane w podobny sposób – przez uduszenie. Wszystkie były przed śmiercią niemilośnie bite. Wszystkie miały zdartą lub rozdartą w kroczu bieliznę. Większość została zgwałcona.

Pytano o te sprawy Modzelewski był o wiele rozmowniejszy niż za pierwszym razem. Wykazał się przy tym wręcz fenomenalną pamięcią, opisując najmniejsze nawet szczegóły każdej ze zbrodni.

Na podstawie jego zeznań w lokalnej prasie opublikowano komunikat z prośbą o zgłaszanie się kobiet, które zostały napadnięte w okolicach Gąlkówka. Do MO zadzwoniło pięć.

Wśród nich Anna P., na drodze której Modzelewski stanął w czerwcu 1953 roku. Uderzył ją od tyłu w kark, powalił na ziemię, związał ręce drutem, odarł z ubrania, usiadł na głowie i zaczął okładać kablem. Była w szóstym miesiącu ciąży. Błagała o litość. Obiecywała pieniądze. On bił bez przerwy. Gdy była już prawie nieprzytomna, ściągnął jej buty. W tym momencie coś jednak spłoszyło napastnika (ofiara zeznała, że usłyszała dwa strzały), który uciekł.

Również dzięki zbiegom okoliczności udało się ujść z życiem: Zofii B., napadniętej jesienią 1953 roku, Helenie J., którą „wampir z Gąlkówka” zaatakował 21 czerwca 1954 roku, Aleksandrze S. – napadniętej jesienią tegoż roku. MO dowiedziało się jeszcze o jednym napadzie, który miał miejsce latem 1954 lub 1955 roku. Ofiara – 16-letnia Hildegarda J. – wyjechała na stałe z kraju i nie udało się jej przesłuchać, ale z zeznań jej koleżanek, którym się zwierzyła, wynikało, że *modus operandi* był typowy dla Modzelewskiego. Uderzenie, obalenie, odarcie z ubrania, duszenie i katowanie kablem elektrycznym, dopóki ofiara dawała oznaki życia. Dziewczyna ocalała, bo dewiantowi wydawało się, że już nie żyje.

ENCEFALOPATA, ALE POCZYTALNY

Proces Modzelewskiego był stosunkowo krótki – 11-dniowy, acz, jak to bywa w takich sprawach, burzliwy. Poza zarzutami o dokonanie siedmiu zabójstw i usiłowanie kolejnych sześciu Modzelewski usłyszał też zarzuty nielegalnego posiadania broni palnej i dokonania dwóch rozbojów na mężczyznach, którym zabrał zegarki.

Ówczesni obserwatorzy sądowi i publiczność – głównie rodziny ofiar – byli zadziwieni spokojem, z jakim „wampir z Gąlkówka” odtwarzał przebieg kolejnych zbrodni bądź słuchał zeznań świadków.

„(...) ja nie zwracałem uwagi na wiek lub wygląd, aby tylko była kobieta... rozróżniałem to, że nie jest mężczyzną lub dzieckiem, które ma dziesięć lat, bo to już było widać, małe... gdy zauważyłem samotną kobietę, to jeszcze nie doszedłem, a trząśłem się jak liść, traciłem panowanie i co robiłem, to nie wiem... mnie nie robiło różnicy, czy kobieta jest w starszym wieku, czy młoda” – mówił między innymi.

Prokuratorzy Henryk Szczęsny i Ryszard Kacprzak żądali najwyższego wtedy wymiaru kary – śmierci. obrońcy Juliusz Leszczyński i Edward Górski starali się obalić twierdzenia oskarżycieli publicznych, twierdząc, że o ile zabójstwo Marii G. przez Modzelewskiego jest faktem, o tyle dokonanie przez niego pozostałych zbrodni budzi wątpliwości. Wskazywali przy tym na niepełną poczytalność oskarżonego i niepohamowany popęd seksualny. Tłumaczyli to kolejami jego życia, m.in. faktem, że w noc poślubną żona odmówiła mu współżycia, przez co zraził się do niej, a w konsekwencji do kobiet w ogóle, a jednym źródłem osiągnięcia satysfakcji seksualnej stało się bicie (żonę katował regularnie).

Biegli z Zakładu Medycyny Sądowej AM w Łodzi byli odmiennego zdania. Wprawdzie stwierdzili u Modzelewskiego encefalopatię (na skutek doznanych urazów – kopnięcia przez konia, pobicia w czasie wojny przez szabrowników lub zmian powstałych już w życiu płodowym), a także niedostateczne wykształcenie uczuć wyższych i sadyzm w skrajnej postaci, przejawiający się w spaczonym popędzie płciowym, ale jednocześnie orzekli, że w czasie popełniania zbrodni Modzelewski miał pełną poczytalność i zdolność rozróżniania między dobrem a złem.

Mowy końcowe były popisem zarówno ze strony oskarżycieli, jak i obrońców. Sam Modzelewski niewiele miał do powiedzenia w ostatnim słowie, powiedział tylko: „niech sąd sam zadecyduje, ja już nic nie poradzę”.

5 lutego 1969 roku Sąd Wojewódzki w Łodzi, w składzie: przewodniczący Tadeusz Rybicki oraz sędziowie Michał Kłos i Jerzy Frątczak, wydał wyrok – kara śmier-



ci. obrońcy odwołali się od niego, argumentując, że Modzelewski nie zamierzał nikogo pozbawiać życia, a jedynie zaspokoić swój popęd; zgony następowały niejako przy okazji, nie można więc skazywać go na śmierć.

Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyrok, a Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski, o które poprosił skazany. Modzelewski został powieszony w listopadzie 1969 roku w warszawskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej. ■

Kontrola zakończona

30 września 2009 roku w Komendzie Powiatowej Policji w Gnieźnie doszło do próby samobójczej. Rozpoczynający służbę dyżurnego asp. sztab. Andrzej S. wszedł do łazienki i strzelił sobie w usta z broni służbowej. W ciężkim stanie trafił do szpitala, gdzie przebywa do dziś, nie odzyskawszy przytomności.

Andrzej S. ma za sobą 24 lata służby. Według opinii kolegów nie wytrzymał psychicznie atmosfery w jednostce i presji wywieranej przez komendanta na starych policjantów, zmuszanych do odejścia ze służby.

Następnego dnia po tym zdarzeniu prawie 100 funkcjonariuszy i pracowników cywilnych demonstrowało przed budynkiem komendy, żądając odwołania komendanta powiatowego insp. Pawła Nejmana. Publicznie zarzucali mu zastraszanie podwładnych i mobbing.



ROK WCZEŚNIEJ – ZALECENIA

Gnieźnieńscy policjanci od dawna skarżyli się na złe traktowanie przez komendanta i domagali się interwencji KWP. Rok wcześniej doszło tam do protestu policjantów wydziału ruchu drogowego, których komendant Nejman chciał przenieść do sekcji prewencji i referatu patrolowo-interwencyjnego. Wielu policjantów korzystało wówczas z pomocy psychologa lub psychiatry, a na zwolnieniach lekarskich było prawie 80 proc. funkcjonariuszy drogowki. Naczelnik wydziału ruchu drogowego nadkom. Krzysztof Hernacki interweniował w tej sprawie u ówczesnego komendanta wojewódzkiego nadinsp. Wojciecha Olbrysia, który przysłał do Gniezna swojego zastępcę, aby zbadał sytuację. W rezultacie wszystkie wnioski o przeniesienie zostały wycofane.

Komendant wojewódzki przekazał wtedy komendantowi powiatowemu na piśmie zalecenia co do stylu kierowania jednostką. Poleciał też zespołowi psychologów z KWP zbadać sytuację w Gnieźnie. Jednak w ciągu roku zarówno relacje komendanta z podwładnymi, jak i atmosfera w jednostce zmieniły się na jeszcze gorsze.

ZMIANY PERSONALNE

Po samobójczym zamachu z gnieźnieńskimi policjantami spotkał się komendant wojewódzki. Po wysłuchaniu ich uwag i zastrzeżeń do stylu kierowania jednostką i traktowania podwładnych przez insp. Nejmana komendant Olbryś odsunął go od pełnienia obowiązków i powierzył je innemu oficerowi. Paweł Nejman został oddelegowany do Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu.

Zarząd Terenowy NSZZ Policjantów w Gnieźnie natomiast złożył do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przez komendanta Nejmana przestępstwa z art. 207 par. 1 i par. 3 k.k. Śledztwo w tej sprawie nadal trwa.

Komendant wojewódzki polecił ponadto Wydziałowi Kontroli KWP zbadać sytuację w KPP w Gnieźnie. W listopadzie ub.r. nadinsp. Olbryś został mianowany kome-

dantem wojewódzkim Policji w Szczecinie, a obowiązki szefa wielkopolskiej policji powierzone zostały insp. Wojciechowi Ołdyńskiemu.

LICZNE UCHYBIENIA

Przeprowadzona w KPP w Gnieźnie kontrola ujawniła wiele uchybień w pracy jedenastu osób odpowiedzialnych za nadzór: komendanta Nejmana, jego zastępców, a także kilku naczelników i kierowników różnych szczebli. Wnioski dotyczące insp. Pawła Nejmana przekazano rzecznikowi dyscyplinarnemu w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Poznaniu. Stwierdzone nieprawidłowości dotyczą niewłaściwych relacji z podwładnymi oraz niewykonania polecenia komendanta wojewódzkiego. Paweł Nejman nie przedstawił przełożonemu pisemnej informacji o tym, jak rozwiązał konflikt z policjantami ruchu drogowego. Rzecznik dyscyplinarny wszczął stosowną procedurę, która na razie (18 grudnia 2009 r.) jest zawieszona, ponieważ insp. Nejman jest na zwolnieniu lekarskim.

Natomiast do rzecznika dyscyplinarnego w KPP w Gnieźnie przekazano wnioski dotyczące uchybień popełnianych przez osoby ze średniego szczebla kierowniczego. Przeprowadzono z nimi rozmowy dyscyplinujące.

18 grudnia ub.r. z inicjatywy Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów w Gnieźnie, w budynku tamtejszej KMP z policjantami spotkali się zastępca komendanta wojewódzkiego wielkopolskiej policji mł. insp. Paweł Grześkowiak, naczelnik Wydziału Kontroli KWP mł. insp. Michał Lemański i naczelnik Wydziału Kadr KWP podinsp. Adam Półtorczyk.

Omówili wyniki kontroli oraz wnioski, które zostały przedstawione komendantowi wojewódzkiemu.

Policjantów interesowało, jakie są zamierzenia przełożonych wobec insp. Pawła Nejmana. Usłyszeli, że decyzję podejmie nowy komendant wojewódzki, który zostanie wyłoniony w konkursie. Będzie się on kierował postanowieniami ze śledztwa prowadzonego przez prokuraturę, a także wnioskami z postępowania prowadzonego przez rzecznika dyscyplinarnego KWP. Zapewniono funkcjonariuszy, że do Gniezna insp. Nejman na pewno już nie wróci.

– Atmosfera pracy w naszej komendzie wyraźnie się w ostatnim czasie poprawiła – mówi Robert Lewandowski, przewodniczący Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów w Gnieźnie. – Nowy komendant jest otwarty, życzliwy, można z nim rozmawiać w każdej chwili bez zbędnej celebry. Wszystkim nam pracuje się lepiej. Wyniki pracy jednostki za IV kwartał są takie same, jak poprzednio, wynika więc z tego, że wcale nie trzeba tyranizować ludzi, żeby dobrze pracowali. A skoro warunki finansowe w naszej służbie nie mogą na razie ulec poprawie, to ważne, żeby chociaż atmosfera pracy w jednostce była dobra. ■

Gdy się na nią patrzy, trudno uwierzyć, że stanowiła element identyfikujący średniowiecznego stróża prawa i porządku. Nie wiemy, jak reagowali na nią ówcześni przestępcy, ale jedno jest pewne – dziś już nikt na jej widok nie ucieka. Wprost przeciwnie – staje zachwycony. To najstarsza odznaka służb policyjnych w Polsce.

Można ją obejrzyć tylko w Pałacu Królewskim we Wrocławiu.

Policyjna „blacha” sprzed stuleci

Wygłąda jak królewski klejnot, pełen ornamentów i drogich materiałów. Jest całkiem spora i waży przeszło 350 gramów. Misternie wykonana srebrna dekoracja sprawia, że trudno ją skojarzyć z dzisiejszą odznaką policyjną, która z łatwością mieści się w portfelu. Ale tego policyjnego atrybutu nie chowano kiedyś po kieszeniach, było to zabronione. Każdy ówczesny policjant, zwany też strażnikiem miejskim, nosił ją z dumą, przypiętą do swojego uniformu.

Dziś tę najstarszą w Polsce policyjną odznakę można podziwiać w nowo otwartej siedzibie Muzeum Miejskiego Wrocławia – Pałacu Królewskim. Na wystawie „1000 lat Wrocławia” jest jednym z ważniejszych eksponatów dokumentujących działalność Rady Miejskiej dolnośląskiej stolicy.

Ukazana jest w odpowiednim kontekście, wśród różnych przedmiotów związanych z Radą Miejską, gdyż to właśnie rada powoływała średniowiecznych policjantów, których podstawowym zadaniem była ochrona miasta i jego mieszkańców oraz dbanie o porządek w obrębie jego murów. Do ich obowiązków należało m.in. wykonywanie egzekucji sądowych, usuwanie żebraków i kontrolowanie miejskiego handlu.

ZA PÓŁ MALUCHA

Dla wrocławskiego muzeum przygoda z odznaką zaczęła się dużo wcześniej. W 1980 roku wrocławskie DESA złożyła Muzeum Historycznemu, jednemu z oddziałów Muzeum Miejskiego Wrocławia, ofertę zakupu XIX-wiecznego kartusza z herbem Wrocławia. Na propozycję odpowiedziano pozytywnie i za cenę odpowiadającą ówczesnej wartości połowy małego fiata zakupiono oferowany zabytek. Początkowo został on sklasyfikowany jako przedmiot z drugiej połowy XIX wieku, nawiązujący tylko do stylu gotyckiego, po czym trafił do magazynu. Być może przeleżałby tam dłużej, gdyby nie przypadek. Jeden z kustoszów muzeum natrafił na identyczną odznakę na... okładce książki wydanej w przedwojennym Breslau. Widniało na niej zdjęcie kartusza

kupionego przez muzeum w DESIE, z podpisem na obwolucie: „srebrno-złota odznaka średniowiecznej policji Rady Miasta”. Ze jest to zabytek zerowej klasy i do tego bardzo rzadki, potwierdził wkrótce znawca tej tematyki.

Dziś już wiadomo, że odznaka pochodzi z lat 1530–1540 (schyłkowy okres średniowiecza) i wykonał ją anonimowy złotnik wrocławski. Na jej rewersie wyryto nazwisko Hermana Scholtza oraz rok 1889. To właśnie ta data najprawdopodobniej zmyliła rzeczoznawców DESY, którzy błędnie zaklasyfikowali ten zabytek.

We wrocławskich księgach adresowych z drugiej połowy XIX wieku Herman Scholtz w rubryce zawód ma wpisane „urzędnik policyjny”. Czy to przypadek, że odznaka znalazła się w jego posiadaniu? A może z racji swojej profesji był kolekcjonerem przedmiotów związanych z historią policji?

GDZIE POZOSTAŁE?

Zostaje jeszcze jedna zagadka. Gdzie znajdują się inne odznaki i co się z nimi stało? Wiemy, że na początku XX wieku było ich we Wrocławiu pięć: jedna w zbiorach muzealnych, a cztery w posiadaniu miasta. Wygląda na to, że do naszych czasów przetrwała tylko ta jedna.

Odznaka kryje w sobie wiele tajemnic, których dzisiaj nie sposób już wyjaśnić. Ale pozostaje nam jej podziwianie, bo to przedmiot niezwykły. Poza walorami artystycznymi z dziedziny rzemiosł plastycznych ma również bezcenny walor historyczny – stanowi ważny przykład heraldyczny, pokazując wrocławski herb, oraz dokumentuje kilkusetletnią historię bardzo ważnej dla każdego kraju instytucji zaufania publicznego, jaką jest policja. ■

EWA PLUTA
autorka jest historykiem sztuki, pracownikiem
Muzeum Miejskiego Wrocławia

zdj. Tomasz Gąsior



Początek roku skłania do podsumowań, dlatego sprawdziliśmy, co dzieje się z niektórymi pomysłami prewencyjnymi opisanymi na naszych łamach w ubiegłym roku.

Pod lupą znalazły się dwa projekty: akcja stołecznych wywiadowców *Nie daj się złowić*, opisana w artykule *Offowo i kolorowo* w numerze sierpniowym, i pomysł śląskiej drogówki na płyty z przesłaniem do kierowców, by nie siadali po kieliszku za kierownicę (tekst *Edukowanie szokiem* z marca 2009). Oba działania mają swoje kontynuacje i, co najważniejsze, przynoszą konkretne efekty.

ŁOWILI W ARKADII

Szał przedświątecznych zakupów sprzyja kieszonkowcom – rozkojarzeni i zabiegani stajemy się łatwym łupem dla złodziei. Dlatego w tym gorącym okresie stołeczni wywiadowcy swą niekonwencjonalną akcją



Kom. Robert Tarapacz ze śląskiej drogówki razem ze Sznupekkiem uczy, jak bezpiecznie poruszać się po ulicach

Ciąg dalszy nastąpi!

objęli Arkadię, największe centrum handlowe w Warszawie. Od 28 listopada do 20 grudnia troje policjantów czyhało na zamyślonych klientów: panów z portfelami w tylnej kieszeni i panie odstawiające torebkę na bok podczas mierzenia butów. Niefras-

obliwych kupujących policjanci niezauważenie oznaczali nalepką z hasłem *Dales się złapać Policji, nie daj się złodziejowi*, a potem wręczali ulotkę specjalnie przygotowaną na tę okazję.

– Nową ulotkę „Bezpieczni na zakupach” przygotowała Arkadia i dlatego rozdawaliśmy ją tylko w tym miejscu – opowiada jeden z policjantów. – Naklejki są wciąż te same, stały się już rozpoznawalne wśród warszawiaków.

Sukces tych nietypowych działań to spadek liczby kradzieży kieszonkowych w stolicy: policjanci z WWP KSP szacują, że od maja ub.r., kiedy rozpoczęli swój projekt, ten rodzaj przestępczości w komunikacji miejskiej w ciągu ostatnich trzech miesięcy zmniejszył się o 50 proc. w porównaniu z analogicznym okresem w roku 2008. Kieszonkowcy unikają miejsc nagłaśnianych jako szczególnie patrolowane przez policję. Właśnie ten argument przekonał właścicieli Arkadii do włączenia się w akcję. Monika Lewczuk z biura prasowego centrum handlowego mówi, że te działania mają nie tylko charakter prewencyjny, ale przede wszystkim edukacyjny.

– Sama zostałam kiedyś okradziona, powiesiłam torebkę na krześle w restauracji

i torebka zniknęła – mówi. – Ważne, by nasi klienci wystrzegali się takich zachowań, złodzieje tylko czekają na naszą nieuwagę. Dzięki nagłośnieniu akcji w mediach dokładnie wiadomo, gdzie policjanci działają i w efekcie w tych miejscach jest mniej złodziei.

Jednak beztraska klientów wciąż przeraża.

– Pewna młoda pani zostawiła na stoliku laptop przykryty kurtką i poszła zamawiać jedzenie – mówią policjanci. – Była bardzo zdziwiona, gdy wróciła i zobaczyła na nim nasze naklejki. Porozmawialiśmy z nią i daliśmy jej ulotkę, może następnym razem będzie rozsądniejsza.

MAJKA OPOWIADA, A SZNUPEK RADZI

Jedna sekunda – całe życie, płyta przygotowana przez WRD śląskiej komendy wojewódzkiej, rozeszła się szybko nie tylko dlatego, że miała nieco ponad 6 tys. egzemplarzy. Najnowsza produkcja katowickiej drogówki to 30 tys. sztuk i też wroży się jej sukces. W połowie listopada na konferencji prasowej w jednej z podstawówek pokazano interaktywny film *Sznupek radzi, jak być bezpiecznym na drodze*. Po tytule łatwo zgadnąć, że





odbiorcami są dzieci, a rzecz jest o poruszaniu się po ulicach.

– Film to element prowadzonej przez garnizon śląski kampanii 2009 – rok *pieszego*; skierowany jest do dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym z klas I–III i ma formę bajki opowiedzianej przez Majkę Jeżowską – mówi kom. Robert Tarapacz z Wydziału Ruchu Drogowego śląskiej KWP, autor scenariusza. – Bohaterowie filmu to dzieci w wieku od 3 do 11 lat i maskotka naszego garnizonu, Sznupek, a dodatkową atrakcją jest nauka choreografii prezentowanej w filmie.

Kom. Tarapacz opowiada, że produkcja filmu, łącznie z przygotowaniem układu tanecznego, trwała około dwóch miesięcy; dzieciaki w nim grające (m.in. latorośle policjantów ze śląskiej komendy) były bardzo zaangażowane i wkładały dużo wysiłku w wielogodzinne próby. Na końcu filmu zamieszczono więc podziękowania dla młodych aktorów (*za wytrwałość i ciężką pracę, jaką wykonali wspólnie z rodzicami dla przykladu służącego innym*) oraz nieudane sceny pokazujące sympatyczną atmosferę na planie.

Płytę z filmem rozesłano do śląskich przedszkoli, szkół i domów dziecka oraz do jednostek Policji w całym kraju. Wspólnie z kuratorium oświaty powstał też konspekt zajęć z wykorzystaniem tego niebanalnego materiału edukacyjnego.

SIŁA MEDIÓW

Powyższe działania dają efekty po pierwsze dlatego, że są nietypowe, a po drugie, że w ich nagłaśnianie włączyły się media. Akcji stołecznych wywiadowców patronuje m.in. TVN Warszawa: w krótkich reportażach w tej stacji policjanci ujawniają metody działania kieszonkowców i wielokrotnie powtarzają, że nie należy się ich bać, lecz reagować.

– Widząc, że ktoś sięga drugiej osobie do kieszeni lub torby, najlepiej narobić hałasu, głośno skomentować tę sytuację – tłumaczy jeden z funkcjonariuszy. Ludzie jednak nie chcą reagować z troski o własną skórę.

Współorganizatorem śląskiej kampanii 2009 – rok *pieszego* była też telewizja. TVP Katowice relacjonowała różne zdarzenia w ramach tego projektu. W policyjne



działania profilaktyczne włączyły się samorządy i lokalne fundacje; wsparciem służyli duchowni – staraniem Kurii Metropolitalnej w Katowicach powstała książka *Otoczmy troską życie pieszych*. To materiały katechetyczno-duszpasterskie skierowane do wszystkich grup wiekowych. Pomoc księży była szczególnie ważna, by dotrzeć do starszych osób, dla których duchowny, nawet w kwestii poruszania się po drodze, jest większym autorytetem niż policjant drogowy.

DO STARSZYCH PODSTĘPEM

Trzeba również podstępem, by namówić dorosłych do noszenia elementów odblaskowych, zwłaszcza jesienią i zimą, gdy szybko robi się ciemno. Mł. asp. Mariusz Tomica z WRD KPP w Cieszynie, w ramach *Roku pieszego* wpadł na pomysł, by rozdawać odblaski klientom barów.

– Lokalne gazety pisały złośliwie: *kup pięć piw, dostaniesz odblask* – opowiada. – Jednak odblaskowe opaski otrzymywał każdy, nawet ten, kto nic nie kupił. Po zakończeniu akcji wciąż mam telefony z pytaniem, kiedy bę-

dzie kolejna dostawa odblasków, a rozdaliśmy ich już kilka tysięcy.

Efekty tej świecącej kampanii widać nie tylko w statystykach (mniej zabitych pieszych!), ale przede wszystkim na co dzień: asp. Tomica przekonał się o tym, gdy, wracając do domu, zobaczył spacerujące z kijkami panie, a na kijkach swoje odblaski. Choć może to i zasługa Adama Małysza, który też włączył się w policyjną akcję w rodzinnej Wiśle.

W listopadzie ub.r. telewizja regionalna Sfera TV kampanię śląskiej drogowki nagrodziła statuetką w kategorii *Wydarzenie w obiektywie*. Ale większą satysfakcję katowickim policjantom sprawia fakt, że w minionym roku, w porównaniu z 2008, w woj. śląskim zginęło o 59 pieszych mniej.

Stołeczni wywiadowcy też mają swoje pięć minut sławy: nie dość, że filmy z ich działań można oglądać na youtube (jako trzecia jednostka Policji w Polsce mają tam swoje konto, po KGP i KWP w Radomiu), to jeszcze zdarza się im w czasie pracy usłyszeć jedną panią mówiącą do drugiej: – O, to ci kieszonkowcy policjanci...

Oby tak dalej! ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. materiały prasowe CH Arkadia,
KWP w Katowicach

Jesteś potrzebny. Bądź wolny od uzależnień. Staraj się pomagać innym!



Nowa strona www programu PaT od 1 stycznia 2010 roku

☆
15 stycznia – 28 lutego
ogólnopolska wystawa programu PaT – Wilanów 2010

☆
5 lutego – konferencja MSWiA
– podsumowanie programu „Razem bezpieczniej”
– rozstrzygnięcie II edycji konkursu „Uczmy się PaTrzeć”
dotyczącego bezpieczeństwa w ruchu drogowym

Więcej na stronie: www.pat.policja.gov.pl

Pomóż sobie sam ⁽⁹⁾

Skutecznymi, acz bardzo prostymi, opierającymi się głównie na naszej spontaniczności, metodami relaksacyjnymi, które pozwalają uwolnić się od stresu, dręczących myśli czy męczących wspomnień, są choreoterapia i aromatoterapia.

PO PROSTU TAŃCZ!

Choreoterapia to jedna z technik arteterapii, czyli terapii przez sztukę. Wywodzi się z nurtu tańca współczesnego, który jest przestrzenny, spontaniczny, dynamiczny, wolny od zbędnego napięcia. Ale choreoterapia nawiązuje też do tańców z czasów plemion pierwotnych, które były ważną częścią życia społecznego każdego człowieka, naturalnym sposobem wyrażania emocji.

Pamiętaj!

Stosowanie technik relaksacyjnych nie rozwiąże wszystkich twoich problemów. Nie zastąpi też wizyty u lekarza lub psychologa, do którego zawsze możesz zwrócić się o pomoc.

Choreoterapia oparta jest na twórczej ekspresji i improwizacji ruchowej, w żadnym wypadku nie są to gotowe tańce i kroki, których należy się nauczyć. To raczej naturalny taniec, podczas którego każdy poszukuje własnego rytmu. Choreoterapia nie jest też zlepkiem technik tanecznych, bo nie znajdzie się w niej konkretnych kroków. Wykorzystuje się w niej po prostu techniki pracy z ciałem, improwizację ruchową oraz elementy relaksacji.

Terapia tańcem pozwala uzyskać harmonię między ciałem i umysłem. Dzięki niej człowiek łatwiej akceptuje siebie i własne potrzeby oraz porozumiewa się z innymi. Przynosi to uspokojenie i rozluźnienie oraz daje energię do dalszego życia. A osobom, którym brak poczucia własnej wartości, taniec daje szansę pokazania się w grupie, zyskania jej aprobaty, podziwu, szacunku. Poczucie własnej wartości i pewność siebie są potrzebne, aby pozbyć się napięć, niepokojów, zahamowań.

W choreoterapii każdy z nas odnajdzie to, czego potrzebuje w danym momencie życia. Spełnia ona bowiem swoje zadania z udziałem, bądź bez, naszej świadomości, nawet jeżeli wcześniej na to nie liczyliśmy.

KOJĄCE ZAPACHY

Przewietrz mieszkanie przez kilka minut. Następnie zamknij okno i zapal świeczkę w kominku zapachowym, nalej do niego wody, dodaj kilka kropel olejku zapachowego. Następnie przyjmij wygodną pozycję – usiądź lub połóż się. Wdychaj zapach i obserwuj swoje reakcje. Po kilkunastu minutach twoje samopoczucie powinno się zmienić – krążenie stanie się wolniejsze, oddech aktywny i mocny, ciało bardziej witalne. Twoje negatywne i destrukcyjne emocje zaczną ustępować pozytywnym i konstruktywnym.

Aromatoterapia, czyli terapia naturalnymi olejkami zapachowymi, działa dobroczynnie na nasze emocje i naszą psychikę. Nie wszystkie jednak olejki w tym samym stopniu oddziałują na daną dolegli-

wość. Uspokajają nas lawenda, drzewo różane, jałowiec, mięta, melisa, majeranek. Rozmaryn, cytryna, geranium, grejpfrut, kanuka działają przeciwdepresyjnie. Właściwości jednocześnie uspokajające, odprężające i przeciwdepresyjne posiadają m.in. jaśmin, limeta, mandarynka. Zdecydowana większość olejków zapachowych wykazuje też działanie odkażające i stymulujące układ odpornościowy, np. sosna, eukaliptus, goździki. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
konsultacja Magdalena Samorańska,
psycholog z Komendy Stołecznej Policji
zdj. Andrzej Mitura



Infolinia: 0800 88 98 98

Działa całą dobę.

Zostaw swój telefon, psycholog policyjny oddzwoni.

Psycholog pod ww. telefonem pełni dyżury

we wtorki i czwartki

od 14.00 do 20.00.



Pod koniec lutego minie rok, odkąd na łamach Internetowego Forum Policyjnego (IFP) pojawił się *Pamiętnik antyterrorysty*. Najwyższy czas dowiedzieć się czegoś więcej o jego autorze kryjącym się za nickiem Buntline.

Napisałam więc do niego na PW. Odpisał tego samego dnia wieczorem: *Sądzę, że temat jest do kupienia, z pewnych względów będę jednak chciał zachować swój nick (wyjaśnię dlaczego). Możemy pokorespondować – sądzę, że jakoś dojdziemy do porozumienia. Mieszkam w K., do Warszawy się latoś nie wybieram, ale nie uchylę się przed spotkaniem w K.*

No to jadę!

ZA GÓRAMI, ZA LASAMI

Zgodnie z umową Buntline czeka na mnie na dworcu. Nie ukrywam, że chciałabym zobaczyć tę słynną kanciapę ateciaków i poznać całą drużynę: Zagryzia z Alikiem, Bombkę, Malutkiego, Kruszynekę, Mruczka, Rudego, Majstra i może nawet Łysego, który od czerwca jest na emce, ale czasem wpada do firmy. No i oczywiście Bacę, górala z dziada pradziada. Buntline mówi, że nie wszyscy są dziś w pracy, ale kilka osób się znajdzie.

Wjeżdżamy do jednostki i wszystko jest dokładnie tak, jak opisał w *Pamiętniku*: baraczek na ubo-

czu, w tle tor przeszkód, a na trawniku sławojka, co to ją Majster w sierpniu wybudował zgodnie z ukazem o „racjonalizacji zużycia wody w jednostkach Policji”. Budowla ta ma boki ze skrzynek od bananów, dach z listewek pokrytych folią plastikową, eleganckie drzwi z wyciętym serduszkim i klasycznym zamknięciem na skobelek. W środku blat – chyba to tak można nazwać – z dziurą przykrytą klapą. Blat chyba zrobiony z blatu jakiegoś starego biurka, nawet wbity w ścianę gwóźdź z nadzianą nań podartą gazetą. Ale najładniejsza była tabliczka na drzwiach: „Sławojka im. Ministra SW. Baczność, oszczędzaj wodę, straj tu”.

KAWA Z ALIKIEM

Do odwiedzin jestem przygotowana: mam ulubioną kawę gospodarza, karmę dla Alika (*to najlepszy w Polsce specjalista od materiałów wybuchowych, z dowodu mu wynika, że ma 1/8 krwi leśnego wilka, stąd jest taki wielki, zero agresji, u nas jest pełnoprawnym członkiem zespołu, wszystkich lubi i wszyscy go lubią, rozpuścił się jak dziadowski bicz. Alik wystawi wszystko, nawet pojedynczą łuskę w trawie czy śniegu*), a dla reszty załogi pączki renomowanej warszawskiej cukierni z tradycjami.

Wchodzimy do środka i znów się przekonuję, że Buntline pisze najprawdziwszą prawdę: Alik śpi na wersalce kołyszany bluesem płynącym z netu, na podłodze, czytając gazetę, siedzi Zagryź, jego pan; obok na krześle Bombka zajęta malowaniem

▶ paznokci. Malutkiego rozpoznałem po kolczyku w uchu i czarnym podkoszulku (niestety, nie wiem, z jakim przesłaniem, bo Malutki siedzi tyłem do drzwi). Majster zaś dłubie w starym odbiorniku radiowym i w ogóle nie zwraca uwagi na otoczenie.

Na moje dzień dobry Alik zrywa się z kanapy; obwąchuje mnie podejrzliwie, a potem przyjaźnie merda ogonem – poznał, że nie jestem ani z BSW, sekcji dyscyplinarnej czy innego inspektoratu (*jak Alik zwęszy, nawet z 500 m, kogoś takiego, to od razu mu w gardle zaczyna gulgotać, jakby burza szła*). Chcę poczęstować go karmą, ale tylko krzywi się pogardliwie; okazuje za to wyraźne zainteresowanie, gdy wyjmuję pączki. Buntline wyciąga z szafy czajnik. Aromat świeżo parzonej kawy wypełnia całe pomieszczenie, więc Alik, w zamian za kolejnego pączka, łaskawie zgadza się zaciągnąć wartę przy drzwiach. Włączam dyktafon i zaczynamy.

ŚWIAT PRZEDSTAWIONY

– Nie wiem, czy ktoś to jeszcze pamięta, ale w zeszłym roku w Krakowie, dokładnie 19 lutego, policjanci po raz pierwszy manifestowali – wspomina Buntline. – I ja tam byłem, co skończyło się przeziębieniem. Siedziałem potem w domu i trochę z nudów postanowiłem przelać swoje żale na papier. A że w policyjnej karierze zetknąłem się z warsztatem dziennikarskim, jakós poszło.

Kto czyta *Pamiętnik*, doskonale zna styl Buntline'a: rzecz można, że to kawał niezłe napisanej literatury. Posługuje się konwencją, w którą wpisane są wulgaryzmy – to jednocześnie satyra na policyjny świat, do której tematów dostarczają dyskusje forumowiczów i przede wszystkim szara rzeczywistość. Jednak Buntline zabiera głos nie tylko w lekkiej, felietonowej formie: napisał sporo merytorycznych artykułów do *Komandosa* i gazet lokalnych, na łamach *Gazety Policyjnej* opublikował fachowy tekst o kajdankach typu quick-kuf, a na IFP w wielu dziedzinach jest ekspertem.

Mnie osobiście do gustu, bardziej niż tematy zawodowe, przypadły jego „kryminałki” – oprócz *Pamiętnika* założył wątek *Opowiadanko na weekend*, gdzie umieścił historie oparte na faktach. – Wszystkie opisane w tym cyklu wydarzenia są prawdziwe; pewnie, że trochę podbarwione, ale w mniejszym, niż się to może wydawać stopniu – mówi. – Przez długie lata zbierałem takie „kwiatki” kryminalne, oparte głównie o humor sytuacyjny. W części zdażeń uczestniczyłem sam, część znam

z opowiadań kolegów, część pochodzi ze spraw moich podwładnych w wydziale, któremu miałem nieszczęście naczelnikować – wyjaśnia.

Zamykając cykl, Buntline wspominał o próbie wydania tych tekstów; liczba upokorzeń, które w związku z tym zebrał, wielce go – jak mówi – wk... ła, tym bardziej że, jego zdaniem, stało się to niezasłużenie, a w dodatku nie miał możliwości odpowiedzi w stylu, który czasem znajduje swe odzwierciedlenie w *Pamiętniku antyterrorysty*.

NIEWYKORZYSTANY POTENCJAŁ

Zaapelował więc do użytkowników IFP: *Zachęcam wszystkich jako tako radzących sobie z klawiaturą do podejmowania prób własnej twórczości, opartej na faktach. Cóż, kryminałki zawsze są wdzięcznym tworzywem, wiele zdarzeń zasługuje na upamiętnienie, albowiem tworzą historię kryminalistyki, poniekał Policji również. U nas piszący gliniarz wywołuje konsternację, niedowierzanie, wręcz zgorzanie. Natomiast w innych krajach (osobliwie anglosaskich) doświadczeni czynni czy byli policjanci sięgają po pióro, a ich książki stają się autentycznymi bestsellerami – znam ich bardzo wiele. Polscy policjanci nader rzadko znajdują wydawnicze poparcie, mimo autentyzmu i talentu.*

Podobnie, zdaniem Buntline'a, marnuje się policyjnych emerytów: gliniarz idzie na emeryturę wtedy, gdy mu się to finansowo opłaca. A przecież większość z nich to ludzie z ogromnym doświadczeniem, które by mogli przekazać młodszemu, tworząc np. zespoły wykładowców lub przygotowując materiały szkoleniowe. Oczywiście nie każdy nadaje się na nauczyciela, ale ci, którzy by chcieli się sprawdzić w tej roli po zakończeniu służby, powinni mieć taką możliwość – i to jak najszybciej, bo im dłużej siedzisz w domu, tym mniej ci się chce robić cokolwiek. On sam przez większość swojej policyjnej kariery „robił w zabójstwach”, szkolił się w Wielkiej Brytanii, pomagał przy projektach reformy polskiej Policji w latach 90. I ma ogromną wiedzę prawniczą (studiował u sławy kryminalistyki – profesora Tadeusza Hanauska), dlatego forumowicze często zwracają się do niego po fachową pomoc. Kiedy pod koniec września napisał, że jedzie na urlop, czytelnicy odliczali czas do jego powrotu – i nowych odcinków. Odezwał się dopiero w połowie listopada, bo z powodu „awarii pompy paliwowej” wylądował w szpitalu.

PROROK WE WŁASNYM KRAJU

Zdarza mu się w *Pamiętniku* przewidzieć zdarzenia, które dopiero nastąpią. Wpis z 26 marca: *Quis custodiet ipsos custodes (...) to jest taka zasada z prawa rzymskiego (ze studiów mi się zostało), czyli „kto kontroluje kontrolującego”. Chodzi o to, że jak taka służba kontrolna zostanie bez nadzoru, to się degraduje i zaczyna zajmować pierdołami. Popatrzcie, BSW powołano dla zwalczania patologii i korupcji w Policji, a teraz tropią, i to przy całym arsenał operacyjnym, nielegalne czajniki i ekspresy. Kiedyś inspektorat zajmował się sprawami prawidłowości pracy organizacyjnej Policji, a teraz liczą zużycie spinaczy i zszywek do papieru.* Pod koniec listopada pojawiła się informacja o molestowaniu seksualnym w jednym z wydziałów BSW w Warszawie i pewien forumowicz napisał, że powinno powstać „Biuro Spraw Wewnętrznych Biura Spraw Wewnętrznych” do kontroli samego siebie. Buntline odpisał mu, że to plagiatus...

– Wystarczająco długo mam do czynienia z tą firmą, by poznać funkcjonujące tu bzdury – mówi. – Nie myślałem jednak, że pastisz, który piszę, z założenia dziejący się w nieokreślonej przyszłości, zostanie tak szybko wyprzedzony przez rzeczywistość. Odkąd pamiętam, zawsze brakowało pieniędzy i trzeba było kombinować; ludzie narzekali na marazm i beznadzieję, ale nic z tym nie robili, przyzwyczaili się, że tak musi być. Każdy policjant powie, że policja jest zbiurokratyzowana – mimo to nie ma chęci, by to zmienić.

On próbował coś zrobić, dostrzegał możliwość zmiany całego systemu Policji i proponował, by skorzystać ze wzorów brytyjskich, gdzie są konkursy na stanowiska i obowiązuje kadencyjność, a każdy szef jest rozliczany z powierzonych zadań. Ale to głos wołającego na puszczy, więc, póki co, pozostaje mu pisać *Pamiętnik*.

COLT WYATTA EARPA

Ponieważ musimy już kończyć (Alik wyraźnie daje do zrozumienia, że należy mu się spacer), pytam o ostatnią sprawę: co oznacza nick Buntline'a i co to za broń w jego awatarze (tj. znaczkę, który służy identyfikacji forumowicza).

– Buntline to rodzaj colta, używał go legendarny szeryf Wyatt Earp – wyjaśnia. – Bardzo bym chciał mieć replikę tego rewolweru, oczywiście po to, by móc ją zawiesić w domu nad kominkiem i podziwiać...

Po chwili dodaje: – Albowiem Bóg stworzył ludzi, ale to Samuel Colt uczynił ich równymi. ■

ALEKSANDRA WICIK
collage Krzysztof Zaczekiewicz

Przekroczenie terminu zgody następczej

Jak wskazuje dotychczasowa praktyka terenowych organów Policji i innych służb państwowych posiadających uprawnienia do stosowania podsłuchu, termin tzw. zgód następczych sprawia wiele problemów i wątpliwości interpretacyjnych. Problematyka ta została omówiona na szkoleniu organizowanym przez Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury¹.

Warto zatem przypomnieć, przede wszystkim środowisku policyjnemu, czego dotyczy zgoda następcza w podsłuchu procesowym i operacyjnym i jakie konsekwencje formalnoprawne mogą wynikać w związku z przekroczeniem terminów składanych wniosków następczych. To właśnie Policja w toku stosowania kontroli operacyjnej, czyli tzw. podsłuchu operacyjnego, jest tylko i wyłącznie właściwa do inicjowania postępowania w zakresie zgód następczych. Fakt ten wynika z zapisu określonego w artykule 19 ust. 3 ustawy o Policji (ustawa z 6 kwietnia 1990 r. o Policji, Dz.U. z 2007 r. nr 43, poz. 277 ze zm.). Natomiast zupełnie inaczej przebiega procedura zarządzania i procedowania w zakresie zgody następczej w tzw. podsłuchu procesowym. W podsłuchu procesowym inicjatywa wnioskowania o zgodę następczą należy do prokuratora, jako gospodarza postępowania przygotowawczego w trybie art. 237 par. 2 kodeksu postępowania karnego.

Należy więc odpowiedzieć na kluczowe pytania: czy dopuszczalne jest przekroczenie terminu zarządzania zgodą następczej w trybie procesowym i operacyjnym? Jeśli tak, to w jakim podsłuchu i na jakiej podstawie?

ZGODA NASTĘPCZA W PODSŁUCHU OPERACYJNYM

Jeszcze raz należy przypomnieć niezwykle istotne postanowienie w zakresie wykorzystania materiałów uzyskanych w toku kontroli operacyjnej, które wydał Sąd Najwyższy 26 kwietnia 2007 roku². Stosujący kontrolę operacyjną policjanci zadają często pytanie: jak postępować z uzyskanymi w toku kontroli operacyjnej dowodami popełnienia przestępstwa, jeżeli dotyczą one osoby innej niż objęta postanowieniem sądu okręgowego lub przestępstwa katalogowego nieobjętego tym postanowieniem albo zostały popełnione przez tę osobę, ale nie występują w katalogu przestępstw art. 19 ust. 1 ustawy o Policji?

Sąd Najwyższy określił jednoznacznie, że uzyskane dowody pozwalające na wszczęcie postępowania karnego lub mające znaczenie dla toczącego się postępowania karnego (art. 19 ust. 15 ustawy o Policji) to dowody tylko i wyłącznie uzyskane na popełnienie przestępstw określonych w art. 19 ust. 1 tej ustawy (ściśle z zakresem przedmiotowym).

W sytuacji, kiedy zostaną zgromadzone w czasie kontroli operacyjnej dowody popełnienia przestępstw określonych w art. 19 ust. 1 ustawy o Policji przez osobę inną, nieobjętą postanowieniem wydanym w trybie art. 19 ust. 2 ustawy o Policji, albo zostaną popełnione przez osobę objętą tym postanowieniem, ale z kolei będą dotyczyć przestępstw innych, niż wskazane w tym postanowieniu, mogą być wykorzystane w postępowaniu przed sądem (w trybie art. 393 par. 1 zd. 1 k.p.k.), pod warunkiem że w tym zakresie zostanie wyrażona tzw. następcza zgoda sądu na przeprowadzenie kontroli operacyjnej w trybie niecierpiącym zwłoki (art. 19 ust. 3 ustawy o Policji).

Zatem policjanci stosujący kontrolę operacyjną, którzy w toku jej trwania zastaną opisywaną sytuację, muszą w trybie natychmiastowym każdorazowo występować do komendanta wojewódzkiego (głównego) Policji, który

za zgodą prokuratora okręgowego (generalnego) zarządza czynność w trybie niecierpiącym zwłoki, zawiadamiając o czynności sąd okręgowy (podkreślam: termin 5-dniowy jest dla sądu, nie dla Policji). Muszą czynić to zawsze, gdy pojawi się w materiałach osoba, która nie występuje w postanowieniu sądu zarządzającym czynność lub kiedy osoba nim objęta popełni przestępstwo inne, niż wskazane w postanowieniu sądu³.

Nie mówi się tutaj o przestępstwie spoza katalogu 19 ust. 1, tylko o przestępstwie z tego katalogu niewymienionym w postanowieniu. Dlatego nadal, mimo postanowienia Sądu Najwyższego, pozostaje problem wykorzystania materiałów, które faktycznie mogą się pojawić podczas stosowania czynności, a nie będą dotyczyły przestępstw określonych w art. 19 ust. 1 ustawy o Policji. Co wtedy należy zrobić, jak policjant powinien postąpić? Na pewno bezpośrednio nie można tych materiałów wykorzystać do wszczęcia postępowania karnego, biorąc pod uwagę orzeczenie Sądu Najwyższego w części dotyczącej katalogu przestępstw. Nie do obrony zatem pozostaje fakt nieobjęcia osoby lub przestępstwa katalogowego postanowieniem sądu okręgowego, taki materiał nie może w żadnym razie stanowić dowodu w postępowaniu sądowym⁴.

W takich przypadkach policjanci są zobligowani do podjęcia działań zapobiegających przestępstwu, bez względu na jego kwalifikację prawną. Natomiast w sprawach, w których doszło do popełnienia przestępstwa, wykorzystanie posiadanej wiedzy uzyskanej z kontroli operacyjnej powinno się odbywać w ramach prowadzonej sprawy operacyjnej i służyć wszystkim pozostałym celom pracy operacyjnej, z wyłączeniem możliwości wykorzystania efektów kontroli operacyjnej jako materiału dowodowego⁵. Problem ten rozwiązuje stanowisko Trybunału Konstytucyjnego, który w uzasadnieniu wyroku określającego przepisy art. 19 ust. 4 oraz ust. 18 i 19 ustawy o Policji, jako niezgodne z Konstytucją RP, podkreślał zachowanie proporcjonalności między interesami organów stosujących kontrolę operacyjną a gwarancjami zawartymi w konstytucji, w szczególności w art. 51 ust. 4 i 49 Konstytucji RP.

Konflikt między koniecznością istnienia legalnej, prawnie umocowanej działalności operacyjnej i zagrożeniem dla konstytucyjnych wolności i praw człowieka wymaga więc przede wszystkim wyważenia właściwej proporcji w prawnej ochronie obu sfer pozostających w konflikcie⁷.

Należy wyraźnie podkreślić, że zgoda następcza w oparciu o najnowsze orzecznictwo Sądu Najwyższego w zakresie kontroli operacyjnej powinna być zarządzana odpowiednio w trybie art. 19 ust. 3 ustawy o Policji. Termin wymieniony w tym przepisie wynosi 5 dni. Ustawodawca zatem nakłada obowiązek na komendanta głównego Policji lub komendanta wojewódzkiego Policji zarządzających kontrolę operacyjną, aby po uzyskaniu zgody prokuratora generalnego lub prokuratora okręgowego zwrócił się jednocześnie do właściwego miejscowo sądu okręgowego z wnioskiem o wydanie postanowienia w tej sprawie. Należy tutaj wyraźnie podkreślić, że termin 5-dniowy jest terminem, w którym sąd powinien wydać postanowienie co do legalności stosowanej kontroli operacyjnej. Niezwykle istotny jest tutaj użyty przez ustawodawcę zwrot „jednocześnie”, który obliuguje Policję i inne służby państwowe posiadające uprawnienia do stosowania podsłuchu do natychmiastowego przekazania wniosku po zarządzaniu kontroli operacyjnej do właściwego miejscowo sądu okręgowego.

Prowadząc rozważania co do zakresu przekroczenia terminu zgody następczej stosowanej w trybie kontroli operacyjnej, czyli tzw. podłuchu operacyjnego, należy zwrócić szczególną uwagę na zapis artykułu 19 ust. 3, zdanie drugie. *Ex lege* ustawy o Policji wynika, że w razie nieudzielenia przez sąd zgody w terminie 5 dni od dnia zarządzenia kontroli operacyjnej organ zarządzający, w tym przypadku Policja, wstrzymuje kontrolę operacyjną oraz dokonuje protokolarnego, komisyjnego zniszczenia materiałów zgromadzonych podczas jej stosowania. Zatem przekroczenie terminu stosowania zgody następczej w zakresie kontroli operacyjnej rodzi pewne wątpliwości natury formalnoprawnej, co potwierdza w swoim najnowszym orzeczeniu Sąd Najwyższy⁸.

W praktyce policjanci stosujący kontrolę operacyjną często zwracają się z wnioskami następczymi do właściwego miejscowo sądu okręgowego już po zakończeniu tzw. kontroli operacyjnej właściwej (bazowej), czyli np. po trzech miesiącach. Postępowaniem tym pozostawiają decyzję dla niezależnego sądu, który ocenia zebrany materiał w trybie art. 7 kodeksu postępowania karnego. Może to jednak już na drodze postępowania sądowego rodzić wątpliwości w ocenie materiału przez sąd. Fakt ten może stanowić przyczynę odwoławczą i prowadzić do stosowania postępowania skargowego, apelacji do poszczególnych wyroków.

ZGODA NASTĘPCZA W PODŁUCHU PROCESOWYM

Zupełnie inaczej przedstawia się problem przekroczenia terminu zgody następczej w czasie stosowania kontroli i utrwalania rozmów w trybie artykułu 237 par. 1 k.p.k., czyli tzw. podłuchu procesowego. Sąd Najwyższy w swoim najnowszym wyroku dotyczącym przedmiotu zgody następczej podkreśla, że zatwierdzenie przez sąd postanowienia prokuratora, o którym mowa w art. 237 par. 2 k.p.k., ale z uchybieniem terminowi wskazanemu w tym przepisie dla rozstrzygnięcia w przedmiocie takiego zatwierdzenia, nie delegalizuje samej kontroli i utrwalania rozmów po upływie tego terminu i nie wywołuje skutków określonych w art. 238 par. 3 *in fine* k.p.k., które odnoszą się tylko do postanowienia sądu o niezatwierdzeniu przez sąd uprzedniego postanowienia prokuratora o takiej kontroli, także bez względu na to, czy takie niezatwierdzenie nastąpiło przed upływem, czy już po upływie, tego terminu.

W drugiej tezie wyroku Sąd Najwyższy wskazuje, że postanowienie o zarządzeniu kontroli rozmów telefonicznych powinno określać, w jakim postępowaniu jest ona zarządzana, a więc co do podejrzania, jakiego przestępstwa lub jakich przestępstw z katalogu wskazanego w art. 237 par. 3 k.p.k., będącego przedmiotem tego postępowania, stosuje się ją. Powinno też określać osobę, której kontrola ta dotyczy, oraz nośnik informacji, który obejmuje; jeżeli na danym etapie postępowania nie można, w tym i ze względów technicznych, określić tej osoby imiennie, to należy wskazać ją jako dysponenta określonego urzędu służącego do komunikacji osobistej. Gdy następnie w toku postępowania pojawi się potrzeba objęcia kontrolą rozmów także innych osób, niż wskazane w postanowieniu albo innych nośników informacji, którymi dysponują osoby objęte uprzednim postanowieniem, należy wystąpić do sądu o poszerzenie zakresu kontroli. To samo dotyczy sytuacji, gdy z uwagi na zakres prowadzonego postępowania należałoby ją zarządzić także w związku z innymi przestępstwami należącymi do katalogu określonego w art. 237 par. 3 k.p.k., objętymi tym postępowaniem, których nie dotyczy poprzednie postanowienie o kontroli i utrwalaniu rozmów. Jeżeli konieczności takie pojawiają się w toku prowadzonej już kontroli, a zachodzi wypadek niecierpiący zwłoki, postanowienie o kontroli rozmów może wydać prokurator, występując w terminie 3 dni do sądu o jego zatwierdzenie. Jest to wówczas kontrola legalna, tyle że warunkowo, a więc tylko wtedy, jeżeli będzie następnie zatwierdzona przez sąd.

Natomiast w tezie trzeciej swojego wyroku Sąd Najwyższy stanowi, że występowanie w trakcie prowadzonej, a zarządzonej uprzednio lub zatwierdzonej przez sąd, kontroli i utrwalania rozmów o poszerzenie tej kontroli lub sięganie w tym celu po konstrukcję zawartą w art. 237 par. 2 k.p.k.

nie jest konieczne, jeżeli ujawniają się w jej toku inne przestępstwa, przynależne także do katalogu przestępstw wskazanych w par. 3 art. 237 k.p.k., ale ściśle łączące się z tym lub tymi przestępstwami, co do których zastosowano kontrolę rozmów, np. gdy w ramach kontroli co do przestępstwa zorganizowanej grupy przestępczej (art. 237 par. 3 pkt 14 k.p.k.) trudniącej się kradzieżami samochodów i handlem nimi lub ich częściami ujawnia się jedynie, że te kradzieże i obrót tworzą w swym rozmiarze przestępstwa przeciwko mieniu znacznej wartości (art. 237 par. 3 pkt 15 k.p.k.), a nie zachodzi potrzeba podmiotowego poszerzenia kontroli.

WNIOSKI CO DO PRZEKROCZENIA TERMINU ZGODY NASTĘPCZEJ

Podsumowując, należy zachęcić policjantów do stosowania wzorcowej procedury występowania przez nich o zgodę następczą poprzez odpowiednie stosowanie art. 19 ust. 3 ustawy o Policji, czyli w terminie 5 dni (natychmiast) podczas trwania bazowej kontroli operacyjnej. Niestety, rzeczywistość terenowa, praktyka, często nie pozwalają na zastosowanie procedury tak szybko. Wtedy wydaje się, że należy spróbować wystąpić do sądu o objęcie wnioskami następczymi nowych osób i przestępstw katalogowych tuż po zakończeniu kontroli operacyjnej czy też później. Jednakże takie postępowanie nie będzie stanowiło pełnych gwarancji wykorzystania zgromadzonego w ten sposób materiału o walorach dowodowych w postępowaniu karnym. Będzie ono w pełni uzależnione od swobodnej oceny takiego materiału przez właściwy miejscowo sąd okręgowy.

Natomiast na podstawie najnowszego orzeczenia Sądu Najwyższego z 3 grudnia 2008 roku przekroczenie terminu zgody następczej podczas podłuchu procesowego jest w pełni dopuszczalne i prawnie uzasadnione, gdyż w procedurze art. 237 par. 2 k.p.k. nie ma nakazu wstrzymania kontroli i utrwalania rozmów oraz zniszczenia materiałów. Wydaje się jednak, że w tej sytuacji nie można stosować żadnej analogii do kontroli operacyjnej, gdzie taki obowiązek istnieje. W podłuchu procesowym bowiem termin 5 dni nie ma charakteru prekluzyjnego ani zawitego, zatem późniejsze zatwierdzenie decyzji prokuratora przez sąd nie delegalizuje samej kontroli i utrwalania rozmów (3 dni dla prokuratora, 5 dni dla sądu w podłuchu procesowym). Jeszcze raz warto przypomnieć wszystkim służbom stosującym podłuch operacyjny i procesowy, że stosując go, należy wyraźnie określać przestępstwo oraz osobę, której kontrola ma dotyczyć, oraz nośnik informacji, który obejmuje. Jeżeli na danym etapie nie można określić osoby imiennie, to należy ją wskazać jako dysponenta określonego urzędu służącego do komunikacji osobistej. Jeżeli natomiast w podłuchu operacyjnym czy procesowym wystąpią nowe przestępstwa, ale ściśle wiążące się, łączące się, z tym lub z tymi przestępstwami, a nie zachodzi potrzeba przedmiotowego poszerzenia podłuchu – nie trzeba wtedy wnioskować w trybie tzw. zgody następczej, czyli art. 19 ust. 3 w kontroli operacyjnej i art. 237 par. 2 kontroli i utrwalania rozmów. ■

cdn.

JACEK KUDŁA, prelegent Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury
ANNA GRZESZCZAK, Prokuratura Rejonowa w Płocku

¹ J. Kudła, A. Staszak, K. T. Boratyńska, „Postępowanie z materiałami zawierającymi informacje niejawnie w ramach postępowania przygotowawczego i sądowego. Tajemnica służbowa i zawodowa”. Materiały ze szkolenia organizowanego przez Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury – Popowo 2–4 listopada 2009 r.

² Postanowienie SN I KZP 6/07 z 26 kwietnia 2007 r., Biul. SN z 18.05.2007 r.

³ Por. J. Kasprzak, B. Młodziejowski, „Kryminalistyka i inne nauki pomocowe w postępowaniu karnym”, Olsztyn 2009 r. s. 329–343

⁴ D. Drajewicz, „Zgoda następcza sądu na stosowanie kontroli operacyjnej”, „Prokuratura i Prawo” nr 1 z 2009 r., s. 87–101

⁵ M. Chrabkowski, „Kontrola operacyjna”, „Przegląd Policyjny” nr 1 z 2005 r., s. 63

⁶ Uzasadnienie Wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 12 grudnia 2005 r., sygn. akt K 32/04. Dz.U. z 21 grudnia 2005 r. nr 250, poz. 2116

⁷ Por. L. Paprzycki, Z. Rau, „Praktyczne elementy zwalczania przestępczości zorganizowanej i terroryzmu. Nowoczesne technologie i praca operacyjna”, Warszawa 2009 r.

⁸ Wyrok Sądu Najwyższego V KK 195/08 z 3 grudnia 2008 r. OSNKW nr 2 z 2009 r.

O pieniądzach, etatach, zwolnieniach

Nie będzie żadnego blokowania etatów dla pracowników cywilnych Policji w 2010 r. W sprawie funduszu nagród należy rozmawiać z komendantami wojewódzkimi, jako dysponentami budżetu. KGP nie zablokowała żadnych środków na ten cel.

Dokładne (co do złotówki) ich wyliczenie przedstawił przedstawicielom zarządów związków zawodowych pracowników Policji na spotkaniu 2 grudnia 2009 r. z komendantem głównym gen. insp. Andrzejem Matejukiem, jego zastępcą ds. logistyki insp. Andrzej Trela. Dane te potwierdziła Eliza Wójcik, dyrektor Biura Finansów KGP. W spotkaniu uczestniczył również nadkom. Piotr Kucia, dyrektor Biura Logistyki Policji KGP.

Fundusz nagród został nawet zwiększony dla KWP, KMP i KPP tak, aby średnia wyniosła 800 zł dla pracowników korpusu służby cywilnej i 700 zł dla pozostałych, mimo że w planie finansowym średnia nagroda miała wynosić 580 zł.

Związkowcy zarzucali komendantowi, że nie dostali takich nagród. Padł nawet głos, że skoro brakuje pieniędzy na pensje, nie ma co dyskutować o nagrodach. Kiedy jednak insp. Andrzej Trela stanowczo poprosił o konkrety, gdzie, kiedy i komu nie wypłacono pensji, na sali zapanowała cisza.

– Po co tworzyć plan funduszu nagrodowego, skoro każdy komendant wojewódzki może te pieniądze wydać na co innego? – pytali związkowcy.

Komendant główny wyjaśnił, że nie ma prawa nakazać komendantom wojewódzkim, na co mają wydawać przyznane im pieniądze.

To komendanci wojewódzcy mogą odpowiadać za naruszenie dyscypliny finansów publicznych.

Dyskutowano także o racjonalizacji zatrudnienia i alokacji stanowisk w związku z likwidowaniem niektórych miejsc pracy.

– Nie ma i nie będzie żadnych zwolnień masowych, a każdy pracownik, którego miejsce pracy zostanie zlikwidowane, otrzyma równorzędną finansowo propozycję pracy na innym stanowisku – zapewnił insp. Andrzej Trela.

Niektórzy związkowcy stwierdzili, że zatrudnianie na stanowiskach cywilnych emerytowanych policjantów to objaw patologii. Zaprotestował przeciw temu komendant główny Policji, twierdząc, że o przyjęciu na stanowisko ksc decyduje konkurs. I jeśli wygra go były policjant, to nie ma w tym nic zdrożnego. Wręcz przeciwnie, na całym świecie pracodawcy walczą o zatrudnianie emerytowanych policjantów, którzy są dobrze wyszkoleni w różnych dziedzinach. ■

T.N.

Śladami Majów

Dziennikarze podróżują nie tylko służbowo. Dla jednej z autorek „Policji 997”, Elżbiety Sitek, wyprawa na meksykański Jukatan była podróżą życia. Czemu by się wrażeniami i wiedzą nie podzielić z Czytelnikami?

Chichen Itza zaliczona została do dziesięciu największych cudów świata. Jest 3 marca 2009 r., samo południe, słońce stoi na niebie pionowo, upał aż zatyka. Przed nami sławna Piramida Kukulcana. Monumentalna, zbudowana z ogromnych brył kamiennych różnej wielkości. Ta różnorodność wynika z precyzyjnych obliczeń służących temu, aby piramida miała odpowiedni kąt nachylenia.

CHICHEN ITZA – GENIUSZ MAJÓW

21 marca, czyli przy przesileniu wiosennym, promienie słońca załamują się na piramidzie tak, że ze środka świątyni, która jest na jej szczycie, wypływa strumień światła, niczym ogromny wąż pełznie na dół, wijąc się po krawędzi piramidy i schodach. A 23 września odwrotnie – słoneczny wąż wije się schodami od dołu do góry, wchodząc do świątyni. Ten



Pierzasty Wąż, czyli bóg Kukulcan, wzywał w ten sposób w marcu do zasiewów, a w wrześniu do zbiorów.

Piramidy Majów, w odróżnieniu od egipskich, nie kończą się ostrym wierzchołkiem. Są stożkami ściętymi i stanowią tylko podstawę dla świątyni. Ale też są przemyślaną konstrukcją, która precyzyjnie oddaje opracowany przez Majów sposób mierzenia czasu. Czas był ich obsesją, czymś świętym, bo był domeną bogów, więc poświęcali się jego

mierzeniu i rozszyfrowywaniu. Temu służył kalendarz Majów i piramidy właśnie.

Każdy bok Piramidy Kukulcana zbudowany jest z 52 kamiennych płyt, co symbolizuje 52-letni, zgodnie z ich wierzeniami, cykl kosmiczny. Na wierzchołek prowadzi 365 schodów (tyle, ile dni w roku), po 91 (raz 92) schodów z każdej z czterech stron świata. Astronomiczna i matematyczna wiedza Majów zadziwia do dzisiaj.

Świątynia na szczycie piramidy jest najważniejszą budowlą w mieście Majów. Ale nie mniej ważne jest, występujące w każdym mieście-państwie, boisko do gry w pelotę – pramatkę dzisiejszej gry w piłkę w jej różnych odmianach. Boisko jest ogromne, ma mniej więcej 50 na 100 metrów, otoczone murem wysokości około 7 metrów. Nad murem trybuna dla arystokracji i gorsze miejsca dla plebsu. A gdzie są bramki? No nie! Bramkami w tej grze były dwie kamienne obręcze na murach po obydwu stronach boiska z otworem o średnicy około 40 cm. Wmurowane na wysokości... około 5 metrów!

Ale prawdziwego szoku doznajemy, słysząc, że w te otwory piłki nie wrzucało się rękami, ani nie wkopywało nogami. Zawodnicy, dwie drużyny liczące od 7 do 13 osób każda, używać mogli podczas gry jedynie... barku, biodra, łokcia albo poślądka! To nie koniec rewelacji. Gra w pelotę była rytuałem, służyła składaniu bogom ofiar z ludzi. Ścinano głowę kapitanowi drużyny... zwycięskiej! Śmierć u Majów była uważana za przejście do lepszego świata, a już śmierć rytualna, kiedy było się poświęconym bogu, była po prostu wielkim zaszczytem.

W Świątyni Wojowników, na wysokości naszych 3 pięter, oglądamy świetnie zachowany posąg leżącego kamiennego wojownika. To na jego kolanach ścinano głowy ofiarom i puszczano z góry, by toczyły się po schodach. Majowie składali ofiary z ludzi, odprawiali skomplikowane obrzędy, w czasie których jeszcze żyjącym ofiarom wyrwali z piersi bijące serca. Niezwykle sugestywnie pokazał to Mel Gibson w filmie „Apokalipsa”.

VALLADOLID – POTOMKOWIE MAJÓW

Valladolid to małe kolonialne miasteczko, żyjące leniwym rytmem, bez turystów i komercyjnego szumu. Tu dopiero widać prawdziwych tubylców – Majów. Są niscy, mają do 1,5 metra wzrostu, a kobiety jeszcze mniej, ciemną karna-



Cenoty to podziemne jeziora, coś w rodzaju gigantycznej studni czy dziury w ziemi, wypełnione krystalicznie czystą wodą. Powstały na skutek upadku meteorytu. Występują tylko w Meksyku i tylko na Jukatanie

cję, okrągłe twarze i kruczoczarne włosy. Są zawsze pogodni i uśmiechnięci. Niziutkie Majki stoją przed sklepikami. Uśmiechają się do nas z życzliwością, ale i dystansem, niektóre pozdrwiają hiszpańskim *ola!* Majske kobiety chodzą w białych, prostych sukienkach z haftowanymi kolorowymi kwiatami pod szyją i na dole. Haft nie jest przypadkowy – rodzaj, ilość i kolor kwiatów zawiera informacje o kobiecie, m.in. oznacza stan cywilny, wiek, liczbę dzieci...

W centrum miasteczka oczywiście rynek i park z ogromnymi platanami. A w parku cudeńko, jedyne takie na świecie – białe, ażurowe ławeczki, złożone z dwóch części odwróconych do siebie wygibasem w kształcie litery S. W ten sposób dwie osoby mogły sobie szeptać do ucha. Ławeczki-plotkarki albo ławeczki-spowiedniczki. ■



Całe sobotnie przedpołudnie 28 listopada ub.r. na szczycieńskiej pływalni królowali sportowcy ze służb mundurowych MSWiA

Od ściany do ściany

Zwycięzcy

W kategorii OPEN na 50 m motylkiem pań zwyciężyła Agnieszka Wojciechowska z Komendy Miejskiej PSP w Krakowie (czas 35,42 s), a w kategorii MASTERS I Małgorzata Bigos z KWP w Lublinie (33,99 s), która uzyskała najlepszy czas wśród kobiet. Wśród panów najlepszy okazał się Damian Olejniczak z KW PSP w Poznaniu (27,12). W MASTERS I zwyciężył Piotr Wawrzynkiewicz ze Szkoły Głównej Służby Pożarniczej (29,32), a w MASTERS II Krzysztof Polak z KPP w Stalowej Woli (42,27). Na 50 m stylem grzbietowym wśród pań zwyciężyła Agnieszka Smykowska z KMP w Zielonej Górze (36,28), a wśród panów Patryk Maruszak z Komendy Głównej PSP (31,84), w kategorii MASTERS I triumfował Andrzej Lussa z KM PSP w Bydgoszczy (35,89), a w MASTERS II Adolf Piechula z KW PSP w Katowicach (37,71). Wyścig na 50 m stylem klasycznym wygrała Aleksandra Domke z KM PSP w Bydgoszczy (38,58), a w kategorii MASTERS II Joanna Szczepańska z CBS KGP (56,92). Najlepszy wśród żabkarzy na tym samym dystansie był Patryk Maruszak z KG PSP (32,06), w kategorii MASTERS I triumfował Piotr Wawrzynkiewicz z SG SP (33,78), a po złoto w MASTERS II sięgnął Adolf Piechula z KW PSP w Katowicach (39,47). Na 50 m stylem dowolnym kobiet pierwsze miejsce zajęły ex aequo Agnieszka Wojciechowska z KM PSP w Krakowie i Anna Mazur z BOR (obie ten sam czas – 31,34). W kategorii MASTERS I złoto znów zdobyła Małgorzata Bigos z KWP w Lublinie (31,50). Wśród panów OPEN najlepszy okazał się Łukasz Pańcyszyn z KMP w Koszalinie (24,84), w kategorii MASTERS I Piotr Wawrzynkiewicz z SG SP (27,24), a w MASTERS II Janusz Kapiąc z KW PSP w Łodzi (37,17). W wyścigu na 100 m stylem grzbietowym pań zwyciężyła Agnieszka Smykowska z KMP w Zielonej Górze (1:23,90), kategorię MASTERS I pań wygrała Ewa Gardaś z

Komendy Głównej SG (1:38,85). Wśród pań najlepszy na 100 m grzbietem był Daniel Osik z KWP w Poznaniu (1:08,26), wśród zawodników MASTERS I Waldemar Czaicki z KWP w Opolu (1:19,30), a z MASTERS II Zbigniew Sajkiewicz z CBS KGP (1:34,19), o którym pisaliśmy w sierpniu ub.r. w materiale „Maratończyk”. Na 100 m klasycznym wystartowała tylko Joanna Szczepańska w kategorii MASTERS II z CBS KGP (2:08,41) i ona sięgnęła po złoto. Wśród panów najlepszy okazał się Patryk Maruszak z KG PSP (1:11,51), w kategorii MASTERS I triumfował Przemysław Waraczewski z PSP w Poznaniu (1:21,93), a w MASTERS II Adolf Piechula z KW PSP w Katowicach (1:29,64). Na 100 m dowolnym złoto zdobyła Agnieszka Wojciechowska z KM PSP w Krakowie (1:08,67), a w kategorii MASTERS I Małgorzata Bigos z KWP w Lublinie (1:09,35). Wśród panów najlepszym krawlistą na tym dystansie był Łukasz Pańcyszyn z KMP w Koszalinie (55,41), a w kategorii MASTERS I Dariusz Płatek z KMP w Sopocie (1:04,99). Na 100 m zmiennym zwyciężyła Anna Mazur z BOR (1:21,49). Wśród panów OPEN najlepszy był Grzegorz Cisek z SGSP (1:07,52), kategorię MASTERS I wygrał Dariusz Płatek z KMP w Sopocie (1:14,09), a MASTERS II Andrzej Tomicki z KW PSP w Łodzi (1:26,94). Na 400 m stylem dowolnym złoto zdobyła Katarzyna Paździor z KWP we Wrocławiu (8:08,60), a w kategorii MASTERS I Ewa Gardaś z KG SG



Zwycięzcy na 50 m grzbietowym MASTERS II. Od lewej: Zbigniew Sajkiewicz (2. miejsce), Adolf Piechula (1.) i Andrzej Tomicki (3.)

Nastarcie Otwartych Mistrzostw Polski Policji w Pływaniu i Mistrzostw Polski Państwowej Straży Pożarnej w Pływaniu stanęło 130 zawodników z 38 jednostek w całym kraju. Byli policjanci, strażacy, funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu i Straży Granicznej oraz pracownicy cywilni tych służb.

Każdy zawodnik mógł popłynąć maksymalnie w trzech konkurencjach i sztafecie. Prowadzona była klasyfikacja wiekowa. Grupa OPEN obejmowała kobiety do 34. i mężczyzn do 39. roku życia, MASTERS I – kobiety w wieku 35–44 lata i mężczyźni w wieku 40–49 lat oraz MASTERS II – kobiety w wieku 45 lat i starsze oraz mężczyźni w wieku 50 lat i starsi.

Sztafety mogły mieć skład mieszany.

Organizatorem imprezy była Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie i tutejszy Policyjny Klub Sportowy Gwardia. W Otwartych Mistrzostwach Policji prowadzono osobną klasyfikację strażaków, którzy w ramach tych samych startów walczyli też o medale Mistrzostw Polski Państwowej Straży Pożarnej w Pływaniu. I aż lezka się w oku kręci, że podobnej klasyfikacji i medali nie było dla reprezentantów Policji.

Niżej podpisany jest żywotnie zainteresowany wprowadzeniem stosownych korekt w przyszłym roku, gdyż w kategorii MASTERS I na 50 m grzbietem zajęł czwarte miejsce, a na 50 m dowolnym miejsce szóste, a przy osobnej klasyfikacji dla Policji miałby 2 srebrne krążki. Śmiech śmiechem, ale czy jedna służba jest gorsza od drugiej? Przecież tych kilka dyplomów i medali nie rozłoży nam budżetu. W tym roku zawodnicy policyjni startowali na własny koszt, szkoła zapewniła na szczęście bezpłatny nocleg i wyżywienie. U strażaków znalazły się pieniądze na starty. ■

tekst i zdjęcia PAWEŁ OSTASZEWSKI



Najlepsze resortowe „motylki”

(7:21,78). Wśród mężczyzn OPEN najlepszy na 400 m był Daniel Osik z KWP w Poznaniu (4:44,59), wśród zawodników MASTERS I Dariusz Płatek z KMP w Sopocie (5:06,49), a w kategorii MASTERS II Zbigniew Sajkiewicz z CBS KGP (6:37,07).

W sztafecie 4 x 50 m stylem dowolnym zwyciężył pierwszy zespół Szkoły Głównej Służby Pożarnej, który wyprzedził pierwszą reprezentację KW PSP w Poznaniu i team KWP w Poznaniu.

W klasyfikacji drużynowej najlepsi okazali się pływacy z SG SP. Drugie miejsce zajęła KW PSP w Katowicach, a trzecie KW PSP w Rzeszowie. Najlepszymi zawodnikami mistrzostw zostali: Aleksandra Domke z KM PSP w Bydgoszczy i Łukasz Pańczyzyn z KMP w Koszalinie, który odebrał także puchar komendanta głównego Policji dla najlepszego policjanta zawodów. Puchar dla najlepszej drużyny policyjnej odebrała reprezentacja KWP w Poznaniu.

Wszystkie wyniki są na stronie www.wspol.edu.pl.

Mundurowi piłkarze już po raz szósty rywalizowali o tytuł najlepszej drużyny MSWiA. Do boju stanęło dziesięć zespołów. Rozgrywki odbywały się w zachodniopomorskim Mielnie w dniach 3–4 grudnia ub.r. Organizatorem turnieju były: KWP w Szczecinie, Zarząd Wojewódzki NSZZP w Szczecinie, Polska Federacja Sportu Gwardia i szczecińska IPA.

Kraków z pucharem

Zwycięzcami VI Halowych Mistrzostw MSWiA w Piłce Nożnej zostali reprezentanci KWP w Krakowie, którzy pokonali zespół Państwowej Straży Pożarnej. Finał był bardzo emocjonujący. O zwycięstwie zadecydowały rzuty karne. Trzecie miejsce wywalczyła drużyna CBS KGP.

Najlepszym bramkarzem turnieju został Zbigniew Dulba z KWP w Krakowie, najlepszym zawodnikiem Rafał Gnap z KWP w Szczecinie, a najlepszym strzelcem Piotr Hołub z PSP. Za drużynę fair play uznano policjantów z KWP we Wrocławiu, tytuł piłkarza fair play przypadł Sebastianowi Michalkiewiczowi z CBS.

2 grudnia ub.r. przed wyjazdem na mistrzostwa do Mielna reprezentacja Zarządu Warszawskiego CBS została przyjęta przez komendanta głównego Policji gen. insp. Andrzeja Matejuka. General pogratulował im dotychczasowych wyników, podziękował za udział w meczu z gwiazdami w Święto Policji i wręczył im nagrody.

Policjanci z CBS w ubiegłorocznym turnieju zajęli czwarte miejsce, w tym roku wywalczyli już medalową pozycję.

– W najbliższym czasie będziemy grać w turnieju na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – mówi „Pułkownik” Andrzej Kuczyński, kierownik i trener zespołu. – Potem w lutym weźmiemy na pewno udział w mistrzostwach garnizonu warszawskiego, a w Święto Policji chcemy znowu zmierzyć się z gwiazdami. ■

„Pułkownik” wraz z drużyną odbierają gratulacje od 01



P. Ost.
zdj. autor i archiwum



Brązowy CBS

Prosto z drogi



2

MŁODZI KIEROWCY POD LUPĄ

Rada Ministrów przyjęła założenia do projektu ustawy o kierujących pojazdami, przedłożone przez ministra infrastruktury. W dokumencie czytamy m.in., że osoby, które po raz pierwszy uzyskają prawo jazdy kat. B, przez dwa lata będą poddane szczególnemu nadzorowi służb upoważnionych do kontroli ruchu. W razie popełnienia dwóch wykroczeń skierowane zostaną na kurs reedukacyjny. W pierwszym roku młody kierowca nie będzie mógł wykonywać zawodu kierowcy pojazdów przewożących ludzi (np. taksówki, autobusy). Osoby, wobec których orzeczono zakaz kierowania pojazdami, nie będą mogły odbywać szkolenia i przystępować do egzaminu na prawo jazdy.

Założenia do projektu ustawy o kierujących pojazdami przewidują ponadto, że na kurs reedukacyjny trafią kierowcy, którzy uzyskają 24 punkty karne. Jeśli w ciągu 5 lat od wydania skierowania na taki kurs ponownie przekroczą maksymalną liczbę punktów, wówczas stracą prawo jazdy. Kursy reedukacyjne przewidziano również dla osób, które kierowały pojazdami po alkoholu lub po użyciu podobnie działającego środka.

Projekt założeń ustawy wprowadza do prawa krajowego rozwiązania unijne dotyczące praw jazdy. Pojawią się nowe kategorie prawa jazdy – AM (motorowery i lekkie pojazdy czterokołowe) – dla nastolatków (od 14. roku życia), oraz A2 – uprawniające do prowadzenia motocykli o mocy nieprzekraczającej 35 kW. Do 2033 r. nastąpi także wymiana krajowych praw jazdy na dokumenty wydane zgodnie z nowym wzorem unijnym. Wprowadzony zostanie administracyjny okres ważności tych dokumentów – 15 lat dla praw jazdy kat. AM, A1, A2, A, B1, B, B+E; 5 lat lub w zależności od terminu badań lekarskich oraz psychologicznych dla pozostałych kategorii.

AKCJA „ELKA”

Białostoccy policjanci ruchu drogowego wspólnie z pracownikami Urzędu Miejskiego wzięli w końcu minionego roku pod lupę auta służące do nauki jazdy. Podczas dwudniowej akcji „Elka” skontrolowali 90 pojazdów. 50 instruktorów ukarali mandatami, zatrzymali 20 dowodów rejestracyjnych.

Najczęstsze zastrzeżenia kontrolerów dotyczyły zbyt dużej liczby kursantów w samochodzie, braku wymaganych dokumentów, nieważnych badań technicznych (w jednym ze skontrolowanych aut termin wykonania badań minął w połowie ubiegłego roku!) oraz braku oświetlenia tablic z literą L na dachu pojazdu.

Dowody rejestracyjne zatrzymywano tylko wtedy, gdy auta do nauki jazdy nie odpowiadały warunkom technicznym lub były nieprawidłowo oznakowane. Mandaty policjanci wypisywali instruktorom za brak pełnego wyposażenia samochodu (np. gaśnicy czy trójkąta ostrzegawczego), potrzebnych dokumentów, a także za zabieranie do auta zbyt wielu kursantów. Jak zauważyła miejscowa prasa, drugiego dnia trwania akcji w Białymstoku pojawiło się na ulicach znacznie mniej pojazdów z literą L niż zwykle. Nietrudno domyślić się, dlaczego. Najwyższa chyba pora przeprowadzić podobne akcje w innych regionach kraju.

PIESI NA DROGACH

Jak wykazują policyjne statystyki, grupą najbardziej zagrożoną w ruchu drogowym są ciągle piesi. W ostatnim kwartale ub.r. każdego niemal dnia na polskich drogach ginęło średnio 10 przechodniów. 80 proc. wypadków wydarzyło się po godzinie 16, podczas zapadającego zmierzchu; 88 proc.

w terenie zabudowanym, a 60 proc. miało miejsce w małych miejscowościach. 28 pieszych zginęło na przejściach dla pieszych. Do tych zdarzeń przyczynili się zarówno piesi, jak i kierujący, w równym mniej więcej stosunku. Do głównych przewinień kierujących należą: nieprawidłowe przejeżdżanie przez wyznaczone przejścia oraz nadmierna prędkość w terenach zabudowanych. Piesi natomiast giną na drogach głównie na skutek własnej nieostrożności: wejścia na jezdnię tuż przed nadjeżdżającym pojazdem, przebiegania przez nią lub poruszania się w stanie nietrzeźwości.

Biuro Ruchu Drogowego KGP, przypominając o założeniach III edycji kampanii prewencyjnej „Użyj Wyobraźni”, apeluje do kierowców, aby zwracali szczególną uwagę na osoby poruszające się poboczem i skrajem jezdni. Pieszych natomiast uczula na noszenie elementów odbłaskowych, dzięki nim bowiem przechodzień widoczny jest dla kierującego już z odległości 120 m.

POLICYJNE MOTO-RETRO

W 1924 roku Policja Państwowa dysponowała 35 samochodami osobowymi, 13 motocyklami oraz 26 ciężarówkami i półciężarówkami. Nie były to liczby imponujące jak na 42-tysięczną formację, ale zalety transportu mechanicznego zostały już zauważone i docenione. Zwłaszcza podczas działań pościgowych, w obławach na przestępców oraz konieczności szybkiego przemieszczenia pododdziałów w sytuacjach nadzwyczajnych.

Taka właśnie zaistniała 3 sierpnia 1924 r. w Warszawie podczas wiecu zorganizowanego przez PPS w Teatrze Powszechnym. Na wiec ten wtargnęła bojówka komunistyczna, prowokując starcie ze spokojnie obradującymi robotnikami. W jej wyniku jeden z napastników, Wiktor Biały, został zastrzelony.

Na miejsce zdarzenia skierowano pododdziały ze szkoły policji, które załadowano na dwie odkryte ciężarówki. Jedna z nich, przewożąca 44 policjantów, na ulicy Leszno uległa drobnemu wypadkowi, uderzając kołami w krawężnik. W efekcie lewa, nadpróchniała burta samochodu oderwała się i 38 funkcjonariuszy wypadło na jezdnię. Dziesięciu z nich doznało obrażeń. To, że obyło się bez ofiar śmiertelnych, zawdzięczać należy jedynie niewielkiej prędkości, z jaką poruszał się policyjny automobil. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Na Posterunku”



Pierwsze policyjne „świetlice” miały naturalną klimatyzację i twardą, drewnianą ławę zamiast wygodnych foteli. Rozwijały prędkość około 30 km/h i nigdy nie było pewności, że dojadą na miejsce

Jestem pisarzem kryminalistą

Rozmowa z Ryszardem Ćwirlejem

Dość banalnie na początek: skąd pomysł książek o milicjantach? Na razie ukazały się dwie: „Upiory spacerują nad Wartą” i „Trzynasty dzień tygodnia”, a niedługo wyjdzie trzecia.

– Pewnie powinienem powiedzieć, że była to kwestia przemyślana i głęboko przeanalizowana, ale nic z tego. Zadecydował przypadek. Jakiś czas temu zapisałem pierwszych kilka stron, na których dwaj wędkarze wylawiają trupa z Warty w Poznaniu. Napisałem i zapomniałem. Minęło parę miesięcy i odkryłem w czeluściach swojego komputera zapomniany tekst. Przeczytałem i pomyślałem, że dobrze byłoby się dowiedzieć, kto zabił. Zacząłem więc pisać i tak powstały „Upiory”. Ale zanim zasiadłem na dobre do pisania, musiałem umiejscowić gdzieś akcję. Że będzie to Poznań, wiedziałem od samego początku, w końcu jestem poznaniakiem i w tym mieście orientuję się najlepiej. Jednak okazało się, że w dzisiejszym Poznaniu znam tylko drogi dojazdowe do ośrodka telewizji, w którym pracuję, a ten Poznań, który pamiętam doskonale, to miasto z lat osiemdziesiątych, bo wtedy zaczynałem tu studia i poznawałem ciekawe miejsca, targowiska, knajpy, piwiarnie... i przede wszystkim ludzi.

Wzorował się Pan na postaciach już znanych, kapitanie Żbiku i poruczniku Borewiczu?

– Gdy zapadła decyzja, że akcja „Upiorów” rozgrywać się będzie w latach osiemdziesiątych, trzeba było wymyślić bohaterów, czyli milicjantów prowadzących śledztwo. Wzory nieskazitelnych funkcjonariuszy MO Żbika i Borewicza oczywiście tkwiły głęboko w mojej świadomości, bo przecież wychowałem się na komiksach i oglądałem seriale. Ale ci bohaterowie byli zbyt kryształowi, a ja chciałem, by w mojej książce istnieli prawdziwi ludzie. Poznałem wielu milicjantów z tamtych lat i żaden z nich nie przypominał kapitana Żbika. Ci, którzy pojawili się w „Upiorach”, są podobni do tych, których znałem w dawnych czasach.

Zdarzenia oparte są na autentycznych sprawach, czy fabuła to całkowity wytwór fantazji pisarza?

– Fabuły moich książek od początku do końca zostały wymyślone przeze mnie. Starłem się jednak tak zbudować intrygę, by jak najbardziej uprawdopodobnić te wydarzenia. Mam nadzieję, że mi się udało.

Pana milicjanci moim zdaniem nawet dają się lubić, choć i wśród nich są wstrętne typy... Nie obawia się Pan oskarżeń o gloryfikowanie MO, a może już takie głosy się pojawiły?



– W milicji, tak jak w każdym środowisku, byli różni ludzie. Można było znaleźć prawdziwych fachowców od kryminalnej roboty, specjalistów śledczych z prawdziwego zdarzenia, ale także karierowiczów, służbistów, komisarzy politycznych czy w końcu zwyczajnych idiotów skłonnych do wykonania najgłupszych nawet poleceń przełożonych. Taką milicją chciałem pokazać w swoich książkach i stąd ta mnogość postaci. Myślę, że każdy z typów, które wymieniłem, da się odnaleźć na stronach „Upiorów” i „Trzynastego”.

Konsultował się Pan z policjantami w sprawie technicznych szczegółów ich pracy?

– Nie mam konsultanta. Mam za to specjalistyczne książki, no i nieoceniony internet. Tu można znaleźć wszystko, co potrzebne jest w pracy pisarza kryminalisty.

Pisarz kryminalista – ciekawe określenie. A oprócz tego szef redakcji programu informacyjnego „Teleskop” w TVP Poznań. Jak na Pana książki zareagowali koledzy z pracy? Czy „pisarz kryminalista” zasługuje na szacunek na równi z producentem telewizyjnym?

– Nie jestem już szefem „Teleskopu”, teraz jestem wydawcą ogólnopolskiego programu „Telekurier”, w którym dość często mówię o ludzkich dramatach – także tych, które zawierają w sobie wątki przestępcze. Oznacza to, że na co dzień stykam się w swojej pracy ze sprawami, które dotyczą tematyki kryminalnej. Nawet gdybym chciał, to i tak nie uciekłbym od zabójstw, morderstw, oszustw, bo tym żyje „Telekurier”, najlepiej oglądany program TVP Info. A skoro ludzie chcą to oglądać, to znaczy, że na taką tematykę jest zapotrzebowanie. Oczywiście nie korzystam z tematów telekurierowych, by konstruować intrygi kryminalne swoich książek, ale na pewno to, z czym mam do czynienia na co dzień, ma wpływ na sposób mojego myślenia o kwestiach kryminalnych.

Co do odbioru moich poczynań literackich w środowisku koleżanek i kolegów dziennikarzy: myślę, że większość z nich widzi to jako coś normalnego, jako kolejny, naturalny etap rozwoju zawodowego. Człowiek, który przez lata zajmuje się pisaniem i redagowaniem tekstów dziennikarskich, w końcu musi spróbować jakiejś większej formy, jeśli chce się rozwijać. Nie jestem pierwszym dziennikarzem piszącym powieści i myślę, że nie ostatnim. Warunek decydujący o powodzeniu takich działań jest jeden – dobry warsztat. Tęgo dorobiłem się chyba przez lata pracy reporterskiej. O ile moje teksty dziennikarskie mogą być brane na poważnie przez odbiorcę, to wierzę, że i te kryminalne, fikcyjne, ale poparte solidnym warszatem, również mogą być dobrze odebrane przez czytelnika. Nie widzę

O babach kolejkowych

Fragment kryminału
Ryszarda Ćwirleja
„Upiory spacerują nad Wartą”

ROZDZIAŁ V
wtorek, 4 czerwca
godz. 11.00

W sklepie rzeźnickim przy ulicy Wioślarskiej na Osiedlu Jagiellońskim nie pachniało ani wędzonką, ani kielbasą śląską, ani nawet nie dawało się w nim wyczuć zapachu mięsa. Jedyny zapach, jaki unosił się w powietrzu, to zapach kleju płynnego „guma arabska”. Na parapecie okiennym siedziało pięć kobiet. Sprzedawczyni za ladą ze stoickim spokojem naklejała na duże arkusze papieru wycięte z kartek klientów kupony na mięso. Wycięte skrawki smarowała klejem, przykładając do papierowych kwadracików wielkości paznokcia buteleczkę z gumowym dozownikiem. Lekkie przyciśnięcie uwalniało kroplę miodowego, kleistego płynu. Dla każdej gramatury wieprzowiny od 500 do 200 gramów przeznaczona była inna płachta do naklejania. Wołowina i cielęcina z kością też miały osobny arkusz. Całe szczęście, że

mam tyle wolnego czasu, pomyślała pani Stasia Gruca, która powinna sprzedawać mięso, a zajmowała się papierkową robotą.

Powinna sprzedawać, ale nie miała czego. To, co było do sprzedania rano, wyprzedala w ciągu zaledwie godziny. Towaru nie sprzedawała jednak natychmiast po przywiezieniu. Najpierw wszystko to, czyli mięso i trochę wędlin, musiała podzielić wraz z panią kierownik na dwie równe części. Pierwsza była przeznaczona do natychmiastowej, czyli porannej sprzedaży, a druga do sprzedaży popołudniowej dla tych, którzy rano pracowali. Kobiety, które czekały w sklepie, zajmowały kolejkę, by zrobić zakupy w chwili, gdy zacznie się druga tura sprzedawania, czyli gdzieś około piętnastej. Były to same emerytki, dobrze znane pani Stasi. Już wcześniej wykupiły poranny towar. Żadna z nich nie chodziła do pracy, więc wszystkie miały czas zająć kolejkę i spokojnie czekać przez pół dnia. W kolejce były codziennie. Robiły zakupy dla siebie, swoich sąsiadów i znajomych z bloków, więc osoby, które przychodziły tu w okolicach piętnastej, miały marne szanse na kupienie czegoś dobrego. Baby kolejkowe wykupywały wszystko, a dla tych, dla

których ustanowiono popołudniową turę, zostawały tylko ochłapy.

Często więc w sklepie dochodziło do przepychanek i awantur między stałymi klientkami a tymi, którzy chcieli kupić cokolwiek na swoje kartki. Ale nawet te wytrwałe kobiety, spędzające u rzeźnika pół dnia, nie mogły być pewne, że kupią to, na czym im zależy. Jak ognia bały się bowiem antykolejki, czyli uprawnionych do kupowania poza kolejnością – kobiet w ciąży, inwalidów i mundurowych na służbie. Gdy ktoś taki pojawiał się w sklepie na kilka minut przed rozpoczęciem sprzedaży (bo wtedy przyłaziły te cholery) – w prawdziwej kolejce zaczynało wrzeć. Nie dochodziło do bójek tylko dlatego, że sprzedawczynie nauczone latami praktyki sprzedawały raz antykolejce, raz kolejce, i tak na zmianę. Prawdziwa kolejka szczerze nienawidziła antykolejki, szczególnie zaś solą w oku tych prawdziwych, wytrwałych staczek były dziewczyny w ciąży, których większość, zdaniem emerytek, robiła sobie brzuchy tylko po to, by móc kupować bez kolejki. To właśnie te francie były najczęściej tematem rozmów kolejkowych bab. Liczyły je, sprawdzały, która kiedy rodzi, z kim mieszka i w którym bloku. Żadna obca by się tu nie dostała, albo, co gorsza, taka, która tylko ciężę udaje. Zresztą obcy nie mieli co liczyć na pobłażanie. Za sprawą kolejkowego komitetu w tym osiedlowym sklepie bardzo rygorystycznie pilnowano, by sprzedawczynie dawały towar tylko na kartki tu zarejestrowane.

▶ większej różnicy między producentem telewizyjnym a pisarzem kryminalistą. I jeden, i drugi mają za zadanie ukazywanie odbiorcy jakiejś rzeczywistości. Pierwszy dba o to, żeby była ona prawdziwa, a drugi stara się, by była jak najbardziej prawdziwa. Dobrze więc się dzieje, jeśli suma doświadczeń producenta wykorzystywana jest przez pisarza.

Oprócz Poznania w Pana książkach pojawia się Piła – czy to przez sentyment do miejsca urodzenia?

– Jeśli chcę być wiarygodny, muszę poruszać się w rzeczywistości, która jest mi dobrze znana. Uważam, że tło w moich książkach odgrywa bardzo istotną rolę, bo czytelnik dzięki akcji może znaleźć się w miejscach, w których już kiedyś był albo doskonale je pamięta. Ja dobrze pamiętam Piłę, w której spędziłem dzieciństwo, Poznań, w którym studiowałem, i Katowice, w których kończyłem studia. Moi bohaterowie chodzą po ulicach, po których ja kiedyś chodziłem i dzięki temu ich tło żyje.

W „Upiorach” akcja toczy się w 1985 r. w trakcie przygotowań do obchodów wydarzeń czerwcowych w Ceglorz; „Trzynasty” dzieje się w pierwszych dniach stanu wojennego. W kolejnej książce, w którym roku się znajdziemy, czy tłem też będą wydarzenia z końcówki PRL?

– Kolejna książka, która niebawem się ukaże, to „Ręczna robota”. Jej akcja rozgrywa się w 1987 r. w Poznaniu i w Katowicach. Tym razem będzie mniej wydarzeń politycznych, więcej kryminalnych.

Choć tak naprawdę te ostatnie chwile PRL to jedno wielkie polityczne wydarzenie: w chwili, gdy dzieje się akcja „Ręcznej roboty”, socjalistyczna Polska trzeszczy w szwach jak zbyt mocno napompowana stara piłka. Partyjni działacze wciąż robią wszystko, by nie pękła, debatują nad tym, jak polatać materię, która rozłazi się w rękach, nie widząc, że koniec jest już bliski. A powód jest prosty: tę starą piłkę przebijają od środka setki tysięcy Polaków, którzy zaczynają jeździć na Zachód i przywożą stamtąd magnetowidy, magnetofony, radioodbiorniki, stare samochody i, co najważniejsze, zachodnie spojrzenie na życie. To wszystko jest w „Ręcznej robocie”. Warto sobie przypomnieć te czasy, żeby docenić to, co mamy teraz.

Film fabularny „3 km do Raju” ze scenariuszem Pana autorstwa w 2002 r. dostał nagrodę na festiwalu „Prowincjonalia”. Nie miałyby Pan ochoty przenieść swoich milicjantów na ekran, mały lub duży?

– Ochotę może i mam, ale do tego potrzeba pieniędzy. Oprócz tego potrzebni są też ludzie, którzy mogliby i chcieli podjąć się takiego zadania. Wielu świetnych fachowców z branży filmowej znam doskonale i z kilkoma osobami na temat realizacji filmu opartego na jednej z moich książek już rozmawiałem... Kto wie, może coś z tego wyjdzie.

Dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICKI
zdj. archiwum domowe autora

Gorący komisariat

Jadąc przez Czechy, Austrię i Niemcy uważnie przyglądałem się każdemu napotkanemu policjantowi. Zwracałem uwagę na to, czy drży, czy nerwowo przebiega nogami, chucha w zmarznięte ręce. Chodzi oczywiście o mundury. Czy zagraniczne zimowe są lepsze od tych naszych? Bo w naszych podobno policjantom nie najcieplej. To znaczy naszych zimowych w ogóle nie ma. Obserwacja do żadnych wniosków nie doprowadziła, bo wszyscy czescy, austriacy i niemieccy policjanci, których widziałem na autostradach, siedzieli w ogrzewanych samochodach. A jeśli chodzi o polski kłopot – naszych policjantów, do momentu wprowadzenia zimowego umundurowania, powinna ogrzewać patriotyczna świadomość, myśl o tym, że są to (tu cytuję fragment piosenki Jana Kaczmarka z kabaretu „Elita”) mundury:

*Nie angielskie, nie kreolskie,
Ale nasze, nasze polskie,
Nie austriackie, nie jakieś inne,
Ale rodzinne, ale rodzinne!*

Jako tymczasowe rozwiązanie problemu, do chwili wyprodukowania pełnowartościowych, ogrzewanych mundurów zimowych, zasugerowałbym Komendzie Głównej Policji podpisanie porozumienia z Polskim Związkiem Łowieckim i cechem kuśnierzy. Niechby każdy polski myśliwy upolował, a każdy polski kuśnierz przygotował po jednym kołnierzu z rudego lisa i przekazał najbliższej komendzie Policji. Kołnierze z rudego lisa powinny być w wyposażeniu każdego radiowozu, jeden wisiałby również u dyżurnego i mogliby go używać funkcjonariusze udający się na interwencję. Poza niezwykle walecznym estetycznym taki kołnierz przy policyjnym mundurze miałby znaczenie symboliczne. Każdy od razu by wiedział, że oto idzie sprytny jak lis dzielnicowy Schetyna. Dygresja – nazwisko dzielnicowego, użyte w poprzednim zdaniu, jest fikcyjne, a jego zbieżność z nazwiskiem osób prawdziwych jest zupełnie przypadkowa. Miałem jeszcze kilka innych fikcyjnych nazwisk: dzielnicowy Kaczyński, dzielnicowy Wałęsa, ale te zmyślone postacie postanowiłem sobie zostawić na inną okazję.

Wracamy do kołnierza z rudego lisa. Mimo protestów ekologów muszą to być lisy prawdziwe. W stosunku do funkcjonariusza polskiej Policji niezręcznie brzmiałoby określenie „sztuczny lis”. Ze o „farbowanym” nie wspomnę. Ze względu na skojarzenia odpa-

dają również: tchórzofretka i norka. Kwestię etyczną całego przedsięwzięcia można rozwiązać w ten sposób, że po sezonie zimowym wszystkie policyjne kołnierze z lisa nie idą do kasacji, tylko zostają przekazane na jakiś cel charytatywny. Na przykład na zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Zaczął się nowy rok, wszyscy jesteśmy pełni nadziei, planów, marzeń. Jednym z moich noworocznych postanowień jest napisanie powieści. Będzie to romans rozgrywający się w środowisku przedwojennej policji. Głównymi bohaterami są: posterunkowy Marian Sosenko i hrabina Teresa Załóż-Taczapka. Jasne, że korciło mnie, żeby to byli: posterunkowy Kłopotek i hrabina Śledzińska-Katarasińska, ale tak jak kilkanaście linijek wyżej, nikt by mi nie uwierzył, że nazwiska są przypadkowe. Powieść będzie miała tytuł „Gorący komisariat” i zacznie się tak:

– Nie, nie hrabino... To nie przystoi... – posterunkowy Sosenko starał się pohamować napór ust urodziwej kobiety, którą jak w każdy piątek aresztował pod zarzutem rozprawiania nielegalnego oprogramowania do ulicznych katarynek. – Co będzie jeśli wejdzie nadkomisarz? – Nic nie powstrzyma naszej miłości – hrabina cedziła te słowa przez zęby, równocześnie trzymając w nich różę. – Ja pana kocham Sosenko! – róża wypadła hrabinie z ust i zatrzymała się na kaburze zakłopotanego Sosenki. – Ale... Nadkomisarz Femiola... – posterunkowy coraz słabszym głosem i coraz mniej stanowczo bronił się przed tym, co niechybnie miało nastąpić. – Jeśli tylko pan zechcesz – hrabina trzymała w ustach następną różę, bo na wypadek aresztowania kazała sobie przygotować cały bukiet – i ja wstąpię do policji. Będziemy razem służyć pod nadkomisarzem. I przez okrągły rok będziemy całować się pod Femiolą...

cd. nie wiem, czy będzie.

ARTUR ANDRUS

zdj. A. Mitura



POLICJA

997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Klaudiusz Kryczka
k.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska
gazeta@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (22 60-115-69)

Reklama: Klaudiusz Kryczka

k.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Edyta Jaworowska

e.sarna@policja.gov.pl (22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 30 000 egz.

Numer zamknięto: 21. 12. 2009 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**